

| SKĄD FINANSE NA ROZWÓJ ROLNICTWA? | GRUNTY ORNE CORAZ DROŻSZE |
| PRZEZ PRESJĘ CHWASTÓW WRACAJĄ DO PŁUGA | MASZYNY NA AGRO SHOW |

Nr 10 (178)
październik 2025
ISSN 2082-8381

WIEŚCI

 **wiescirolnicze.pl**

ROLNICZE

Piotr Kowalski z Kolina
(woj. zachodniopomorskie)
wyspecjalizował się w hodowli
ras zachowawczych

RASY ZACHOWAWCZE SĄ OPŁACALNE

s. 54-59

FOT. A. MALINOWSKI

REKLAMA

SKAVSKA HALE



tel: +48 733 263 580

email: biuro@skavska.pl



HALE ŁUKOWE



HALE STALOWE



STIHL

SPRAWDŹ JESIENNE PROMOCJE

STIHL MS 162



CZAPKA
GOLFOWA

799,-

~~899,-~~

Rekomendowana cena detaliczna.
Najniższa rekomendowana cena detaliczna
z ostatnich 30 dni przed obniżką 899 PLN

STIHL MS 172



OLEJ FORESTPLUS 1 L
I BUTELKA NA MIESZANKĘ

1199,-

Rekomendowana cena detaliczna.

Promocja od 6.09. do 30.11.2025 r. lub do wyczerpania zapasów.

WIĘCEJ INFORMACJI U AUTORYZOWANYCH DEALERÓW STIHL ORAZ NA WWW.STIHL.PL



CAŁY ASORTYMENT NA 10 RAT RRSO 0%

RRSO to Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania. Promocja obowiązuje od 6.09. do 30.11.2025 r.

Wszystko da się udowodnić

W ostatnim tygodniu odbyłam rozmowę telefoniczną, która mnie z jednej strony rozba-

wiała, a z drugiej – bardzo zaniepokoiła. Dzwonił czytelnik. Cytuję z pamięci:

- Czytałem pani artykuł ze stycznia o kwotach wydatków, które rolnik będzie musiał wykazać, żeby uznali go za aktywnego.

- Ten, w którym rolnicy postulują, żeby to było 1000 albo i 2000 zł na hektar?

- Tak, ale mi chodzi o kwoty, które ustaliło ministerstwo. Skąd pani je wzięła?

- Te kwoty to dopiero ukażą się w rozporządzeniu do ustawy.

- Przejrzałem wszystkie akty wykonawcze na stronach ministerstwa i nie ma.

- Będą. Rozumiem, że musi pan udowodnić, że jest aktywnym rolnikiem? I pewnie pan nie jest...

- Może nie jestem. Ale jak może nie być aktów wykonawczych do ustawy? Nie wiadomo, jakie kwoty będą.

- Ze względu na takich ludzi, jak pan, to kwoty powinny być moim zdaniem jak najwyższe. Żeby nie dało się udowodniać fikcji.

- Wie pani, **wszystko się da udowodnić, tylko trzeba wiedzieć - jak.**

Jeszcze ustawa o aktywnym rolniku nie trafiła pod obrady Sejmu, a już nieaktywni posiadacze gruntów kombinują, jak ją obejść. Nie powinnam się temu dziwić, bo uporządkowanie systemu rolnego, którego podjęła się aktualna ekipa w ministerstwie, uderza w interesy wielu właścicieli ziemi. Nie ma się co oszukiwać: jeśli pieniądze popłyną tylko do aktywnych rolników, to do kogoś nie popłyną. Dlatego martwię się bardzo o los tej - moim zdaniem - bardzo potrzebnej reformy.

Po jej wejściu w życie 600 tysięcy właścicieli gospodarstw musiałoby udowodnić swoją rolniczą aktywność. Razem z rodzinami to spory elektorat, o którego względy mogą chcieć zawalczyć politycy. Zwłaszcza opozycji, ale myślę, że i w PSL-u oraz w innych partiach koalicji może być silne lobby posiadaczy ziemskich. I dużych, i jednohektarowych.

Jeśli ustawę da się przepchnąć przez Sejm i Senat, to zostaje jeszcze Prezydent RP. Jego główny doradca – Jan Krzysztof Ardanowski wspiera co praw-



**„Jeszcze ustawa
o aktywnym rolniku
nie trafiła pod obrady
Sejmu,
a już nieaktywni
posiadacze gruntów
kombinują,
jak ją obejść”**

redaktor naczelna
Aleksandra Pilarczyk

da ideę stworzenia definicji aktywnego rolnika (str. 18-19), ale wcale nie oznacza to bezwarunkowego poparcia dla aktu prawnego, który ją wprowadzi. Zawsze da się znaleźć coś, na co pan prezydent zgodzić się nie może. Zresztą poseł Ardanowski powątpiewa, czy ustawa w ogóle z parlamentu wyjdzie, ze względu na jej duży potencjał do eskalowania politycznych kłótni.

Jeśli jednak ustawa zostanie przyjęta i podpisana, do akcji wejdą poszukiwacze sposobu na udowodnienie rolniczej aktywności. I nie wiem, co wymyślą: fałszywe faktury, zakup samochodu na olej napędowy, nabycie zwierząt zarejestrowanych w agencji...

Mam nadzieję, że w ministerstwie też kombinują i będą przed oszustami krok do przodu. Bo jeśli mamy się ekscytować ustanawianiem martwego prawa, to lepiej dać sobie spokój.

Nie można prowadzić skutecznej polityki rolnej bez świadomości, na jakie działania kieruje się strumień pieniędzy. Można oczywiście rozdać je wszystkim - ale nie będzie to stymulowało rozwoju, tylko konsumpcję. Inna sprawa, że rzucenie paru złotych przysparza czasem głosów w wyborach. Dlatego politycy boją się podejmować decyzje, które, choć słuszne, mogą jakąś grupę wyborców urazić. Dlatego zadziwiła mnie wypowiedź wiceministra Adam Nowaka podczas śniadania prasowego zorganizowanego w trakcie Agro Show przez „Więści Rolnicze” pod patronatem „Rzeczypospolitej” (str. 20-21).

Na pytanie o dopłaty do zboża odpowiedział, że te dopłaty tak naprawdę rozpluwają się na rynku, dając tylko pozorną korzyść rolnikom, i lepiej byłoby, aby nadwyżkę ziarna wykorzystać w produkcji zwierzęcej. Dlatego tę produkcję należy wspierać. Powiedział też jeszcze jedną brutalną prawdę: Z 15 hektarów samych zbóż nie da się żyć. Trzeba mieć zwierzęta, warzywa i inne uprawy. A produkcję zawsze trzeba dostosowywać do rynków zbytu.

Politycy rzadko mówią taką nieprzyjemną, choć oczywistą, prawdę. Ale tylko stojąc twardo na ziemi, można sprawić, żeby polskie rolnictwo się rozwijało. Na pewno to nie nastąpi, jeśli będziemy hołdować przekonaniu, że: czy się stoi, czy się leży, do hektara się należy.

A jak się już ma hektary, to **wszystko da się udowodnić.**

AKTUALNOŚCI

6 / Jak zabezpieczyć gospodarstwo w trakcie sprawy o podział majątku
 6 / Zaliczka na zakup od rolnika ryczałtowego - o czym musisz wiedzieć?
 7 / Ile Polska dostanie pieniędzy na rolnictwo po 2027 roku?
 7 / Dopłaty od października
 8 / Polski drób wraca na chiński rynek
 8 / Bez transformacji branży się nie obędzie
 9 / Tyle wynoszą „zarobki” polskich rolników
 9 / Minister zapowiada pomoc dla poszkodowanych
 9 / Będą pieniądze na zakup maszyn
 10-11 / Rozmawia z nami **WOJCIECH LEGAWIEC**, prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
 11 / Znamy stawki dopłat
 14-16 / Rolnicy stracili kilkaset tysięcy. Zamiast pietruszki korzeniowej wyrosła naciowa
 17 / Najbezpieczniejsze - z dolnośląskiego
 18-19 / Rozmawia z nami **JAN KRZYSZTOF ARDANOWSKI**, doradca Prezydenta RP
 20-21 / Skąd finanse na rozwój rolnictwa - debata Wieści Rolniczych

RYNKI ROLNE

22-23 / Sytuacja się nie poprawia
 24-25 / Czy opłaca się suszyć?

FINANSE

26-28 / Grunt to najlepszy kapitał inwestycyjny - zwłaszcza dla rolników
 29 / Rolnicy nie kupią nawozów?

UPRAWA

30-31 / Wrócił do pług



32-33 / Miotłę zbożową zwalczaj już jesienią
 34-35 / Jesienny siew jęczmienia jarego
 36-37 / Wyzwania dla ziemniaka. Droga do odmian idealnych
 38-39 / Jak wygląda rynek sadzeniaka w Polsce
 40-41 / Ustawa deforestacyjna - co to oznacza dla uprawy soi w Polsce?
 41 / Soja podbija pola
 42 / Frytkowa potęga z północy
 42 / Za nami V Narodowy Dzień Kukurydzy
 44-47 / Jak utrzymać wodę w glebie



Rozmawia z nami
WOJCIECH LEGAWIEC
 prezes Agencji
 Restrukturyzacji
 i Modernizacji Rolnictwa

 **Czytaj na s. 10-11**

Nastawili się na chów bydła mlecznego

 **Czytaj na s. 64-65**

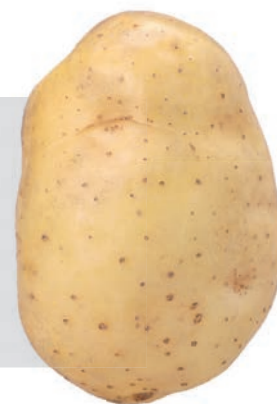


Odchów cieląt na mleku

 **Czytaj na s. 66-67**

Jak wygląda rynek sadzeniaka w Polsce?

 **Czytaj na s. 38-39**



WIEŚCI ROLNICZE  **wiescirolnicze.pl**

ADRES REDAKCJI:
 63-200 Jarocin, ul. Kasprzaka 1a
 tel. 62 747-15-31

STRONA INTERNETOWA:
www.wiescirolnicze.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Redaktor naczelna - Aleksandra Pilarczyk
Z-ca red. naczelnej - Dorota Andrzejewska
 Marianna Kula, Jakub Nowak, Romana Antczak, Honorata Dmyterko, Rafał Leroch, Anna Malinowski, Elżbieta Rzepczyk, Piotr Budnik, Michał Heluszka

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCA - Paulina Janusz-Twardowska

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD: Piotr Budnik

REKLAMY I OGŁOSZENIA: projekty wydawnictwa, materiały własne firm

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI:
 Paulina Zajac (Jarocin) - tel. 508-510-537
 Artur Antczak (Jarocin) - tel. 508-318-922
 Angelika Włodarczyk (Jarocin) - tel. 509-082-772
 Agata Staśkiewicz (Rawicz) - tel. 510-264-027
 Justyna Pasieracka (Gostyń) - tel. 604-983-569

ADRES WYDAWNICTWA:
 RP Digital Sp. z o.o.
 ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

E-MAIL:
redakcja@wiescirolnicze.pl

Korekta: Jacek Kaliszan

PBC
 POLSKIE BADANIA CZYTELNICTWA
 Nakład kontrolowany:
 40.000 egz.



Czytaj na s. 14-16

Żyje ze sprzedaży serów z koziego i krowiego mleka

Czytaj na s. 76-77



Czytaj na s. 48-51

KOMENTARZE WIEŚCI

- Czeski film s. 15
- Dużo znaczy dobrze? s. 23
- Jedni pukali się po głowie, inni inwestowali w ziemię s. 27
- Nie dajmy się zaorać, nawet jeśli wracamy do pługa s. 41
- Czy niedźwiedź znów zaryczy? s. 51



TECHNIKA

48-51 / Setki stoisk, premiery i powrót legendy
52-53 / Nadchodzi era dronów

temat miesiąca: RASY ZACHOWAWCZE

54-55 / Białogrzbieta? Dla pieniędzy
56-57 / Specjalizuje się w rasach zachowawczych
58-59 / Rozmawia z nami **dr TOMASZ JACEK**, dyrektor Instytutu Zootechniki Państwowy Instytut Badawczy
58-59 / Rasy zachowawcze pod ochroną i z dopłatami

PRODUKCJA ZWIERZĘCA

60-62 / Największy na świecie system doju grupowego!
64-65 / Zaczynali od 5 krów i starego Władimirca
66-67 / Odchów cieląt na mleku
68 / Produkcja żywności ważna jak produkcja amunicji
54-55 / Rozmawia z nami **BARTOSZ CZARNIAK**, rzecznik prasowy Związku Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej „POLSUS”

ROLNIK Z ENERGIA

70 / OZE z dofinansowaniem unijnym

PRZED NAMI

71 / Agro FARMA Expo 2025
71 / Będzie ważna konferencja

SAD I OGRÓD

72-73 / Uprawiają borówkę na rynek szwajcarski



74-75 / Minikiwi - dziś zasadzisz, zbierzesz po trzech latach

Z WIEJSKIEGO ŻYCIA

76-77 / Żyje ze sprzedaży serów z koziego i krowiego mleka
78-79 / Wąchały, dotykały i degustowały
80-81 / Ziemniak - król jesieni
82 / Felieton
82 / Koła Gospodyń Wiejskich

PRAWNIK RADZI

Jak zabezpieczyć gospodarstwo w trakcie sprawy o podział majątku?

? Rozwiązaniem może być ustanowienie zarządu przymusowego. Wyjaśniamy, kto może być zarządcą oraz jakie są jego obowiązki. Jakie czynności zarządca może wykonywać samodzielnie?

Do redakcji „Więści Rolniczych” zwróciła się Czytelniczka z następującym problemem: *Rozwiodłam się. Sprawa o podział majątku wspólnego jest w toku. Wyprowadziłam się ze wspólnego domu, a mąż pozostał na gospodarstwie, jednak bardzo je zaniedbuje. Nie dba o bydło, przestał uprawiać ziemię, wyprzedaje inwentarz, część maszyn niszczy. Czy można coś zrobić, by nie doprowadził naszego majątku do ruiny?*

Kodeks cywilny przewiduje możliwość ustanowienia zarządu przymusowego nad gospodarstwem rolnym. Jest to rodzaj zabezpieczenia stosowanego na czas trwania postępowania po to, by zabezpieczyć roszczenia pieniężne stron. W przypadku bezczynności autora pytania, mogłoby dojść do znacznego pogorszenia stanu gospodarstwa, a co za tym idzie uszczuplenia należnego mu po podziale majątku. Aby temu zapobiec, należy jak najszybciej podjąć działanie. Sąd może wydać postanowienie o zabezpieczeniu, w którym ustawi zarząd przymusowy nad gospodarstwem rolnym. Celem tego zarządu jest utrzymanie majątku wchodzącego w skład gospodarstwa, a także umożliwienie ciągłości produkcji.

Propozycję osoby zarządcy można wskazać sądowi. Jednak nie jest tak, że każdy może zostać zarządcą gospodarstwa rolnego. Sąd bierze pod uwagę warunki i cechy, jakimi charakteryzuje się kandydat. Istotne dla sądu przy wyborze zarządcy jest to, czy osoba ta daje gwarancję sprawowania zarządu w sposób zgodny z zasadami prawidłowej gospodarki, a także staranny. Nie ulega wątpliwości, że w przypadku zarządu przymusowego nad gospodarstwem rolnym zarządcą powinna być ustanawiana osoba mająca predyspozycje, wystarczającą wiedzę, a także doświadczenie w zakresie działalności rolniczej.

Zarządca musi wykonywać wszelkie działania niezbędne do prawidłowego funkcjonowania powierzonego mu gospodarstwa rolnego. Może pobierać pożytki generowane przez ten majątek, sprzedawać je oraz zajmować się sprawami, które okażą się potrzebne do właściwego prowadzenia gospodarki. Nie jest tak, że zarządca ma całkowitą dowolność w prowadzeniu gospodarstwa. Samodzielnie może podejmować decyzje w ramach tzw. zwykłego zarządu. Jednak czynności przekraczające zakres zwykłego zarządu zarządca może wykonywać za zgodą sądu.

Czym tak naprawdę są czynności zwykłego zarządu, zależy od konkretnej sprawy. Przepisy ich nie wyciskają. Ujmując ogólnie, można przyjąć, że czynności zwykłego zarządu dotyczą bieżących spraw, np. zakup potrzebnych pasz, nawozów, pobieranie lub opłacanie czynszu dzierżawnego, czynności związane z szeroko pojętym cyklem produkcyjnym, wykonywanie bieżących remontów, utrzymanie maszyn, bieżące naprawy itp. Co ważne, praca zarządcy podlega kontroli, ponieważ ma on obowiązek składać sądowi w ustalonych terminach - co najmniej raz w roku i po zakończeniu zarządu sprawozdania z wykonanych czynności, a także sprawozdania rachunkowe wraz z dokumentami - rachunkami, fakturami.

Magdalena Czemplik

Zaliczka na zakup od rolnika ryczałtowego - o czym musisz wiedzieć?



Jako czynny podatnik VAT przed dokonaniem zakupu produktów rolnych od rolnika ryczałtowego wpłacasz zaliczkę na jego konto. Jak prawidłowo wystawić fakturę VAT RR i rozliczyć podatek VAT w takim przypadku? - *Czynny podatnik VAT nabywający produkty rolne od rolnika ryczałtowego wystawia w dwóch egzemplarzach fakturę VAT RR. Dokument ten musi zawierać ściśle określone elementy* - mówi Maksymilian Mruk, księgowy w zespole doradców Agraves.

Zryczałtowany zwrot podatku zwiększa u nabywcy produktów rolnych kwotę podatku naliczonego w rozliczeniu za okres rozliczeniowy, w którym dokonano zapłaty. Ważne, aby zapłata należności za produkty rolne nastąpiła na rachunek bankowy rolnika ryczałtowego lub na jego rachunek w spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej, której jest członkiem.

Czynny podatnik VAT, który wpłaca zaliczkę na poczet przyszłej dostawy na konto rolnika ryczałtowego, nie wystawia faktury zaliczkowej. - *W momencie dokumentowania dostawy wykazuje on na fakturze VAT RR natomiast pełną kwotę zapłaty za produkty nabywane od rolnika ryczałtowego, która obejmuje zaliczkę i pozostałą płatność* - mówi Maksymilian Mruk. I dodaje: - *Ponadto, należy na niej umieścić adnotację o wcześniejszej wpłacie, uwzględniając datę wydania dyspozycji przelewu oraz numer referencyjny transakcji. Te dane z kolei znajdziemy na potwierdzeniu wykonania przelewu.*

Nabywca będzie miał prawo do zwiększenia podatku naliczonego o zryczałtowany zwrot VAT proporcjonalnie do faktycznie zrealizowanych płatności częściowych (zaliczkowych) i kwoty pozostałej do zapłaty.

Przykładowo: od rolnika ryczałtowego zakupiono zboże we wrześniu o łącznej wartości 85 600 zł (w tym 7% VAT - 5 600 zł). Czynny podatnik VAT wpłacił w tym samym miesiącu zaliczkę w kwocie 21 400 zł. Pozostałą kwotę (64 200 zł) zapłacił w październiku. W rozliczeniu VAT za wrzesień rozliczy podatek naliczony równy 1 400 zł, w rozliczeniu VAT za październik natomiast podatek naliczony wyniesie 4 200 zł.

Podsumowując, aby zwiększyć podatek naliczony w deklaracji dla podatku od towarów i usług o zryczałtowany zwrot VAT, należy pamiętać o spełnieniu określonych warunków:

- istnieje związek nabytych produktów rolnych ze sprzedażą opodatkowaną;
- zapłata nastąpiła na rachunek bankowy rolnika ryczałtowego lub na jego rachunek w spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej, której jest członkiem;
- w przypadku wpłaty zaliczki, w tytule wystarczy podać „zaliczka na poczet przyszłej dostawy”, a następnie na fakturze zakupu należy umieścić dane identyfikacyjne przelewu;
- jeśli dokonano płatności za już wystawioną fakturę, w tytule przelewu trzeba podać jej numer i datę wystawienia.

Norbert Kowalski, Agraves

■ ZNANY JEST KURS EURO

Dopłaty od października

Znany jest już kurs euro, który służy do wyliczenia dopłat bezpośrednich za 2025 rok. Europejski Bank Centralny podał bowiem oficjalny przelicznik.

Do ustalenia wysokości dopłat bezpośrednich stosuje się kurs euro z ostatniego dnia roboczego września - w 2025 roku był to 30 września. Zgodnie z informacją Europejskiego Banku Centralnego, kurs złotego wobec euro tego dnia wyniósł dokładnie 4,2698 zł/euro. Właśnie po tej wartości zostaną przeliczone płatności bezpośrednie za 2025 rok (patrz ramka poniżej).

Obowiązujący kurs jest niższy niż w roku 2024. Przypomnijmy - według danych EBC z 30 września 2024 r. euro wyceniano na 4,2788 zł i ta właśnie wartość została wykorzystana do rozliczeń. Rok wcześniej, w 2023 r., oficjalny przelicznik wynosił 4,6283 zł, a w 2022 r. jeszcze więcej - 4,8483 zł. Tak jak w poprzednich latach, wypłata zaliczek na poczet dopłat bezpośrednich ruszy 16 października 2025 r. To najwcześniejszy termin przewidziany w unijnych regulacjach dotyczących tych płatności. W tegorocznej kampanii dopłat bezpośrednich i obszarowych ARiMR odnotowała ponad 1,197 mln złożonych wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o wsparcie z województw mazowieckiego i lubelskiego. Tak jak w poprzednich latach, dokumenty przyjmowano wyłącznie poprzez internetową platformę eWniosekPlus.

Rolnicy wnioski o dopłaty mogli składać od 15 marca do 16 czerwca bez konsekwencji finansowych. Dodatkowy czas na przesłanie dokumentów - tym razem z potrąceniem 1% za każdy dzień zwłoki - obowiązywał z kolei do 11 lipca.

Oprac. M. Kula



DOPLATY BEZPOŚREDNIE 2025. JAKIE STAWKI?

- podstawowe wsparcie dochodów - 114,42 euro/ha - **488,72 zł/ha**,
- płatność redystrybucyjna - 39,80 euro/ha (dla gospodarstw od 1 do 300 ha, maksymalnie do 30 ha) - **169,91 zł/ha**,
- płatność dla młodych rolników - 58,12 euro/ha - **248,20 zł/ha**
- płatność dla małych gospodarstw (do 5 ha) - 225 euro/ha - **960,71 zł/ha**

LESZEK SZYMAŃSKI, wiceprezes ARiMR

Do wypłaty dopłat jesteśmy bardzo dobrze przygotowani, ponieważ 97% wniosków od rolników już jest po kontroli administracyjnej. Wypłata zaliczek rozpocznie się zatem 16 października. Oczywiście Agencja już kolejny rok przygotowuje się do wypłaty zaliczek. Reagujemy jednak na to, co dzieje się na rynku. Są rolnicy, którzy złożyli wniosek o uznanie siły wyższej. Są to klęski żywiołowe, trudna sytuacja rolników z Żuław, rolnicy, którzy zostali oszukani przez podmioty skupujące i nie zostali im wypłacone środki. Jeżeli mamy takie informacje, ustalamy, że do tych rolników zaliczki trafiają w pierwszej kolejności. Od 1 grudnia będziemy wypłacali już płatności bezpośrednie w pełnej wysokości. Plan jest taki, żeby ONW wypłacać już w grudniu. Chcemy, by 500 tys. rolników dostało pełne płatności wraz z ONW jeszcze w grudniu.



Ile Polska dostanie pieniędzy na rolnictwo po 2027 roku?

Komisja Europejska przedstawiła szczegółowe dane odnośnie budżetu WPR na lata 2028-2034. Ile konkretnie pieniędzy trafi do Polski - w ramach 300 miliardów euro przeznaczonych właśnie na Wspólną Politykę Rolną?

Przypomnijmy, że przyszłe finansowanie unijnego rolnictwa wzbudza wiele kontrowersji - m.in. w związku z likwidacją drugiego filaru. We wrześniu, Komisja Europejska przedstawiła nieco bardziej szczegółowe dane - obrazując konkretne minimalne kwoty wsparcia dochodów, jakie będą przypadać dla poszczególnych państw w kontekście nowego rozdania WPR na lata 2028-2034. W ramach 300 mld euro, które KE chce przeznaczyć na rolnictwo, zabezpieczono także rezerwę w wysokości 6,3 mld euro, które mają stanowić tzw. „siatkę bezpieczeństwa” na wypadek różnych zakłóceń na rynku (np. z powodu chorób zwierząt czy nieprzewidywalnych zjawisk atmosferycznych).

Zgodnie z opublikowanym niedawno aneksem, Polska ma zagwarantowaną minimalną kwotę wsparcia dochodów w wysokości 24 636 906 000 euro. W praktyce stawia to nasz kraj w czołówce największych beneficjentów Wspólnej Polityki Rolnej. Więcej środków otrzymają jedynie najwięksi producenci rolni w Unii: Francja: 50,9 mld euro, Hiszpania: 37,2 mld euro, Niemcy: 33,1 mld euro i Włochy: 31 mld euro. Wspomniany wyżej unijny fundusz rezerwy - nazywany „Unity Safety Net”, o wartości 6,3 mld euro, ma być z kolei uruchamiany tylko w przypadku gwałtownych kryzysów rynkowych, klęsk żywiołowych czy innych nieprzewidywanych trudności. Rocznie na ten cel przeznaczone

zostanie ok. 900 mln euro.

Unijni decydenci zapowiadają ponadto, że po raz pierwszy w historii wprowadzony zostanie mechanizm chroniący przed wzrostem cen. Mówiąc wprost: jeśli roczna inflacja w UE wyniesie od 1 proc. do 3 proc., dopłaty zostaną automatycznie podniesione o 2 proc. Jeśli inflacja będzie wyższa lub niższa, dopłaty będą dostosowywane do jej realnego poziomu. To rozwiązanie ma zapewnić, że siła nabywcza unijnych środków nie spadnie z biegiem kolejnych lat nowej, rolniczej perspektywy finansowej. Komisja Europejska podkreśla ponadto, że kontynuowane będą działania, które mają „wyrównywać” szanse rolników. Te państwa, w których rolnicy otrzymują dopłaty niższe niż 90 proc. średniej unijnej, dostaną dodatkowe środki - by wspomniane różnice zniwelować. Według zapowiedzi, państwa członkowskie, w tym Polska, będą miały dostęp do dodatkowych funduszy na wsparcie obszarów wiejskich i rolnictwa. Z puli 453 mld euro, które nie są „sztywno” przypisane (z powodu wspomnianego wyżej braku drugiego filaru), będzie można finansować m.in. innowacje, modernizację gospodarstw czy lokalne inicjatywy w ramach programu LEADER.

W nowej perspektywie ma - według zapowiedzi Komisji - nastąpić także „synergia z innymi politykami UE”. W praktyce unijni decydenci zapowiadają, że rolnicy będą mogli łatwiej sięgać po środki z funduszy przeznaczonych np. na odnawialne źródła energii, inwestycje w systemy wodne, ale także np. edukację i rozwój kompetencji na obszarach wiejskich.

(jan)

Polski drób wraca na chiński rynek



Po wielu miesiącach negocjacji Polska ponownie będzie wysyłać mięso drobiowe do Chin. To oznacza, że nasz kraj odzyskuje dostęp do ważnego rynku zbytu.

Minister rolnictwa Stefan Krajewski spotkał się we wrześniu z wiceministrem Generalnej Administracji Celnej Chińskiej Republiki Ludowej (GACC) Zhao Zenglian, by podpisać ważny dokument. Chodzi o porozumienie w sprawie warunków stosowania regionalizacji w eksporcie mięsa drobiowego do Chin. GACC to główny partner Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w negocjacjach dotyczących dostępu do rynku chińskiego. To oznacza, że polski drób wraca na chiński rynek. Dwustronne porozumienie o warunkach stosowania regionalizacji w eksporcie mięsa drobiowego do Chin to, jak ocenia resort rolnictwa, największe osiągnięcie we współpracy z Chinami w sektorze rolno-spożywczym w ostatnim czasie. - *To efekt wielomiesięcznych i trudnych negocjacji z władzami chińskimi. Polska od 2014 r. jest największym producentem drobiu w Unii Europejskiej z ponad 20% udziałem w całej unijnej produkcji. Wspólnie z ministrem Zhao Zenglianem ustaliliśmy, że wysyłki polskiego mięsa drobiowego z uwzględnieniem zasady regionalizacji zostaną wznowione w najkrótszym możliwym terminie* - powiedział minister Krajewski. Szef resortu rolnictwa przekonywał, że wznowienie eksportu

mięsa drobiowego przyczyni się do równoważenia polsko-chińskiej wymiany handlowej produktami rolno-spożywczymi, której saldo jest obecnie niekorzystne dla strony polskiej. - *Liczymy na powrót sukcesów sprzedażowych polskiego drobiu na rynku chińskim, notowanych przed wprowadzeniem przez władze chińskie zakazu w 2020 r.* - dodał minister Krajewski.

Zdaniem Krajowej Rady Drobiarstwa - Izby Gospodarczej podpisane porozumienie to ważny krok w rozwoju polskiego sektora drobiarskiego i jego dalszej ekspansji na rynki azjatyckie. - *Polska jest czwartym krajem, który uzyskał zasadę regionalizacji w Chinach. Dzięki temu mamy możliwość eksportu mięsa drobiowego z regionów wolnych od ognisk chorób, co ogranicza ryzyko wprowadzenia zakazu eksportu na poziomie całego kraju. Jest to także wyraz uznania dla wysokiej jakości polskiego mięsa, które zyskało zaufanie na wymagającym rynku chińskim, a także dowód zaufania do skuteczności krajowego nadzoru weterynaryjnego* - komentuje Krajowa Rada Drobiarstwa - Izba Gospodarcza.

Istnieje szansa, że wielkości eksportowanego mięsa drobiowego będą na porównywalnym poziomie do okresu sprzed 5 lat, gdy z powodzeniem wysyłaliśmy do Chin mięso drobiowe o wartości 55 milionów euro.

(DA)

20%

- tyle wynosi udział
Polski w produkcji mięsa
drobiowego na unijnym
ryнку

MIĘDZYNARODOWE FORUM SPÓŁDZIELCZOŚCI MLECZARSKIEJ W BIAŁYMSTOKU

POD NASZYM
PATRONATEM

Bez transformacji branży się nie obędzie

Rolnicy zajmujący się hodowlą bydła mlecznego i produkcją mleka oraz spółdzielnie mleczarskie muszą uporać się z rosnącą konkurencją, zwiększającymi się kosztami produkcji, a także dostosować do unijnych regulacji, w tym tych związanych z ochroną klimatu. Wyzwań jest znacznie więcej. To chociażby zmniejszająca się liczba gospodarstw mlecznych i brak młodych rolników chętnych do ich przejmowania.

Te i inne kwestie były omawiane podczas 22. Międzynarodowego Forum Spółdzielczości Mleczarskiej w Białymstoku 10 i 11 września. Patronat medialny nad wydarzeniem objęła redakcja Wieści Rolniczych.

O strategii dla branży mówił w Białymstoku Stefan Stachowiak, prezes Spółdzielni Mleczarskiej w Gostyniu. Według niego najważniejsze pytanie, przed którym stoi mleczarstwo w Polsce brzmi: w jaki sposób najefektywniej wykorzystać potencjał branży, tak aby uzyskać jak najlepszy wynik biznesowy? Na to pytanie powinna odpowiadać strategia rozwoju sektora. - *W Polskiej Izbie Mleka i organizacjach branżowych stwierdziliśmy, że nie ma wizji ani misji polskiego mleczarstwa. A brak planu to plan na porażkę albo przypadkowe rezultaty. Dlatego strategia jest już na etapie finalizacji* - informował prezes SM w Gostyniu.

Dysponując usystematyzowaną koncepcją długoterminowego rozwoju mleczarstwa w Polsce można będzie realizować cele takie jak zwiększanie przychodów producentów mleka i jego przetworów oraz zwiększanie sprzedaży mleka i jego przetworów. Na poziomie gospodarstw mlecznych będzie to oznaczać zmiany - także, niestety, bolesne. W Polsce te gospodarstwa są bowiem relatywnie małe. W perspektywie ci rolnicy, którzy dysponują niewielkimi stadami, będą zmuszeni do restrukturyzacji.

W finalizowanej strategii uwzględniono narzędzia, które mają



Laureaci XVIII Rankingu Spółdzielni Mleczarskich

pomóc hodowcom w przejściu tej przemiany. Oprócz programów unijnych i krajowych jest tu pole do popisu na aktywność i działania spółdzielni mleczarskich.

Łukasz Wyrzykowski, dyrektor generalny IFCN AG - The Dairy Research Network, również zdaje sobie sprawę z wagi strategii dla sektora. Chodzi przecież o to, aby niezależnie od tego, kto akurat rządzi w Polsce, interesy rolników i branży były jasno wyartykułowane i egzekwowane. Tak, aby pieniądze rozdzielane na poziomie krajów członkowskich trafiły do gospodarstw rolnych i ich otoczenia. Bo z pewnością pojawiają się - w niektórych przynajmniej - krajach zakusy, żeby fundusze przesuwać na inne, niezwiązane z rolnictwem - cele. - *Jest też konieczna transformacja i konsolidacja. Jeśli ktoś uważa, że będzie można przez następne 30 lat produkować mleko, dysponując 20-30 sztukami krów w gospodarstwie, do tego niczego nie raportując, to nie ma dla niego przyszłości* - podkreślał dyrektor generalny IFCN AG - The Dairy Research Network.

(KJ)

GUS PODAŁ DOCHÓD Z HEKTARA

Tyle wynoszą „zarobki” polskich rolników?

GUS przedstawił we wrześniu aktualne dane odnośnie przeciętnego dochodu polskich rolników z hektara. Kwota jest podobna do tej z ubiegłego roku. Tymczasem wspomniane „zarobki” gospodarzy od lat wzbudzają ogromne kontrowersje.

Przypomnijmy: przeciętny dochód z pracy w indywidualnych gospodarstwach rolnych z 1 ha przeliczeniowego prezentowany jest co roku przez Główny Urząd Statystyczny.

Warto od razu zaznaczyć, że od dawna wokół wspomnianego wskaźnika jest wiele kontrowersji. Pisaliśmy już o tym na naszych łamach wielokrotnie - emocjonalne dyskusje toczyły się bowiem już w tamtym roku. Jak wyjaśnia sam urząd, publikacja przeciętnego dochodu z pracy w gospodarstwach indywidualnych w rolnictwie na 1 ha przeliczeniowy wynika z ustawy o podatku rolnym. Odniesienie do wspomnianego wskaźnika znajduje się w sumie w kilku ustawach i rozporządzeniach. Ponadto podkreślano, że wszystko jest uśrednioną wielkością w skali całego kraju - powstała z wyników gospodarstw indywidualnych objętych badaniami statystycznymi. - *W rzeczywistości poszczególne gospodarstwa rolne mogą mieć jednak bardzo zróżnicowane dochody, co może wynikać z różnych czynników, m.in. z zamożności tych gospodarstw (gospodarstwa wysokotowarowe vs gospodarstwa o małej wielkości produkcji), rodzaju prowadzonej produkcji, ale także z warunków glebowych i klimatycznych w różnych województwach i regionach kraju* - tłumaczyli już wcześniej przedstawiciele GUS.

Warto zaznaczyć, że średnie kwoty dochodu z hektara są potrzebne m.in. do tego, by można było uwzględnić je np. przy ustalaniu miesięcznej wysokości dochodu na osobę w rodzinie studenta, który ubiega się o stypendium socjalne czy kredyt studencki. W roku 2024 ustalony dochód z gospodarstwa rolnego - obowiązujący w roku akademickim 2024/2025 - wynosił 5.451 zł z 1 ha. Tymczasem, jak podkreślali już wtedy rolnicy i środowiska rolnicze - te liczby nijak mają się do rzeczywistości. W temacie wypowiadały się także izby rolnicze, które już w 2024 roku apelo-

Przeciętny dochód gospodarstwa rolnego w przeliczeniu na 1 ha na przestrzeni lat (rok dotyczy daty publikacji komunikatu GUS):

2023 - 5.549 zł

2024 - 5.451 zł

2025 - 5.429 zł



wały o zmianę metodologii wyliczania wspomnianego wskaźnika. - *Zdaniem rolników metodyka ustalania wskaźnika nie nadąża za realiami prowadzenia gospodarstw rolnych* - zaznaczali wówczas wprost przedstawiciele KRiR, prosząc resort rolnictwa o zmiany w tym zakresie. Propozycją było, by dochód z gospodarstwa rolnego podawała i potwierdzała rolnikom Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa - na podstawie wyliczeń przeprowadzonych przez Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Izby Rolnicze i Ośrodki Doradztwa Rolniczego.

Tymczasem GUS opublikował właśnie najnowsze dane - obowiązujące od tego roku. Jak się okazuje, dochód jest podobny jak ten opublikowany rok temu. „Na podstawie art. 18 ustawy z dnia 15 listopada 1984 r. o podatku rolnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1176, 1635 i 1757) ogłasza się, że przeciętny dochód z pracy w indywidualnych gospodarstwach rolnych z 1 ha przeliczeniowego wyniósł w 2024 r. 5.429 zł” - czytamy w komunikacie GUS z 22 września 2025.

Jakub Nowak

Minister zapowiada pomoc dla poszkodowanych

Od przymrozków, przez zalania, suszę, po nieopłacalność produkcji zbóż - z takimi problemami obecnie borykają się rolnicy. Czy właściciele gospodarstw, których dotknęły klęski żywiołowe, będą mogli liczyć na rekompensaty? Wszystko wskazuje, że tak.

Szef resortu rolnictwa zapewnił, że jeszcze w październiku ruszą wypłaty dla gospodarstw, których pola znalazły się pod wodą. Przypomnijmy, że w tym roku na Żuławach zniszczone zostały aż 22 tys. hektarów. Do rolników z tego terenu trafi 60 mln zł. Dodatkowo, w Brukseli zapadał we wrześniu decyzja o wypłacie 14,8 mln euro, czyli ponad 60 mln zł, dla sadowników i ogrodników, a rząd planuje dorzucić z własnego budżetu kolejne środki. W sumie to, jak informuje ministerstwo rolnictwa, do 200 milionów złotych na pomoc dla poszkodowanych rolników.

(DA)

Będą pieniądze na zakup maszyn

1 października wystartował nabór ARiMR w ramach programu „Rozwój małych gospodarstw”. Pomoc przeznaczona jest dla rolników prowadzących gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne, zajmujących się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży. Przypomnijmy: chodzi o gospodarstwa do 300 hektarów oraz te, których potencjał ekonomiczny nie przekracza 25 tys. euro. Wnioski będzie można składać do 28 listopada 2025 roku. Dodatkowo, rolnicy muszą wykazać przychód ze sprzedaży produktów wytworzonych w gospodarstwie na poziomie co najmniej 5 tys. zł oraz nie mogą prowadzić działalności jedynie w celach naukowo-badawczych. Wsparcie wypłacane jest w formie ryczałtu i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw lub rozwijających produkcję ekologiczną. W pozostałych przypadkach kwota pomocy sięga 100 tys. zł.

Warto zaznaczyć, że otrzymane pieniądze można przeznaczyć np. na inwestycje budowlane czy zakup niezbędnego wyposażenia, ale także maszyn, urządzeń i sprzętów. - *Istotne jest, aby w wyniku realizacji operacji nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie, w tym żywności w ramach krótkiego łańcucha dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu 43 200 zł* - informują przedstawiciele ARiMR.

(jan)

Na jakim etapie jest rozliczenie PROW 2014-2020? Czy rolnicy mogą liczyć na uproszczenia w pozyskiwaniu środków unijnych? Jakie działania podejmuje ARiMR w zakresie utrzymania wszystkich miejsc pracy?

ROZMAWIA Z NAMI

WOJCIECH LEGAWIEC

prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

■ ARiMR to największa instytucja płatnicza w Unii Europejskiej. Kierowanie nią jest sporym wyzwaniem?

Rzeczywiście w innych państwach Unii Europejskiej agencje płatnicze są regionalne, czyli jest większe rozdrobnienie i większa ich samodzielność. Natomiast my swoim zasięgiem obejmujemy cały kraj, czyli mamy 16 oddziałów regionalnych, 314 biur powiatowych oraz centralę w Warszawie i oczywiście odpowiednią liczbę pracowników do obsady tych wszystkich miejsc, bo łącznie pracuje u nas prawie 11 300 osób.

■ W zeszłym roku obchodziliście 30-lecie. Przez tyle lat przez waszą instytucję przepłynęła zapewne ogromna suma. Jaka? Jest to niebagatelna kwota - blisko 520 mld zł, które do końca lipca 2025 roku zostały przez nas przekazane rolnikom, przedsiębiorcom i na rozwój obszarów wiejskich. Obecnie w Agencji mamy kumulację prac, ponieważ nakładają nam się trzy perspektywy finansowe. Z końcem 2025 roku musimy rozliczyć Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Jesteśmy w trakcie realizacji projektów z KPO i ogłaszamy cały czas nowe nabory z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

■ Sprawdziliście, co o was sądzą beneficjenci. Powstała odpowiednia ankietka. Rolnicy różnie wypowiadają się na temat ARiMR. Nie baliście się krytyki?

Powołaliśmy specjalną komórkę w centrali ARiMR - Wydział Oceny Satysfakcji Beneficjentów, który zajmuje się między innymi zbieraniem i analizowaniem ankiet. Na tej podstawie możemy usprawniać pracę Agencji, poprawiać ją w różnych obszarach.

■ Rolnicy oczekują z pewnością deregulacji. Uda się wprowadzić uproszczenia także u was?

Takie jest oczekiwanie nie tylko rolników, ale także pana ministra Stefana Krajewskiego. Dlatego wychodzimy naprzeciw usprawnieniu pewnych procesów, gdyż chcemy wiele elementów sprawodawczych wprowadzić w formie elektronicznej, żeby dane były zgromadzone w jednym miejscu i by rolnik miał do nich cały czas dostęp. Po to są właśnie takie aplikacje jak eWniosekPlus, przez które rolnicy składają wnioski o dopłaty bezpośrednie czy portal IRZPlus dla posiadaczy zwierząt gospodarskich. W celu

ograniczenia wizyt w gospodarstwie przez inspektorów Agencji udostępniono rolnikom również aplikację mobilną ARiMR, dzięki której rolnik może potwierdzić zdalnie różne zobowiązania. Na zlecenie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi poprzez naszą Spółkę - Agro Aplikacje budujemy Portal Rolnika, czyli narzędzie informatyczne, które bardzo zautomatyzuje pracę, to jest taki mObywatel dla rolnika.

■ Na jakim etapie wdrażania jest ten portal?

Portal ma powstać do końca czerwca przyszłego roku, czyli czasu nie ma zbyt dużo. Jesteśmy zadowoleni z postępu prac, ponieważ w czerwcu tego roku już zostały wykonane 4 z 20 e-usług.

■ Przekazujecie rolnikom pieniądze, ale też kontrolujecie, czy środki trafiają tam, gdzie powinny. Jak te kontrole wyglądają?

Największe kontrole dotyczą dopłat bezpośrednich. I tutaj weryfikujemy przede wszystkim, czy dane zadeklarowane przez rolnika we wniosku o przyznanie płatności są zgodne ze stanem faktycznym i czy rzeczywiście te środki są prawidłowo wykorzystane. Kontrole odbywają się w formie inspekcji terenowych, ale też wykorzystujemy nowoczesne technologie. Prowadzimy monitoring satelitarny za pośrednictwem systemu AMS oraz dronów, dzięki którym wiemy, jakie uprawy są na danej działce i jakie są realizowane zabiegi agrotechniczne. Jeśli chodzi o rok 2025, do kontroli w zakresie dopłat bezpośrednich wytypowanych zostało 71.600 beneficjentów. Najczęstsze rozbieżności to przede wszystkim niezgodność powierzchni deklarowanej z powierzchnią stwierdzoną i inna uprawa niż deklarowana.

■ Susza rolnicza to problem, z którym branża boryka się od kilku dobrych lat. W ostatnim czasie udało się ministerstwu rolnictwa uruchamiać nadzwyczajną pomoc dla tych, którzy przez niedobory wody ponieśli największe straty. Tak będzie i w tym roku?

W zeszłym roku uruchomiliśmy trzy rodzaje wsparcia, z których skorzystało ponad 58 tysięcy gospodarstw na łączną kwotę ponad 206 mln zł. Ministerstwo pod koniec sierpnia uruchomiło aplikację dotyczącą szacowania strat spowodowanych tegoroczną suszą. Gdy będzie wiadomo, jaki jest ich poziom, resort ogłosi wielkość środków pomocowych i poda terminy naborów. Jesteśmy przygotowani na to, by w tydzień zebrać wnioski, a w kolejnych ty-



FOT. M. ZYGMUNT

godniach wypłacać już odszkodowanie. Pod tym kątem jesteśmy już bardzo sprawną jednostką. Agencja dzięki wykwalifikowanej kadrze w obszarze analiz obrazowań satelitarnych wspiera resort rolnictwa w opracowaniu zasięgu szkód spowodowanych m.in. przez powódź, deszcze nawalne - co umożliwia szybsze uruchomienie pomocy przez ministra rolnictwa poszkodowanym rolnikom.

■ Sprawne działanie Agencji zauważyło Ministerstwo Infrastruktury, które zaproponowało wam realizację programu wychodzącego poza tereny wiejskie i rolnictwo.

Resort ten zwrócił się poprzez ministerstwo rolnictwa do nas z zapytaniem, czy moglibyśmy pomóc wypłacić środki z KPO w zakresie dopłat do tachografów. Podjęliśmy to wyzwanie i będziemy realizować ten projekt na przełomie roku. Koszty inwestycji z KPO na to zadanie to kwota około 381 mln zł. Dla Agencji to nie jest wielka skala środków, dlatego jestem przekonany, że sprawnie przeprowadzimy tę akcję.

■ Agencja rolnicza przestaje być stricte rolniczą?

Szukamy z panem ministrem Stefanem Krajewskim rozwiązań, które pozwolą nam na to, by nie zmniejszać kadry ARiMR w procesie zmian zachodzących w rolnictwie, upraszczania wniosków czy wprowadzania systemów i aplikacji elektronicznych. Składane wnioski przez rolników będą wymagały coraz mniejszej bezpośredniej obsługi przez pracownika. Dlatego ważne jest szukanie dla Agencji nowych zadań. Gdy wejdą w życie rozwiązania prawne dotyczące dzierżawy gruntów, aktywnego rolnika, beneficjentami środków będą rolnicy rzeczywiście produkcyjni, wówczas składanych wniosków będzie mniej.

■ Co z ostatecznym rozliczeniem PROW 2014-2020. Jest ryzyko, że część środków Polska będzie musiała zwrócić Komisji Europejskiej?

Przeprowadziliśmy dużą kampanię informującą o tym programie, wysyłaliśmy pisma, telefonowaliśmy do doradców rolnych, kontaktowaliśmy się również indywidualnie z rolnikami z prośbą o składanie wniosków o płatność, dodatkowe uzupełnienia czy poprawę błędów. Mamy natomiast alternatywne rozwiązanie, gdyby część wniosków rzeczywiście nie została zrealizowana i pozostały niewykorzystane pieniądze. Będziemy prosić ministra rolnictwa o przesunięcie środków na inne obszary - tak, żeby Polska nie musiała zwracać do UE ani jednej złotówki.

Rozmawiała Dorota Andrzejewska

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl

Znamy stawki dopłat

Na te informacje rolnicy czekali z niecierpliwością. Resort rolnictwa zaprezentował 2 października projekty rozporządzeń, dotyczące stawek dopłat dla rolników za rok 2025. Ile wyniosą?

Przypomnijmy: jeden z głównych „filarów” systemu dopłat, czyli podstawowe wsparcie dochodów wyniesie w tym roku 488,55 zł na hektar. Rolnicy mogą również liczyć na dodatkowe wsparcie w ramach płatności redystrybucyjnej, skierowanej do gospodarstw o powierzchni od 1 do 300 ha, która wyniesie 176,84 zł/ha.

Młodzi rolnicy, stawiający pierwsze kroki w branży, otrzymają uzupełniające wsparcie dochodów w wysokości 248,16 zł/ha. W ministerialnych rozporządzeniach określono także konkretne stawki w ramach wsparcia związanego z produkcją. Poniżej prezentujemy aktualne dane - zestawione ze stawkami z roku 2024.

(jan)

**Stawki
ekoschematów
na naszej
stronie
internetowej**



PLATNOŚCI ZWIĄZANE Z PRODUKCJĄ - UPRAWY

■ Rośliny strączkowe na nasiona:

2024: 794,08 zł/ha

2025: 879,96 zł/ha (więcej)

■ Rośliny pastewne:

2024: 430,18 zł/ha

2025: 430,18 zł/ha (bez zmian)

■ Ziemniaki skrobiowe:

2024: 1 580,89 zł/ha

2025: 1 580,89 zł/ha (bez zmian)

■ Buraki cukrowe:

2024: 1 253,34 zł/ha

2025: 1 284,14 zł/ha (więcej)

■ Pomidory:

2024: 2 097,56 zł/ha

2025: 2 097,56 zł/ha (bez zmian)

■ Chmiel:

2024: 1 852,03 zł/ha

2025: 1 864,49 zł/ha (więcej)

■ Truskawki:

2024: 1 154,20 zł/ha

2025: 1 495,79 zł/ha (ponad 300 zł więcej)

■ Len:

2024: 431,98 zł/ha

2025: 542,69 zł/ha (więcej)

■ Konopie włókniste:

2024: 125,32 zł/ha

2025: 168,99 zł/ha (więcej)

PLATNOŚCI ZWIĄZANE Z PRODUKCJĄ - ZWIERZĘTA:

■ Bydło:

2024: 320,35 zł/szt.

2025: 322,49 zł/szt. (więcej)

■ Krowy:

2024: 409,86 zł/szt.

2025: 412,63 zł/szt. (więcej)

■ Owce:

2024: 109,40 zł/szt.

2025: 110,16 zł/szt. (więcej)

■ Kozy:

2024: 47,83 zł/szt.

2025: 48,12 zł/szt. (więcej)

OSP jeszcze sprawniejsze dzięki grantom z ORLENU

- Gdyby nie tego rodzaju wsparcie, nie byłoby nas stać na zakup specjalistycznego sprzętu, który wykorzystujemy do ratowania ludzkiego życia - mówi Barbara Gryczka, prezes OSP Krobia. Jej jednostka otrzymała po raz drugi grant z Fundacji ORLEN.

Już za chwilę 20 milionów złotych trafi do jednostek OSP w całym kraju w ramach programu „ORLEN na straży”. To nie wszystko. ORLEN ogłasza kolejny nabór dla druhow, który potrwa do 8 października. Tym razem na „ORLEN i OSP razem dla bezpieczeństwa” przeznaczono 5 mln zł. To pokazuje, że naftowy gigant stawia sobie za priorytet wspieranie jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych.

ORLEN solidarnie z lokalnymi społecznościami

Fundacja ORLEN ma świadomość, że druhowie OSP często jako pierwsi docierają na miejsce zdarzenia. Dzięki temu, że jednostki te są rozproszone po całej Polsce - w mniejszych miejscowościach, oddalonych od większych aglomeracji, stanowią ogromne wsparcie dla jednostek państwowych. Dru-

howie OSP to osoby, które poświęcają swój wolny czas, angażując się w akcje ratunkowe czy doszkalając w zakresie chociażby udzielania pierwszej pomocy. To ludzie z pasją, którzy bezpieczeństwo stawiają na pierwszym planie. Sporo uwagi poświęcają na doposażanie swoich jednostek. Nie dziwi więc ogromne zainteresowanie pozyskiwaniem grantów m.in. takich, jakie oferuje ORLEN. W ramach tegorocznego naboru programu „ORLEN na straży” środki trafią do prawie 370 jednostek Ochotniczej i Państwowej Straży Pożarnej w całej Polsce. Dzięki grantom strażacy będą mogli doposażyć swoje jednostki, szkolić kadry i wzmocnić bezpieczeństwo lokalnych społeczności. W odpowiedzi na duże zainteresowanie, budżet projektu został zwiększony dwukrotnie w porównaniu do poprzedniej edycji i był najwyższy w historii programu.

W tegorocznej edycji wsparcie obejmie blisko 10,5 tys. strażaków i strażaczek, działających w 368 jednostkach na terenie całego kraju.

25 mln zł na sprzęt i szkolenia dla OSP

Programy „ORLEN na straży” oraz „ORLEN. Razem dla bezpieczeństwa” tworzą spójny system wsparcia dla strażaków ochotników, odpowiadając na ich potrzeby sprzętowe, szkoleniowe i operacyjne. W obydwu programach do jednostek OSP trafiają granty o wartości 25 mln zł.

Prawie 60% z nich zakwalifikowało się do programu po raz pierwszy. To właśnie dzięki zwiększeniu puli środków wsparciem udało się objąć tak wielu beneficjentów jednej z najbardziej cenionych i zaufanych grup społecznych, którzy dzięki pozyskanym środkom będą mogli jeszcze lepiej wykonywać swoje zadania.

Średnia wartość przyznanego grantu w tym roku to aż 54 347 zł. Tegoroczna edycja programu obejmowała dwie ścieżki wsparcia. Pierwsza skierowana była do jednostek OSP włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego oraz jednostek PSP i OSP zabezpieczających strategiczne lokalizacje Grupy ORLEN. W ramach tej

ścieżki dofinansowanie może być przyznane na ratownictwo drogowe, chemiczne (w tym gazowe, naftowe i dotyczące instalacji OZE) oraz reagowanie na zagrożenia wynikające ze zmian klimatu. Wysokość przyznanych grantów w tej kategorii wynosiła od 40 tys., przez 50 tys., do 150 tys. zł.

O wsparcie mogły aplikować także jednostki aspirujące do włączenia do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Dla nich przewidziano granty w maksymalnej wysokości 50 tys. zł na działania zbliżające je do spełnienia wymogów systemowych. W ramach programu Fundacja ORLEN przekazuje również wsparcie dla podmiotów ratowniczych o klu-



czowym znaczeniu dla bezpieczeństwa, w tym dla wybranych podmiotów uprawnionych do wykonywania ratownictwa górskiego oraz wodnego. Środki w tej części otrzyma m.in. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, a także Mazurskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe oraz Legionowskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Grant na sprzęt hydrauliczny

Wśród jednostek, którym przyznano grant jest Ochotnicza Straż Pożarna w Krobi (Wielkopolska). Prezes Barbara Gryczka przyznaje, że jej jednostka utrzymuje się głównie ze składek członków. Budżet, którym dysponuje, nie wystarczyłby na pokrycie kosztów związanych z tak specjalistycznym wyposażeniem jednostki. Grant w wysokości 40 tys. zł zostanie przeznaczony na zakup sprzętu i szkolenia z zakresu ratownictwa drogowego, aby „jeszcze skuteczniej nieść pomoc podczas działań na drogach”. - *Dzięki wsparciu Fundacji Orlen możliwe będzie podniesienie poziomu bezpieczeństwa mieszkańców gminy oraz zwiększenie skuteczności działań podejmowanych przez naszych strażaków w sytuacjach zagrożenia na drogach* – informuje Barbara Gryczka. W ramach dotacji strażacy zakupią m.in. sprzęt hydrauliczny oraz będą się szkolić w zakresie gaszenia pożarów samochodów elektrycznych i hybrydowych. – *Cieszymy się, że spośród 2,5 tysiąca jednostek, które aplikowały o ten grant, nasz wniosek znalazł się w pierwszej dwunastce najlepszych. To utwierdza nas w przekonaniu, że to, co robimy, ma sens i mobilizuje do jeszcze większego zaangażowania w działalność strażacką* - dodaje Barbara Gryczka. OSP Krobia liczy w tej chwili 150 członków, spośród których 60 - to druhowie z odpowiednim przeszkoleniem, czynnie biorący udział w akcjach ratunkowych. To właśnie te osoby, w chwili otrzymania wezwania, gdziekolwiek by nie były, rzucają wszystko i zmierzają w stronę remizy, by nieść pomoc. - *W ciągu tylko jednego roku wyjeżdżamy*

około 100 razy. Średni czas dotarcia do jednostki przez naszych strażaków to pięć minut. Na miejscu wypadku czy pożaru jesteśmy w ciągu kilkunastu minut od zgłoszenia – tłumaczy prezes OSP Krobia.

OSP motorem napędowym wsi

W Polsce działa obecnie około 16 tysięcy jednostek OSP. Prawie 5 tys. z nich jest w Krajowym Systemie Ratowniczo - Gaśniczym. Należy do nich niespełna 700 tys. osób, z czego 68 tys. to kobiety. Wsparcie, jakie jednostki te zapewniają państwowej straży, jest nieocenione. OSP pełnią jednak w społecznościach lokalnych jeszcze inne funkcje. Przede wszystkim integrują mieszkańców, angażują się w działalność kulturalną, organizują szkolenia w zakresie udzielania pierwszej pomocy, promują aktywny styl życia – są tym motorem, który napędza wsię. Widać to w zaangażowaniu, jakie niektóre jednostki przejawiają w organizacji, często wykraczających poza schematy, zajęć dla dzieci i dorosłych. W siedmiu tysiącach Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych działa aż 120 tysięcy dzieci i młodzieży. - *Funkcjonowanie jednostek OSP w wielu miejscowościach tak wrosło się w społeczności lokalne, że ludzie nie wyobrażają sobie, by mogło ich kiedyś zabraknąć. Widzimy, z jaką życzliwością spotyka się nasza działalność, jak pozytywny odzew jest na akcje charytatywne, które organizujemy* - wymienia Barbara Gryczka.

ORLEN i OSP dla bezpieczeństwa

O dodatkowy zastrzyk gotówki na szkolenia i zakup sprzętu mogą ubiegać się kolejne jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych. Ogłoszony w ostatnim czasie program „ORLEN. Razem dla bezpieczeństwa” skierowany jest tym razem do jednostek z pięciu województw: mazowieckiego, podlaskiego, podkarpackiego, lubelskiego oraz war-



FOT. MAT. PRAS. X5

ORLEN wspiera OSP

Poszczególne oddziały i jednostki same decydują o przeznaczeniu środków oferowanych przez ORLEN. Wśród nowoczesnego sprzętu, po który sięgają strażacy, są drony poszukiwawcze wyposażone w kamery termowizyjne czy quadry. W poprzedniej edycji sfinansowano też m.in. zakup defibrylatorów, noży i rozpieraczy hydraulicznych czy poduszek wysokociśnieniowych. Granty umożliwiają też zakup ubrań specjalnych, hełmów i środków ochrony indywidualnej.

mińsko-mazurskiego ze względu na ich położenie geograficzne i strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa Polski, a w szczególności jej wschodnich regionów. Fundacja Orlen przeznaczy na ten cel 5 mln zł. - *Chcemy budować, kształtować, a przede wszystkim wzmacniać odporność jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, dlatego Fundacja ORLEN uruchomiła nowy program grantowy, który pomoże im te cele lepiej realizować* - podkreśla Katarzyna Harpak, prezes zarządu Fundacji ORLEN

Jednostki OSP mogą otrzymać do 50 tys. zł z przeznaczeniem na szkolenia czy zakup środków ochrony indywidualnej, sprzętu logistycznego, bezałogowych statków powietrznych (np. dronów), środków łączności. Wnioski można składać do 8 października. Lista jednostek OSP, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona 30 października br. Szczegółowe informacje oraz regulamin programu dostępne są na stronie: www.fundacja.orlen.pl.

Rolnicy stracili kilkaset tysięcy. Zamiast pietruszki korzeniowej wyrosta naciowa

Maciej Ziółkowski trefną
pietruszką obsiał 5,5 ha

FOT. F. BIERNAT / WIADOMOŚCI WRZESIŃSKIE

Na polach kilkudziesięciu rolników w całym kraju wyrosła pietruszka naciowa zamiast korzeniowej. Rolnicy poprzez różnych pośredników kupili nasiona od firmy MoravoSeed z Czech. Załamani gospodarze bezradnie rozkładają ręce. Najprawdopodobniej sprawa swój finał znajdzie w sądzie. Czy rolnicy mogą liczyć na odszkodowania? Mamy stanowisko czeskiej firmy.

TEKST ELŻBIETA RZEPCHYK



Wielu rolników z Wielkopolski i Lubelszczyzny liczy straty po tym, jak na ich polach wyrosła pietruszka naciowa zamiast korzeniowej.

Kupili pietruszkę korzeniową, wyrosta naciowa

Gospodarze zajmujący się od lat uprawą pietruszki zainwestowali w nasiona, wykonali wszystkie niezbędne zabiegi agrotechniczne

i oczekiwali plonów.

Niestety, zamiast liczyć pieniądze ze zbioru warzywa, szacują straty i bezradnie rozkładają ręce. Jednym z nich jest Robert Ziółkowski ze Wszemborza (gm. Kołaczkowo, powiat wrzesiński). Kupił nasiona pietruszki korzeniowej marki MoravoSeed. Obsiał materiałem siewnym 5,5 ha swojej plantacji. Rolnik chodził na pole i obserwował swoją uprawę. Pietruszka słabo rosła. - *Przyszło ciepło, trochę wody, odżywek nawaliliśmy. Rzędki się pięknie zazieleśniły, nać była dorodna, wyrośnięta. Zachodzę na pole, wyrywam jedną, drugą, trzecią i kolejną pietruszkę, patrzę, a korzenia nie ma - opowiada rolnik z Wszemborza. - Jak roślina wschodzi, ma 5, 10 czy 15 cm, to nie można poznać, że to nie jest pietruszka korzeniowa.*

Dopiero potem patrzysz, że nać urosła wielka, a nie ma owocu - plonu. Szacuje, że uprawa jednego hektara kosztowała około 10 tys. zł. - Pola są zadbane, deszczowane, warzywa wysiewa się na najlepszych gruntach i wszystko jasny piorun strzelił. Zebralbym około 300 ton. Mój kontrakt opiewał 1,10 do 1,50 za kilogram. Wychodzi około 1.500 zł za tonę. Straciłem ponad 300 tys. zł - ubolewa Maciej Ziółkowski.

Rolnik: Czeska firma nie chce z nami współpracować

Jest rozżalony, bo jak twierdzi, czeska firma nie reaguje na monity rolników. - *Najgorsze jest to, że ta czeska firma nie chce z nami współpracować. Powiedziałem im: „Dajcie nam chociaż jakieś nasiona w ramach rekompensaty, jeśli nie chcecie dać nam pieniędzy, odszkodowania za zmarnowany plon”. Ale temat był odpychany pytaniem: „A macie fakturę?”, „A zostawił pan torebki?”, „A zasiał pan naszą, a może inną?”.*

Rolnik odnalazł torebki po nasionach. - *Przedstawiciele MoravoSeed przyjechali na pole, obejrzeni pietruszkę, ale nie chcieli zrobić z tego żadnego protokołu z oględzin. Potem dzwonię do faceta, który tutaj był, a on do mnie: „kim pan jest, ja pana nie znam” - bulwersuje się rolnik. Ubolewa, że od momentu ujawnienia problemu sprawa nie drgnęła z miejsca, a minęło już pół roku. W identycznej sytuacji jest rolnik ze Środy Wielkopolskiej. Nasiona zakupił od miejscowego Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Średzka firma nabyła je od Przedsiębiorstwa Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa z Ożarowa Mazowieckiego. Gospodarz trefną pietruszkę wysiał na 8,71 hektara. Jej uprawą zajmuje się od 40 lat. - Zorientowałem się, jak przyjechali do mnie przedstawiciele firm z Ożarowa i Czech. Pojechaliśmy na pole, ale oni byli ze szpadlem. Mówię sobie: „Po co szpadle, aby pietruszkę oglądać”. Dopiero, jak byliśmy na polu, to mi mówią, że jest pomyłka z nasionami. Nie chcieli zrobić protokołu. Mówili, że przyjadą za tydzień i sporządzą protokół. I na tym się skończył mój kontakt z tymi ludźmi - utyskuje gospodarz ze Środy Wielkopolskiej.*

Rolnicy chcą odszkodowań za pomylenie nasion pietruszki

Szacuje, że na uprawę pietruszki wydał około 80 tys. zł. Oczekuje co najmniej takiej kwoty od tego, który jest odpowiedzialny za błędną dystrybucję nasion. - *Trudno mi powiedzieć, jaka jest obecnie sytuacja. Wiem tylko, że za nami stoi Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Środzie Wielkopolskiej - mówi rolnik.*

Gdzie nastąpiła pomyłka? - *Hodowca czeski zamówił nasiona we Francji i na tym etapie nastąpiła pomyłka. Ale jak w nasiennictwie może nastąpić pomyłka? Tam przecież jest precyzyjna kontrola. Jak oni to zrobili? A najgorsze jest to, że nie poczuwają się do odpowiedzialności - wyrokuje nasz rozmówca. - Moim zdaniem tą sprawą powinien się zająć prokurator. Pojedynczy rolnik nie ma żadnych szans. Dystrybutor z Ożarowa już się obstawił kancelarią z Warszawy. A my, co możemy zrobić? - zastanawia się głośno rolnik.*

Dystrybutor ze Środy Wielkopolskiej po stronie rolników

Wiceprezes Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Środzie Wielkopolskiej mówi, że nasiona kupione od firmy z Ożarowa trafiły do pięciu rolników, z którymi współpracuje średzki zakład. - *Zaczęły do nas napływać sygnały o tym, że jest problem z tymi nasionami. Na ten moment zabezpieczyliśmy dokumentację dotyczącą wadliwości tych nasion. Jesteśmy*

w trakcie rozmów z rolnikami. Kancelaria, która nas obsługuje, wypracuje rozwiązania, które pozwolą skonsolidować nasze, ale i rolników roszczenia. Jeśli ta będzie nieskuteczna, to oczywiście nie wykluczamy podjęcia kroków prawnych przed sądem - mówi Aleksander Rawecki, wiceprezes Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Środzie Wielkopolskiej.

▼
800
ha

- to szacowana powierzchnia upraw obsiana trefnymi nasionami pietruszki

PNOS zerwał kontrakt z czeskim dostawcą nasion

Przedsiębiorstwo Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa z Ożarowa Mazowieckiego potwierdza, że sprzedawało nasiona pietruszki korzeniowej odmian ASTON i OSBORNE czeskiej firmy MORAVOSEED. „Od czerwca 2025 r. otrzymujemy reklamacje od naszych klientów dotyczące tożsamości odmianowej - pietruszka tworzy rośliny w typie pietruszki liściowej, a nie korzeniowej. Hodowcą, producentem oraz podmiotem, który zapakował nasiona w/w odmian jest MORAVOSEED. PNOS sprzedawał nasiona w oryginalnych opakowaniach czeskiej firmy. Problem tożsamości odmianowej pietruszki zgłosiliśmy do MORAVOSEED w czerwcu br. Pomimo zapisów umownych zobowiązujących MORAVOSEED do niezwłocznego przedstawienia sposobu rozpatrzenia reklamacji, upływu prawie trzech miesięcy od zaistnienia problemu i szeregu działań podejmowanych w tej sprawie, nie otrzymaliśmy wytycznych z MORAVOSEED co do sposobu rozpoznanie reklamacji” - informuje prezes PNOS w oświadczeniu przesłanym do redakcji. Zaznacza, że czeski kontrahent nie zapro-

KOMENTARZ WIEŚCI Czeski film

ELŻBIETA RZEPČYK,
dziennikarz działu CENY ROLNICZE
elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl

Sprawa pomyłki nasion pietruszki korzeniowej z naciową jest dla mnie bulwersująca. I to z kilku powodów. Po pierwsze - trudno zrozumieć, dlaczego nikt nie wykrył błędu, skoro przedstawiciel MoravoSeed twierdzi, że nasiona są poddawane testom i badaniom.

Po drugie - irytująca jest też psychologia w tej sprawie. Firmy przerzucają się odpowiedzialnością. Biją się w piersi i mówią, że nie ponoszą winy. Oburzający jest też fakt, że póki co nie wiadomo, czy rolnicy otrzymają jakkolwiek rekompensatę za poniesione straty. W tej kwestii jest tylko lakoniczne tłumaczenie: „Wszystkie przypadki powinny być regulowane przez relacje handlowe pomiędzy producentami a ich sprzedawcami”. Oczywiście polscy dystrybutorzy nasion próbują coś zrobić, ale rolnicy już teraz oczekują efektów tych działań. Błąd wykryto w czerwcu, a mamy październik i plantatorzy nadal są w punkcie wyjścia. Nie można się dziwić, że są zdenerwowani, rozgoryczeni oraz rozżaleni. Na szczęście pomyłki nasion nie zdarzają się często. Ta sprawa pokazuje jedno, że w takich sytuacjach rolnicy, plantatorzy pozostają bez pomocy i nie ma rozwiązań systemowych, które broniłyby poszkodowanych. Cała sytuacja - to czeski film.

ponował żadnego sposobu rozwiązania tej kwestii. „W obliczu tego, iż zostaliśmy pozostawieni przez MORAVOSEED bez rzetelnych wyjaśnień oraz bez wytycznych dotyczących sposobu rozpatrzenia reklamacji w dniu 22 września br. odstąpiliśmy na przyszłość od umowy z MORAVOSEED” - wyjaśnia prezes Robert Bender.

Dystrybutor z Polski chce sfinansować pozew sądowy przeciwko czeskiej firmie

Jednocześnie zaznacza, że PNOS, jako dystrybutor MORAVOSEED w Polsce nie ponosi winy za błędne oznaczenie partii produktowych. „W tej kwestii zostaliśmy wprowadzeni w błąd tak samo, jak plantatorzy. W tej sytuacji odpowiedzialność PNOS w ramach rękojmi za wady ogranicza się do wysokości zapłaconej ceny sprzedaży nasion. W pozostałym zakresie PNOS nie ponosi żadnej winy za nieprawidłowe oznaczenie nasion, której PNOS nie był w stanie w żaden sposób stwierdzić. Tym samym odpowiedzialnym za zaistniały stan rzeczy jest producent nasion MORAVOSEED, - wyjaśnia prezes przedsiębiorstwa z Ożarowa Mazowieckiego.

Plantatorzy wszędzie szukają pomocy

PNOS zaoferował plantatorom zorganizowanie i sfinansowanie wspólnego pozwu przeciwko MORAVOSEED. Jak wyjaśnia prezes przedsiębiorstwa, już kilkudziesięciu rolników zadeklarowało przystąpienie do niego. PNOS na zgłoszenia w tej sprawie czeka do pierwszej dekady października. Poszkodowani rolnicy z Wielkopolski pomocy szukali w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej. Te sprawę przekazała do Państwowej Inspekcji Ochrony Roślin i Nasiennictwa Oddział w Poznaniu, która odpowiada za kontrole dotyczące wytwarzania, oceny, przechowywania i obrotu materiałem siewnym - w tym importowanym na terenie Polski w województwie wielkopolskim. Ostatecznie sprawa trafiła do Głównego Inspektora Ochrony Roślin i Nasiennictwa w Warszawie, który przekaże ją do właściwego urzędu w Czechach. Czeska firma do zarzutów rolników i polskich dystrybutorów nasion odniosła się na piśmie na podstawie przesłanych pytań przez „WR”.

Czeska firma : „To pomyłka zagranicznego producenta”

„Przede wszystkim nie była to kwestia błędnego oznakowania nasion z naszej strony, lecz pomyłka producenta zagranicznego, który wyprodukował je dla nas. Niestety, przyczyny są nadal badane i wyjaśniane, a ich ostateczne ustalenie będzie możliwe dopiero po przeprowadzeniu dalszych testów i kontroli” - wyjaśnia Radek Aust, dyrektor wykonawczy MoravoSeed. Jednocześnie zaznacza, że po imporcie nasiona poddawane są testom laboratoryjnym, inspekcjom wizualnym. „Z uwagi na całkowite podobieństwo nasion obu typów pietruszki, nie było możliwości wykrycia błędu. Dopiero równoległy test wegetacyjny wskazał na potencjalne komplikacje, lecz trzeba było poczekać, aż rośliny osiągną pełną wysokość, aby wyniki mogły zostać wykorzystane w procedurze reklamacyjnej



Taka pietruszka wyrosła u rolnika z Wszemborza

wobec producenta” - podkreśli dyrektor wykonawczy.

Jakiego rodzaju i w jakiej wysokości odszkodowania mogą spodziewać się rolnicy, którzy zakupili nasiona w firmie MoravoSeed? „Wszystkie przypadki powinny być regulowane przez relacje handlowe pomiędzy producentami a ich sprzedawcami. Jest to całkowicie standardowa i prawnie obowiązująca procedura dla wszystkich stron, również dla nas w relacji z bezpośrednim producentem nasion. Nie ma możliwości przenoszenia odpowiedzialności za sprzedaż z pominięciem poszczególnych ogniw łańcucha handlowego, jak próbowało to zrobić PNOS. W przeciwnym razie moglibyśmy kierować indywidualnych producentów, a nawet PNOS, bezpośrednio do zagranicznego producenta nasion, co byłoby dla nich niesprawiedliwe. Odpowiedzią na pytanie o odszkodowania są zatem warunki sprzedaży obowiązujące u sprzedawców, od których poszczególni rolnicy nabyli nasiona” - pisze Radek Aust z MoravoSeed.

Nie zgadza się z zarzutami rolników, że firma unikała kontaktów z plantatorami. „Bezpośrednio po zgłoszeniu pierwszych problemów nasi pracownicy udali się osobiście na lustrację wybranych upraw i spotkali się z kilkudziesięcioma producentami, w tym z niezależnymi inspektorami. Ponieważ błąd nie powstał bezpośrednio po naszej stronie, musieliśmy rozwiązać wszystko w granicach naszych prawnych możliwości dochodzenia roszczeń wobec dostawcy. Oznaczało to zaangażowanie niezależnych inspektorów i organów kontrolnych oraz prowadzenie odpowiedniej dokumentacji problemu. Wszystko to wymagało określonej sekwencji działań” - zaznacza dyrektor wykonawczy.

Twierdzi też, że firma robi wszystko, aby wyjaśnić sprawę. „Dlatego będziemy starali się ustalić dokładną przyczynę błędu dostawcy i mamy nadzieję, że była to „tylko” pomyłka ludzka. Biorąc pod uwagę naszą dotychczasową współpracę z tym producentem oraz jego system dokumentacji i kontroli, taki przypadek nie powinien mieć miejsca nawet przez pomyłkę. W każdym przypadku starannie rejestrujemy wszelkie przypadki nieuczciwej konkurencji oraz działań szkodzących reputacji naszej firmy w Polsce, mimo że reklamacje tego rodzaju i zakresu są trudne do naprawienia. Jednakże nie jest to w żadnym razie błąd systemowy z naszej strony ani działanie zamierzone, jak mogły to sugerować niektóre wcześniejsze komentarze - kończy dyr. Radek Aust.

Minister rolnictwa: Sprawa powinna trafić na drogę sądową

Sprawa trefnej pietruszki jest komentowana w mediach i to nie tylko tych branżowych. Na ostatniej konferencji prasowej dziennikarze pytali ministra Stefana Krajewskiego, czy ministerstwo rolnictwa planuje wsparcie dla poszkodowanych plantatorów. Szef resortu rolnictwa odpowiedział, że sprawa powinna trafić na drogę sądową. Zaznaczył, że plantatorzy pietruszki będą mogli liczyć na wsparcie prawne ze strony ministerstwa czy izb rolniczych, w których są zatrudnieni prawnicy.

„WR” będą śledziły sprawę.



Rolnicy są zmuszeni do likwidacji pól z pietruszką, na którą nie mają zbytu

Najbezpieczniejsze - z dolnośląskiego

Tytuł najbezpieczniejszego gospodarstwa rolnego w kraju w roku 2025 trafił do gospodarstwa Anny i Pawła Barczewskich z Wilkszyna w województwie dolnośląskim.

Państwo Barczewscy gospodarują na 260 hektarach gruntów i zajmują się produkcją roślinną: pszenicy, kukurydzy, jęczmienia i rzepaku. W nagrodę za zwycięstwo w organizowanym przez KRUS konkursie otrzymali ciągnik marki Farmtrac o wartości ok. 200 tys. złotych.

Drugie miejsce zdobyło gospodarstwo Beaty i Marcina Majnertów z Kruczyna w województwie wielkopolskim, którzy prowadzą hodowlę drobiu mięsnego na 22 ha. W jednym cyklu hodowlanym produkują około 300 000 sztuk, co daje roczną produkcję na poziomie około 1,8 miliona sztuk.

Miejsce trzecie przypadło z kolei gospodarstwu państwa Krystyny, Bogusława oraz ich synów Jakuba i Dominika Wawrzonków z Zasowa w województwie podkarpackim. Rolnicy prowadzą gospodarstwo o powierzchni 17,5 ha, a specjalizują się w szkółkarstwie drzewek i krzewów owocowych. Rocznie sprzedają około 200 tys. sztuk materiału szkółkarskiego, z czego większość trafia na rynki zagraniczne.

Konkurs „Bezpieczne Gospodarstwo Rolne” organizowany jest od 2003 roku w ramach działań na rzecz zmniejszenia liczby wypadków przy pracy i rolniczych chorób zawodowych. W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział 1.128 gospodarstw. Wyloniono 16 finalistów w ramach poszczególnych województw. Gala finałowa odbyła się w Auli Kryształowej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Uświetnił ją występ orkiestry dętej ze Środy Śląskiej.

(jn,ap)



Anna i Paweł Barczewscy z synem odebrali klucze do ciągnika od prezesa KRUS Dariusza Rodhe i dyrektora oddziału dolnośląskiego Jana Sochy. Na zdjęciu także Natalia Gołąb - Członkini Zarządu Województwa Dolnośląskiego



W gali wzięli udział finaliści z 16 województw

Bezpieczne Gospodarstwo Rolne 2025 - laureaci

Nagrodę specjalną Głównego Inspektora Pracy za stosowanie udogodnień i rozwiązań technicznych zwiększających bezpieczeństwo pracy w gospodarstwie rolnym otrzymali Magdalena i Krzysztof Kałużowie z Łowkowiec w województwie opolskim.

Wyróżnienia specjalne:

- za zachowanie równowagi pomiędzy pracą a czasem dla siebie i rodziny Państwo Agnieszka, Robertowi i Kacprowi Radwanom z Pękostawa w województwie świętokrzyskim;
- za wyodrębnienie w obejściu gospodarstwa bezpiecznego miejsca do zabawy dzieci Państwo Bożena i Mirosławowi Łukaszewskim z Arciszewa w województwie kujawsko-pomorskim;
- za rodzinne prowadzenie gospodarstwa oraz racjonalne i efektywne wykorzystanie środków na inwestycje poprawiające bezpieczeństwo i komfort pracy Państwo Ewie i Piotrowi Dębińskim, Małgorzacie i Grzegorzowi Gułowskiemu oraz Marcie i Krzysztofowi Gułowskiemu z Kierza w województwie lubelskim;
- za zastosowanie rozwiązań eliminujących prace ręczne i redukujących obciążenia układu ruchu człowieka Państwo Iwona i Mariuszowi Walerzakom ze Srebrnego Borku w województwie podlaskim.

Wyróżnienia za udział w finale konkursu

- Renata Żerek z Komorników w województwie łódzkim;
- Danuta i Dariusz Toporkowie z Czczewa w województwie pomorskim;
- Joanna i Konrad Terlikowscy z Popław w województwie mazowieckim;
- Krystyna i Sławomir Ślózowscy z Samsonka w województwie lubuskim;
- Anna i Witold Rydzkowiec z Tychowa w województwie zachodniopomorskim;
- Małgorzata i Paweł Polichtowiec z Nowej Wsi w województwie warmińsko-mazurskim;
- Renata i Wojciech Kłębki z Gruszowa w województwie małopolskim;
- Anna i Roman Fiurowie z Raciborza w województwie śląskim.

Jak Jan Krzysztof Ardanowski będzie doradzał prezydentowi Karolowi Nawrockiemu? Czy prezydent podpisze ustawę o aktywnym rolniku?

ROZMAWIA Z NAMI

JAN KRZYSZTOF ARDANOWSKI

doradca Prezydenta RP



■ Wkrótce zostanie pan doradcą do spraw rolnictwa pana prezydenta Karola Nawrockiego, a właściwie będzie pan szefował całemu zespołowi doradców.

Tak, pan prezydent Nawrocki, czując odpowiedzialność za sprawy wsi, również pewną wdzięczność za to, że w dużej mierze wygrał dzięki głosom wsi, kompletuje zespół ludzi, którzy mają go w sposób obiektywny, uczciwy informować o sprawach dotyczących wsi i rolnictwa, przedstawiać również rozwiązania. Ja jestem czwartą kadencję posłem i dla mnie jest to bardzo ważne, bo głosuje na mnie w kolejnych kadencjach kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dlatego nie mogę przyjąć do Kancelarii Prezydenta na stanowisko ministra czy doradcy, bo to automatycznie wygasza mandat poselski. Pan prezydent zaproponował więc, podobnie zresztą jak kiedyś Andrzej Duda, żeby to było szefowanie radzie, która będzie zajmowała się doradzaniem panu prezydentowi, bo jest to możliwe do pogodzenia z byciem posłem. Taką propozycję otrzymałem. Jestem bardzo z niej dumny, ponieważ jest to trzeci prezydent, który chce z mojej wiedzy i kompetencji korzystać. Zdaję sobie sprawę, że to zaszczytna funkcja, ale jednocześnie ogromna odpowiedzialność.

■ Czy oczekiwania pana prezydenta mogą być takie, żeby zespół, którym pan będzie kierował, był w opozycji do obecnego rządu, do ministerstwa rolnictwa?

Ja nie zakładam, że tak będzie. Wie pani, zajmuję się sprawami rolnymi – całe właściwie dorosłe życie. Jestem z wykształcenia rolnikiem, z zawodu, z gospodarstwa. W sensie politycznym Polska jest podzielona. Uważam, że ten podział jest szkodliwy. Natomiast w sprawach rolnych, tak jak obserwuję, tych najważniejszych, to czy politycy są z PSL-u, czy z Prawa i Sprawiedliwości, w którym byłem 23 lata i odszedłem rok temu, to właściwie zdefiniowanie problemów i szukanie rozwiązań jest podobne. Gdyby nie ta polityka, która nakazuje się różnicować i, przepraszam za wyrażenie, „napieprzać”, to znalezienie kompromisu, znalezienie wspólnych działań byłoby bez porównania łatwiejsze. Dlatego ja chciałbym, żeby jednak sprawy przyszłości rolnictwa były wyjęte z tej wojny politycznej, z tego dyskursu, który koncentruje się na tym, jak drugiemu przywalić. I prezydent, wydaje mi się, że podobnie to rozumie.

„Po tych latach członkostwa w Unii Europejskiej jest potrzeba zdefiniowania, kto ma prawo korzystać z dobrodziejstw wsparcia w ramach Wspólnej Polityki Rolnej.”

■ Od razu zapytam pana o trzy ustawy, które są procedowane na wniosek ministerstwa rolnictwa. Mam na myśli ustawę o aktywnym rolniku, o ochronie produkcji rolnej na wsi i o dzierzawach. To są ważne ustawy. I czy tutaj minister będzie mógł liczyć na wsparcie pana prezydenta?

To zależy, co z sejmu wyjdzie, bo ja już widziałem potworki z sejmu, co ładnie się nazywały.

■ Ale co do konieczności sformułowania definicji aktywnego rolnika pan się zgadza?

Wydaje mi się, że po tych latach członkostwa w Unii Europejskiej jest potrzeba zdefiniowania, kto ma prawo korzystać z dobrodziejstw wsparcia w ramach Wspólnej Polityki Rolnej. Trzeba zdefiniować, komu ta pomoc, czy to w postaci różnego rodzaju wsparcia finansowego, czy ułatwień w prowadzeniu działalności rolniczej się należy. To musi być doprecyzowane, bo w Polsce znaczna część środków jest przejmowana przez właścicieli gruntów, którzy nie są rolnikami, mają inne źródła utrzymania. Ja im tego nie zazdroszczę, ale trzeba też jasno powiedzieć, że często ziemia

była kupowana tanio – bo rolnicy w latach 90. i na początku lat dwutysięcznych mieli nóż na gardle – jako lokata kapitału przez ludzi z miasta. I oni korzystają również z dopłat unijnych. Jest to nielogiczne.

■ Takich ludzi jest sporo, ale jeszcze więcej jest osób, które mają 1-2 hektary ziemi i trzymają je tylko po to, żeby mieć KRUS.

Wie pani, ja tego KRUS-u ludziom nie zazdroszczę. Moja żona jest na KRUS-ie, ma 1800 zł.

■ Ale płaćta składkę znacznie niższą niż kobieta, która ma teraz najniższą emeryturę z ZUS-u. Świadczenia są niskie, ponieważ są niskie składki i jeszcze te wypłaty w dużej mierze pochodzą

z dotacji państwowej. Natomiast utrzymanie oddzielnego systemu ubezpieczenia społecznego jest absolutnie potrzebne. I tu myślę, że w Polsce jest zgoda – dochodowość w rolnictwie jest mała, obrót pieniędzy bardzo wolny. Wprowadzenie wszystkich do ZUS-u to jest koniec rolnictwa, bo tylko nieliczni sobie będą w stanie poradzić. Również też nie należy spodziewać się jakichś większych świadczeń ze strony KRUS-u, chociaż takie są postulaty rolników, że to niegodne, że to mało. No tak, ale trzeba brać pod uwagę również to, o czym pani wspomniała, te niższe składki,

które płacimy. Natomiast wydaje mi się, że definicja aktywnego rolnika może parę rzeczy rozwiązać. Diabeł będzie tkwił w szczegółach. 200 000 hektarów gruntów w Bieszczadach jest własnością mieszkańców Warszawy. Oni nawet nie wiedzą, gdzie te działki są. Problematyczne jest utrzymanie ich nawet w dobrej kulturze rolnej. W Polsce mamy również około 2 mln ha de facto nieużytków udających trwałe użytki zielone, które nie dają żadnej produkcji. Mogłyby być źródłem paszy dla okolicznych rolników, dla hodowli zwierząt, szczególnie bydła mięsnego i jagnięciny.

■ No ale był pan ministrem przez parę ładnych lat i wiedział pan też o tym.

Ja czasami jestem trochę tym zażenowany, bo czy tu w Bednarach, czy gdziekolwiek, spotykam się z ogromną życzliwością ze strony rolników, którzy uważają, że to był najlepszy czas dla polskiego rolnictwa. Nie dlatego, że nie było problemów. Problemy się waliły lawinowo. Susza przez dwa kolejne lata, kłopoty różne, ale byli przekonani, że jest ktoś, kto twardo stał za nimi, znając wszystkie problemy rolnictwa.

■ Czy nie został pan zlekceważony przez rząd? Bo wprowadzenie piątki dla zwierząt w czasach PiS-u to było zlekceważenie pana zdania jako ministra rolnictwa.

Ja bym bardziej powiedział, że to było zlekceważenie wsi. To, że ministra zlekceważono? Tak. To ma pani rację. Kiedy głównemu politykowi wtedy w Polsce - Jarosławowi Kaczyńskiemu ktoś podsunął rozwiązania absurdalnie głupie, ja czułem się w obowiązku poinformować zarówno pana premiera Kaczyńskiego, jak i kierownictwo PiS-u o tym, jakie to przyniesie dramatyczne skutki, zarówno w zakresie utraty popularności PiS-u na wsi, w tym najbardziej wiernym, lojalnym elektoracie, ale również jakie to niesie dramatyczne skutki ekonomiczne dla rolnictwa. No, zostało to zlekceważone, więc ja nie chciałem być dalej ministrem. Pewnie gdybym „skulił ogon pod siebie”, to pewnie jeszcze trochę ministrem bym został, ale pewnie sobie w lusterko nie mógłbym spojrzeć. (...) Chodzi o to, żeby minister rolnictwa miał silną pozycję. Ja bardzo wysoko ceniłem i cenię w dalszym ciągu Czesława Siekierskiego. Uważam go za człowieka kompetentnego, absolutnie o kwalifikacjach wystarczających, bardzo wysokich, szczególnie w znajomości Unii Europejskiej. No ale co z tego, jeżeli on niewiele mógł zrealizować, bo decyzje podejmuje rząd in gremio, a w szczególności premier. I nie w zmianie ministra jest problem przyszłości rolnictwa, ale w tym, żeby ten minister był kreatorem polityki rolnej państwa, oczywiście korygowanej polityką Unii Europejskiej, ale jest duży obszar w dalszym ciągu samodzielności decyzyjnej.

■ Jeśli mamy 1,2 mln gospodarstw, ale tych aktywnych produkcyjnie tylko np. 600 tys., to odcięcie od środków pozostałych 600 tysięcy jest jednak decyzją politycznie bardzo odważną. Czy taką decyzję prezydent, jednak powiązany z PiS-em, będzie chciał wesprzeć?

To jest decyzja polityczna i nikt do tej pory takiej nie podjął. Boję się, że w sejmie ta ustawa ugrzęźnie i nic z tego nie wyjdzie na poziomie sejmowym, bo będzie potraktowana również jako casus belli, jako powód do konfliktu. Jednak tłumaczenie, że z tego powodu wiele osób straci jakieś tam pieniądze w tych małych gospodarstwach? To już nie są żadne znaczące pieniądze. W latach 90-tych, kiedy byliśmy w okresie stowarzyszeniowym, brakowało pieniędzy, dopłata była wysnioną formą pomocy na przetrwanie.

■ Pomocy socjalnej.

Socjalnej. I ona przyniosła jakieś tam efekty. W pierwszych latach po wejściu do Unii Europejskiej - że iluś ludzi przetrwało, że nie było dramatycznej biedy zawdzięczaliśmy w dużej mierze dopłatom. W tej chwili nie jesteśmy już tak biedni. Polska jest od kilku, kilkunastu lat w dobrym okresie gospodarczym. Niektórzy

twierdzą, że najlepszym od 200 lat. Problemy rolników mają obecnie inne przyczyny.

■ To rząd PiS-u zdecydował o tym, żeby pieniądze w aktualnej perspektywie przekierować na pierwszy filar, a nie na drugi, który jednak jest bardziej rozwojowy. Na ten pierwszy, o którym pan sam mówi, że w części jest socjalny.

Zgoda na to, żeby wspierać dopłaty dla rolników, a nie tylko rozwój obszarów wiejskich, który służy nie tylko rolnikom, była powszechna. Wszystkie kolejne siedmiolatki, wszystkie kolejne budżety wzmacniały pierwszy filar, bo to rolnictwo trzeba było postawić na nogi, trzeba było je wzmocnić. Bez tych pieniędzy byłoby to bardzo trudne. W tej chwili polityka UE to wylewanie dziecka z kąpielą. Unia Europejska w ogóle chce zlikwidować oddzielny budżet na politykę rolną, wrzucając go do wspólnego worka z polityką spójności. Ja sobie tego za bardzo nie wyobrażam, bo te pieniądze na rolnictwo - chociaż relatywnie coraz mniejsze, bo inflacja i udział w budżecie Unii Europejskiej coraz mniejszy - były wprost dedykowane rolnikom. Jak je podzielić, komu ograniczyć, to pozostawało w dużej mierze w gestii państwa polskiego. Może i ta ustawa o aktywnym rolniku temu pomoże. Natomiast sytuacja, kiedy rolnicy będą musieli walczyć z innymi grupami społecznymi u marszałków województw, w innych resortach o to, żeby w ogóle coś trafiło na rolnictwo, to jest jakiś absurd, bo zawsze się okaże, że drogi są ważniejsze, że szpital jest ważniejszy.

■ Na koniec pytanie o sprawę bardzo ważną, interesującą rolników, mianowicie o umowę z Merkosurem. Jakie stanowisko powinien zająć rząd, który tak naprawdę nie jest stroną tej umowy? Będzie się musiał jej podporządkować, jeśli ona zostanie przyjęta. Czy pan widzi jakieś rozwiązanie problemu?

Jednoznacznie twierdzę, że umowa z Merkosurem jest początkiem końca rolnictwa europejskiego. To szkodzi nie tylko Polsce. Szkodzi wszystkim krajom rolniczym, ponieważ bezpieczeństwo żywnościowe do tej pory zapewniają rolnicy europejscy. W Unii mieszka prawie 500 milionów ludzi i to, co jest na stole, jest od rolników europejskich. Polska jest tego szczególnie przykładem, ponieważ produkcja w Ameryce Południowej jest dokładnie ta sama, którą my w ostatnich latach rozwinęliśmy u siebie, bo gdyby to było kakao, kawa, cytrusy czy yerba, no to nie ma problemu. Natomiast jeżeli to jest drób? Jesteśmy pierwszym w Europie. Na świecie Brazylia jest na pierwszym miejscu. Za chwilę mięso drobiowe stamtąd mocno ograniczy produkcję drobiu w Europie, w szczególności u nas. Jeżeli to jest cukier? Burak przegrywa z trzciną cukrową. Zawsze cukier trzcinowy jest o połowę tańszy, a to jest chemicznie to samo. Zboże, soja. Ona w tej chwili w ogromnych ilościach wpływa, blokując jakikolwiek sensowny program białkowy w Polsce, czyli uprawę roślin bobowatych.

Pytanie, co robić, jeżeli umowa by weszła? Ja jeszcze wierzę w to, nadzieja umiera ostatnia, że będzie powstrzymana, ale to rząd musi się wykazać. Natomiast, co robić? Trzeba przekierować nasze rolnictwo na większe przetwórstwo. Także na ochronę rynku wewnętrznego. My jesteśmy wypychani z rynków zewnętrznych, ale dla nas najważniejszy jest rynek własny. Powinniśmy starać się sprzedawać żywność tylko przetworzoną, żadnych surowców. Zwiększyć logistykę i możliwości eksportu również przez port państwowy, było to przeze mnie przygotowane tak, by państwo miało wpływ na rynek zbóż. Niestety, po moim odejściu sprawie portu „ukrecono łeb”. Dalej jesteśmy uzależnieni od kilku globalnych firm handlujących zbożem. Nawet gdybyśmy chcieli pomóc rolnikom, znajdując zbyt, to nie mamy możliwości zasypania statku. Chociaż musimy szukać zbytu po całym świecie, to różne lobby międzynarodowe mają wielki wpływ na decyzje polityków, także w Polsce.

Rozmawiała Aleksandra Pilarczyk

aleksandra.pilarczyk@wiescirolnicze.pl

„Chciałbym, żeby sprawy przyszłości rolnictwa były wyjęte z tej wojny politycznej, z tego dyskursu, który koncentruje się na tym, jak drugiemu przywalić.”

Skąd finanse na rozwój rolnictwa?

O źródłach finansowania rozwoju polskiego rolnictwa i wyzwaniach, jakie przed nim stoją, w trakcie śniadania prasowego zorganizowanego na targach AgroShow przez „Wieści Rolnicze” debatowali eksperci z sektora rolnego. Wiceminister Adam Nowak przedstawił priorytety polityki rolnej i wskazał obszary, które będą przez ministerstwo wspierane.

TEKST ALEKSANDRA PILARCZYK
DOROTA ANDRZEJEWSKA

Śniadanie zgromadziło przedsiębiorców z branży rolnej, w większości członków Polskiej Izby Gospodarczej Maszyn i Urządzeń Rolniczych, która była partnerem merytorycznym spotkania. Obecność na śniadaniu wiceministra Adama Nowaka, wiceprezesa ARiMR Leszka Szymańskiego oraz ekspertów z branży finansowej i ubezpieczeniowej była okazją do pozyskania najbardziej aktualnych informacji na temat źródeł i kierunków finansowania rozwoju rolnictwa. Spotkanie stało się też platformą wymiany doświadczeń, nie tylko tych pozytywnych, pomiędzy przedsiębiorcami, ekspertami a przedstawicielami administracji rządowej.

Pieniądze tylko dla aktywnych rolników

Wiceminister rolnictwa Adam Nowak zabrał głos jako pierwszy - mówił o istotnych ustawach przygotowanych przez resort. Wpływ na transfer środków dla rolnictwa będą miały zwłaszcza ustawa o aktywnym rolniku i ustawa o dzierżawie. Ich wprowadzenie ma sprawić, żeby zarówno fundusze unijne, jak i krajowe płynęły do użytkowników ziemi - tych, którzy w nią inwestują i ją uprawiają. To dotyczy zarówno dopłat bezpośrednich, jak i różnorakiego wsparcia ze strony państwa na przykład w sytuacji klęsk żywiołowych. Wiceminister podkreślił też, że jednym z priorytetów aktualnej polityki rolnej będzie rozwój produkcji zwierzęcej. - *Drób i produkcja mleka odnotowują rentowność, drób nawet historyczną, choć ryzyko jest duże z uwagi na choroby zakaźne, natomiast produkcja trzody chlewnej jest obszarem, który potrzebuje wsparcia* - mówił Adam Nowak.

Żeby nie zmarnować ani jednego euro

Wiceszef resortu rolnictwa zauważył, że motorem rozwoju rolnictwa, oprócz dotacji, mogą być niskooprocentowane kredyty. - *Jeśli mielibyśmy zwracać pieniądze do Unii, bo nie byłibyśmy w stanie ich wydać w prostych transferach, to kredyty płynnościowe w takiej sytuacji, kredyty obrotowe dla rolników czy kredyty inwestycyjne na korzystnych warunkach są najlepszą możliwością, żeby szybko ten pieniądz pojawił się na rynku i żeby ani jedno euro się nie zmarnowało* - mówił. Wtórował mu wiceprezes ARiMR Leszek Szymański: - *Ministerstwo rolnictwa przygotowuje właśnie rozwiązanie o niskoprocentowanych kredytach, które będą dofinansowywane z funduszy PROW-u, akcja kredytowa na 700 milionów, maksymalnie oprocentowanie 1,5%, więc tani pieniądz będzie dostępny dla rolników nie tylko w formie dotacji, ale też w formie kredytu.*

Rolnicy chcą kupować maszyny

Na jakie inwestycje rolnicy szczególnie poszukują środków? Na to pytanie odpowiedział prezes firmy doradczej „Agraves” Mikołaj Baum: - *Nieprzerwanie od 22 lat, jak się tylko pojawiły środki unijne w Polsce na inwestycje w gospodarstwo, rolnicy poszukują środków na zakup maszyn. To jest temat wiodący. Natomiast*

rośnie na pewno liczba zapytań dotyczących możliwości budowy zarówno bazy przechowalniczej, jak i takiej umożliwiającej handel. Prezes Baum apelował, aby nabory wniosków były ogłaszane z wyprzedzeniem, tak aby można się było do nich przygotować. To przygotowanie dotyczy także producentów maszyn, bo przy kumulacji wniosków zdarzało się, że niektórych maszyn zaczynało brakować.

Wiceprezes ARiMR Leszek Szymański wskazał, jakie nabory wniosków mogą wkrótce skutkować ożywieniem na rynku maszyn i ciągników: *W najbliższym czasie będziemy mieli nabór na rozwój małych gospodarstw i tam właśnie jest możliwość zakupu maszyn i ciągników. Budżet mamy przewidziany na ten nabór w wysokości ponad 500 milionów złotych. I tu już start będzie 1 października. Następnie mamy inwestycje w gospodarstwach rolnych, to są obszary A i D. Obszar D to maszyny do zbioru, a obszar A to wyposażenie budynków inwentarskich, więc znowu maszyny i urządzenia. Ten nabór rozpoczniemy 20 listopada.* Leszek Szymański zauważył, że ciągniki będą stanowiły coraz mniejszy procent maszyn i urządzeń finansowanych ze środków unijnych, zakup ciągników będzie się



Na nasze zaproszenie do uczestnictwa w spotkaniu odpowiedziało wielu przedstawicieli firm sektora agro

odbywał już nie w działaniach inwestycyjnych, ale w działaniach premiowych.

O perspektywach dla rozwoju branży maszyn rolniczych mówił Przemysław Bochat, prezes Polskiej Izby Gospodarczej Maszyn i Urządzeń Rolniczych. - *Wsparcie rolnictwa musi być i to jest z automatu założone. Ale wszystko wskazuje na to, że po 2027 roku ma pozostać tylko I filar i tego wsparcia stricte inwestycyjnego nie będzie. Mimo to uważam, że nasz sektor jest mocny i z pewnością cały czas będzie się rozwijał* - zapewnił.

Rola leasingu w finansowaniu inwestycji w rolnictwie

Piotr Domagała, dyrektor ds. rozwoju biznesu (sektor rolny) w Santander Leasing, wskazał, że firmy leasingowe odgrywają kluczową rolę w finansowaniu maszyn i urządzeń rolniczych, co potwierdza porównanie danych o wysokości udzielonych kredytów inwestycyjnych i wartości sfinansowanych maszyn przez firmy leasingowe. Głównym produktem jest pożyczka leasingowa, pozwalająca rolnikowi zachować własność i ubiegać się o dotacje. Jak dodał, nadal większość pożyczek leasingowych zaciągana jest na zakup ciągników, jednak coraz większy jest też udział maszyn czy systemów nawigacji. - *Wyniki firm leasingowych w ostatnim czasie są bardzo mocno skorelowane z rynkiem*



Uczestnicy śniadania prasowego: (od lewej) Jarosław Kwiatkowski (Santander Leasing), Leszek Szymański - wiceprezes ARiMR, Mikołaj Baum (Agraves), Adam Nowak - wiceminister rolnictwa, Piotr Domagała (Santander Leasing), Aleksandra Pilarczyk (Więści Rolnicze), Marcin Hałaj (PKO Leasing), Jeremi Jędrzejkowski (Rzeczpospolita), Mariusz Gilicki (Generali), Przemysław Bochat (PIGMiUR)

maszyn i urządzeń. Powszechność tego finansowania jest dzisiaj bardzo duża. Natomiast, jak popatrzymy sobie na rynek maszyn rolniczych, to zauważymy, że ostatni okres to nie były lata najwyższych wyników. Jest to ściśle powiązane ze sprzedażą ciągników rolniczych, która po 2021 mocno spadła - wyjaśnił Piotr Domagała. Dodał jednocześnie, że tegoroczne odbicie w sprzedaży ciągników jest również zauważalne w sprzedaży finansowania leasingowego. - Gdybyśmy popatrzyli na wyniki w tym roku versus ubiegły rok, to widzimy dynamikę na poziomie 26% - wyjaśnił. Zwrócił też uwagę, że uporządkowanie systemu dzierżaw i definicja aktywnego rolnika poszerzyłyby dostęp do finansowania. Zaapelował również o włączenie firm leasingowych do programu Funduszu Gwarancji Rolnych.

Jarosław Kwiatkowski, analityk sektora rolnego w Santander Leasing, dodał, że dla mniejszych i średnich gospodarstw informacja o przyznaniu dotacji jest kluczowym bodźcem do podjęcia decyzji inwestycyjnej. Istotne są również pożyczki na preferencyjnych warunkach. - Dane Związku Polskiego Leasingu pokazują, że w zeszłym roku mieliśmy finansowanie maszyn rolniczych na około 6 mld zł, duża część z tego, bo 4,6 mld zł to były pożyczki rolnicze i to one są podstawową formą finansowania w spółkach leasingowych - zaznaczył Jarosław Kwiatkowski.

Marcin Hałaj, dyrektor ds. rozwoju rynku rolniczego PKO Leasing, podkreślił, że spółki leasingowe są ogromną częścią rynku. - Jesteśmy dużymi graczami, inwestujemy i rozwijamy polskie gospodarstwa. Ale też jesteśmy aktywnym uczestnikiem transferu środków unijnych między klientem a źródłem finansowania - powiedział. Problem, na jaki zwrócił uwagę to nie do końca uregulowana polityka dzierżaw gruntów rolnych. Dodał, że rynek potrzebuje usprawnienia działalności administracji. Potrzebna jest także lepsza wymiana informacji, bo jest ona kluczowa dla planowania działań przez firmy leasingowe oraz dystrybutorów i dealerów maszyn.

Ubezpieczenie maszyn pozwala uniknąć ogromnych kosztów

Mariusz Galicki, zastępca dyrektora Departamentu Ubezpieczeń Rolnych Generali zaznaczył, że w branży agro jego firma działa od wielu lat i współpracuje z setkami tysięcy rolników. Jest to ochrona w zakresie upraw, maszyn rolniczych, ale i budynków. Rolnicy coraz częściej decydują się na zawieranie polis. Widać to chociażby w sektorze rolnictwa precyzyjnego, co świadczy również o tym, że maszyny rolnicze w polskich gospodarstwach są coraz bardziej zaawansowane technologicznie. - Ubezpieczamy coraz więcej nawigacji satelitarnych, które są tak naprawdę systemem do zarządzania pracą danej maszyny, dają informację zwrotną rolnikowi, ale i przyczyniają się do oszczędności zarówno czasu, jak i materiału, który się wykorzystuje w trakcie pracy - zaznaczył Mariusz Galicki. Jak dodał, rolnicy coraz bardziej uświadamiają sobie, że zawarcie polisy ubezpieczeniowej to inwestycja a nie koszt. - Gros szkód powstałych w maszynach to są kwoty rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. To są zwykłe wypadki, uszkodzenia, jakieś awarie. Ale oczywiście największe szkody są związane z kradzieżami oraz pożarami maszyn rolniczych. Mówimy tutaj już o milionowych wartościach. Najwyższe kwoty, które w tym zakresie wypłacaliśmy, sięgały 1,8 mln zł. Prosperujący rolnik nie jest w stanie utrzymać się po takiej szkodzie. W związku z tym niewielki koszt ubezpieczenia pozwala na zabezpieczenie ciągłości trwania gospodarstwa - wyjaśniał Mariusz Gilicki.

Więści Rolnicze objęły patronatem Agro Show i były organizatorem śniadania prasowego w ramach targów.

PATRONI ŚNIADANIA PRASOWEGO

Organizator:

Partner merytoryczny:

Partnerzy śniadania:

Patron medialny:

RYNEK ZBÓŻ 2025

Sytuacja się nie poprawia

Trudno jednoznacznie ocenić tegoroczne żniwa, ponieważ pod wieloma względami jest to sezon wyjątkowy. Z jednej strony, choć rolnicy co roku mierzą się z anomaliami pogodowymi, to, co wydarzyło się na Żuławach, było ogromną tragedią. Z drugiej strony, u wielu rolników zebrano rekordowo wysokie plony. Nie wszyscy jednak mieli tyle szczęścia.

TEKST ROMANA ANTCAK

Jeśli chodzi o ceny, są one najniższe od kilku lat. - *Szanśy na szybkie odwrócenie obecnej tendencji nie widzę, szczególnie w odniesieniu do ziarna paszowego, oczywiście patrząc stricte na czynniki fundamentalne* - uważa Wojciech Sabański, analityk rynku ze Sparks Polska.

Jakie plony zebrali rolnicy?

Ilość zebranego ziarna w tym roku przekroczyła chyba najśmielsze oczekiwania. Dla wielu jednak sezon okazał się trudny - niepokoją nie tylko niskie ceny, lecz także niezadowalająca jakość plonów.

W gospodarstwie Marcina Gryna, który na 100 hektarach uprawia pszenicę, kukurydzę, rzepak i ziemniaki jadalne, w tym roku obrodziło wszystko. Z hektara pszenicy udało się zebrać blisko 10 ton. Marcin Gryn uważa, że to zasługa zastosowanego odpowiednio wcześniej azotu. - *Mieliśmy suchy początek wiosny, dlatego bardzo wcześnie weszliśmy z azotem w pole, żeby wykorzystać wodę zimową. Okazało się to strzałem w dziesiątkę, ponieważ wtedy, kiedy pszenica potrzebowała azotu, to*

miała go w okolicach systemu korzeniowego. Pszenice na polach gospodarza siane były bardzo późno (koniec października, początek listopada), dlatego pełną dojrzałość osiągnęły dopiero na początku sierpnia. Dzięki temu też lipcowe deszcze nie zaszkodziły jej jakości. 10 ton z hektara to bardzo dobry plon. Gryn

prowadzi również usługi zbioru zbóż, które w tym roku świadczył u lokalnych rolników. Wspomina on, że tam plony były na poziomie 4 - 6 ton/ha. - Deszcze spowodowały, że ziarno bardzo szybko zaczynało porastać. Dlatego rolnicy w okolicy mieli duży problem z opadaniem, które wynosiło 100, 120, 140. U nas z kolei było na poziomie 400, 390. Mieliśmy znacznie ponad normę, ale to tylko dzięki temu, że kiedy pszenica dojrzała, to od razu została zebrana i praktycznie deszczu nie widziała - opowiada pan Marcin.

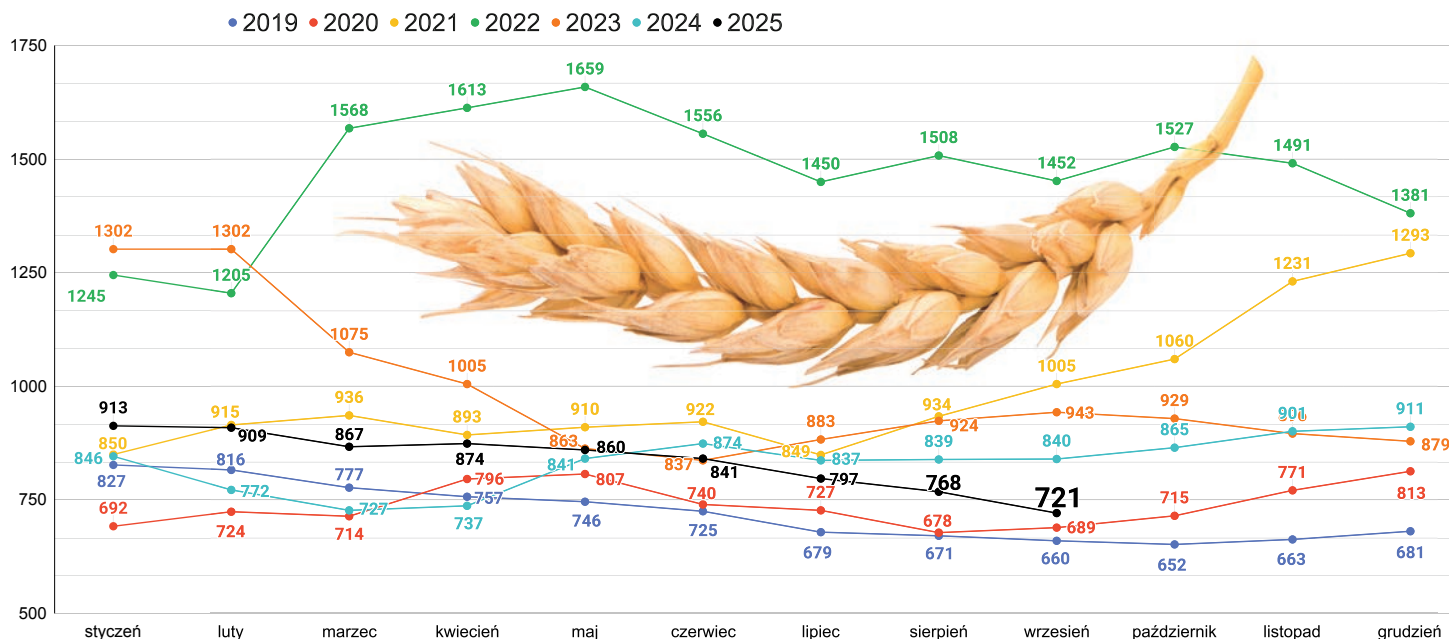
300 hektarów upraw zbóż na Podlasiu to gospodarstwo Dariusza Ciochanowskiego. Zebrane u niego plony pszenicy kształtują się na poziomie 5 t/ha. Takie ilości, jak zaznacza, osiągnęli

również inni rolnicy w okolicy. - *Dziwi nas to, że dzisiaj mówi się o ogromnych nadwyżkach zboża* - mówi pan Dariusz. Na Podlasiu rekordowych zbiorów zatem nie było. Mało tego - jakość tego zebranego pozostawia wiele do życzenia. - *Pszenica*

od 4
do 10

- tyle w tym roku ton pszenicy z hektara zebrali rolnicy

Ceny skupu pszenicy konsumpcyjnej (w zł/t)



712 zł/t - średnia cena pszenicy konsumpcyjnej w 2025

763 zł/t - średnia cena pszenicy paszowej w 2024

nie ma gęstości i jest bardzo drobna. Maj i czerwiec był suchy i dopiero w lipcu pojawiły się pierwsze opady, kiedy już ta pszenica zdążyła zaschnąć - mówi z żalem Ciochanowski. W tamtym rejonie, jak podkreśla, nie zebrano pszenicy dobrej jakości. Jest to efekt wiosennych przymrozków, które utrzymywały się blisko tydzień. Sytuacja dla rolników z Podlasia jest niestety trudna - słabe plony i niskie ceny. W związku z tym pan Dariusz zdecydował się na skorzystanie z oferty ministra Krajewskiego - kredytu niskoprocentowego. W teorii rolnicy powinni mieć dostęp do pomocy od 1 października. Pod koniec września, gdy nasz rozmówca kontaktował się z kilkoma bankami w sprawie dofinansowania, niestety nikt nic nie wiedział.

Niskoprocentowe kredyty nie pomogą?

Dopłaty do sprzedanego zboża, jakie rolnicy otrzymali rok i dwa lata temu, w opinii wielu rozregulowały rynek. Dlatego w tym roku ministerstwo podjęło decyzję o udzieleniu wsparcia dla plantatorów zbóż w innej formie, jaką są kredyty niskoprocentowe. Czy to dobra decyzja, okaże się pewnie za jakiś czas. W opinii Mariusza Nowaka zajmującego się handlem zbożem nie jest to jednak dobry kierunek. - Jeżeli rolnik weźmie taki kredyt i opłaci swoje zobowiązania nie pieniędzmi za sprzedane zboża, tylko z kredytu, to odsunie decyzję o sprzedaży na później. Wynikiem takiego działania będzie ograniczony handel, który już ewidentnie wyhamował. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku mimo iż stawki były korzystne, ruch w skupach był znikomy. W efekcie, według analityka Wojciecha Sabarańskiego, zapas ubiegłorocznego ziarna to ponad 3 mln ton. Eksport również jest znacznie mniejszy niż w latach ubiegłych. Ten sezon, z uwagi na dobre w wielu rejonach kraju plony, również zapowiada się trudny. Jeśli handel nie przyspieszy, w kolejny sezon wejdziemy z bardzo dużą nadwyżką.

Podwyżki cen ziarna? Nie widać

Ceny skupu ziarna są obecnie najniższe od pięciu lat. Jest to efekt trwającego od kilku tygodni trendu spadkowego. Dla porównania aktualne stawki za pszenicę konsumpcyjną są niższe niż rok temu za paszową. Teraz za 12,5% białka oferty wahają się od 660 do 750 zł/t, przy średniej 712 zł/t, kiedy rok temu za paszową płacono 720 - 800 zł/t, a średnia wynosiła 763 zł/t. Znacznie atrakcyjniejsze stawki niż te obecne obowiązywały tuż przed i w trakcie samych żniw. - Obawiam się, że zrobiliśmy błąd, że nie sprzedaliśmy wszystkiego w żniwa, bo w tym momencie ceny są w granicach 600 - 650 zł/t - mówi Marcin Gryn, który w trakcie zbiorów sprzedawał pszenicę z wolnego rynku, bez kontraktów. Wówczas udało się uzyskać 750 - 800 zł/t. Część rolników zdecydowała się zmagazynować zapasy, licząc na to, że w przyszłości ceny wzrosną. - Przewiduję, iż jesteśmy blisko dna, ceny już o wiele nie spadną, ale ciągle będą pod presją, tym bardziej iż zbliżają się bardzo duże zbiory kukurydzy - wyjaśniał w połowie miesiąca Sabarański. I tak też się stało. Obniżki wyhamowały, zatrzymując się na niskich pułapach. Ceny z dnia 29.09.2025 w skupach kształtowały się następująco: pszenica wysokobiałkowa: 710 - 770 zł/t, pszenica konsumpcyjna 660 - 750 zł/t, pszenica paszowa 600 - 700 zł/t, kukurydza mokra 400 - 450 zł/t, rzepak 1900 - 2030 zł/t. Rolnicy, którzy jednak chcieliby sprzedać teraz ziarno, napotyka ją na trudności. Jeden z nich, który chce pozostać anonimowy, zauważa taki właśnie problem. - Co z tego, że ktoś zebrał 10 ton z hektara, jak nie mamy gdzie tego sprzedać. Zboże cały czas wjeżdża do Polski. (...), a nasze porty w ogóle nie odbierają. Naprawdę nie ma zejść. Wcześniej można było jakąś cenę złapać na pszenicę, żeby to po prostu wywieźć, a w tej chwili nawet już nie odbierali własnym transportem. Podczas sondy przeprowadzanej wśród skupujących ziarno te informacje się potwierdzają. - Niektórzy są zasypani jeszcze od żniw i nie kupują - mówi jeden z pośredników.

romana.antczak@wiescirolnicze.pl

KOMENTARZ WIEŚCI

Dużo znaczy dobrze?



ROMANA ANT CZAK,
dziennikarz działu CENY ROLNICZE

romana.antczak@wiescirolnicze.pl

Działając na rynku rolnym, do planowania upraw podchodzić należy tak, jak do każdego innego biznesu - kierując się przede wszystkim rozeznaniem rynku. Wiadomym jest, że zwiększając areal upraw, zbierzemy większy plon. Większy plon to większa ilość towaru na rynku. A większa ilość towaru na rynku, to z kolei niższa cena. Trzeba również pod uwagę wziąć występujący co kilka lat urodzaj. I wygląda na to, że w tym roku zawitał on do wielu plantatorów zbóż. O ile powierzchnia ich upraw nie zwiększyła się, o tyle w przypadku warzyw nadpodaż na rynku jest wynikiem wysokich plonów, ale także zwiększenia arealu. Efekt? Bardzo niskie ceny ziemniaków i kapusty. Dlatego, zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania, w pierwszej kolejności zapewnijmy sobie zbyt. Wielu producentów, zapewne zachęconych dobrymi cenami ziemniaków i kapusty w ubiegłym roku, zdecydowało się na znaczne powiększenie obszaru upraw albo na posadzenie ich na tzw. próbę. Jak zauważa Tomasz Anczykowski, plantator kapusty, najgorsze, co się może zdarzyć, to podwojenie czy nawet potrojenie upraw przez wielu rolników jednocześnie. Bo 100 - 200% więcej zbiorów, to 100 - 200% więcej towaru na rynku. Działanie w ten sposób zaburza równowagę popytu i podaży. I chociaż dla konsumentów oznacza to niższe, często bardzo atrakcyjne ceny, dla samych rolników jest to sytuacja dość trudna. Jak zatem działać? Tomasz Anczykowski sugeruje długoterminowe myślenie. Zamiast kierować się ceną z jednego sezonu, należy patrzeć na średnią z 5, a nawet 10 lat. To pozwala na większą stabilizację i uniknięcie zwiększania arealu. Choć finansowo obecny rok jest „absolutnie bez szalu”, kluczem do sukcesu, nawet w warunkach niskich cen, pozostaje jakość produktu i, co najważniejsze, znalezienie pewnych odbiorców zanim podejmie się decyzję o zasiewie. Praca na roli wiąże się z ciągłym ryzykiem i obserwacją rynku. Dlatego konieczna jest mądrość w działaniach, konsekwentne dbanie o jakość produktów i kontakty handlowe. Tegoroczny sezon w polskim rolnictwie pokazał, że nie zawsze dużo oznacza dobrze.

KUKURYDZA 2025

Czy opłaca się suszyć?

Co roku producenci kukurydzy zadają sobie to kluczowe pytanie. Czy opłaca się suszyć?



TEKST ROMANA ANT CZAK

Ten rok jest wyjątkowy dla uprawiających zboża. Zbiory wysokie, a ceny niskie. Jak będzie w przypadku kukurydzy, musimy jeszcze chwilę poczekać.

Pogoda, ach pogoda

Poprzedni sezon charakteryzował się suchym latem, które przyspieszyło żniwa kukurydziane. Wówczas wysychała jeszcze na polach. - Porównując aktualną sytuację, szczególnie do tego, co było rok temu, to przede wszystkim teraz będziemy dłużej czekać na doschnięcie kukurydzy. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku w wielu regionach, szczególnie w południowych, rolnicy zbierali kukurydzę już na początku września i to dość późne odmiany, nawet o FAO 260 z wilgotnościami około 20% - wspomina Mikołaj Przepióra, specjalista z firmy Lidea Seeds.

W tym roku sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Wrzesień przyniósł chłód i dużą wilgotność, co opóźnia zbiory. Niektórzy przewidują, że na żniwa kukurydziane będzie trzeba poczekać możliwe, że nawet do połowy października. Tak późny zbiór może być narażony na wczesnojesienne przymrozki, które mają szczególny wpływ na uwalnianie wody z ziaren. - Jeśli w tym okresie pojawią się regionalnie przymrozki, to kukurydza przestanie fizjologicznie oddawać wodę. Jedynie to, co odda do powietrza - wyjaśnia Przepióra. A pod uwagę

należy wziąć fakt, że im wyższa wilgotność zebranego ziarna, tym wyższy finalny koszt suszenia i większa utrata masy. O tym w dalszej części materiału.

Czynniki wpływające na koszty suszenia

Stojąc przed dylematem, czy sprzedać kukurydzę mokrą, czy ją wysuszyć, najpierw zastanówmy się, jakie mamy możliwości techniczne i co głównie wpływa na cenę suszenia. A są to:

- początkowa wilgotność ziarna,
- ceny energii i paliwa,
- typ suszarni oraz zastosowanego przez nią źródła energii (np. prąd, gaz, olej opałowy),
- technologii suszenia.

▼
420
zł

to średnia cena za tonę kukurydzy mokrej w skupie

- Cena suszenia zależy od paliwa, którym zasiliamy suszarnię - czy to jest gaz, czy to jest olej napędowy. Gaz jest na pewno trochę tańszy. Natomiast to są koszty w relacji 6-10 zł od t/%, czyli wysuszenie kukurydzy na przykład z 26% do 14% może nas kosztować około 70-120 zł na tonie, jeśli wziąć wszystko pod uwagę - wylicza Przepióra. W jego opinii różnica między ceną usługi suszenia a poniesionymi własnymi kosztami suszenia wynosi kilkadziesiąt procent na korzyść własnej suszarni. Wziąć pod uwagę należy jednak to, że w tym przypadku mówimy o samym koszcie suszenia. Gospodarz, który posiada suszarnię, musi doliczyć jeszcze koszty inwestycji i eksploatacji. - Wiadomo, że mniejsi gospodarze, którzy chcą sprzedawać kukurydzę suchą, muszą posilkować się tylko i wyłącznie suszeniem usługowym, bo koszty inwestycji i amortyzacja przekraczają opłacalność - sędzi specjalista. Suszenie umożliwia dłuższe

przechowywanie kukurydzy, co daje możliwość sprzedaży w późniejszym terminie, kiedy ceny rynkowe mogą być bardziej korzystne.

Odmiana kukurydzy ma znaczenie

Gospodarzom, którzy stoją przed dylematem sprzedaży między kukurydzą mokrą a suchą, zleca się sprawdzić, jakie stawki oferują skupy. Ceny jednej i drugiej są bowiem ze sobą skorelowane. Suszenie kukurydzy jest opłacalne, gdy

cena za suche ziarno jest znacznie wyższa niż za mokre. W tym sezonie, póki co, różnica w ofertach wynosi około 250 zł/t. - *Cena kukurydzy mokrej mocno spada. I teraz kwestia policzenia - jeśli ktoś ma własny sprzęt do suszenia i nie zamierza kukurydzy przechowywać tylko sprzedać, to własnym sprzętem na pewno mu się w tym roku opłaca wysuszyć i sprzedać już kukurydzę suchą - sądzi rozmówca.*

Jak zauważa pan Mikołaj nie tylko wyżej wymienione aspekty wpływają na opłacalność suszenia. Istotne znaczenie mają również warunki zbioru oraz sama odmiana kukurydzy. - *Kształt ziarniaka ma znaczenie, bo jeśli on ma większą powierzchnię, to już na polu szybciej odda wodę. I jeszcze jedna kwestia to struktura skrobi. Dentowe ziarno szybciej oddaje wodę. Dzięki drobniejszej skrobi łatwiej z niego ucieka woda niż z ziarna flintowego - dodaje rozmówca.*

Jak zauważa pan Mikołaj nie tylko wyżej wymienione aspekty wpływają na opłacalność suszenia. Istotne znaczenie mają również warunki zbioru oraz sama odmiana kukurydzy. - Kształt ziarniaka ma znaczenie, bo jeśli on ma większą powierzchnię, to już na polu szybciej odda wodę. I jeszcze jedna kwestia to struktura skrobi. Dentowe ziarno szybciej oddaje wodę. Dzięki drobniejszej skrobi łatwiej z niego ucieka woda niż z ziarna flintowego - dodaje rozmówca.

Ile ziarno traci masy podczas suszenia?

Utrata wagi podczas suszenia kukurydzy nie jest równa ilości usuniętej wody. W rzeczywistości ubytek masy jest zawsze większy niż procent wilgoci, którą usunięto. Dzieje się tak, ponieważ z ziaren ucieka nie tylko woda, ale również wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia, takie jak łuski, osad czy drobne fragmenty. Co więcej, im bardziej mokra kukurydza, tym ten przelicznik jest większy. - *Przy 30% wilgotności ziarna, aby dosuszyć kukurydzę do 14% wilgotności, musimy przyjąć przelicznik 1,2%. Natomiast im bardziej kukurydza będzie mokra, tym ten ubytek masy względem wysuszonej kukurydzy będzie jeszcze większy. Na przykład schodząc o 1% z 35 do 34%, stracimy nawet 1,4, 1,5%. Natomiast będąc bliżej tych 14%, to ten ubytek jest mniejszy. I choć sprzedaż kukurydzy i dosuszenie się opłaca w teorii, to musimy sobie policzyć, ile tej masy i tak zwanych części odpadowych z tej kukurydzy nam ubędzie, bo poza kosztem suszenia i takim standardowym ubytkiem masy to mamy jeszcze dodatkowy ubytek masy, który też wpływa na tę ekonomiczną kalkulację - wyjaśnia pan Mikołaj.*

150 kg

- o tyle może spaść waga
1 tony kukurydzy po
procesie suszenia

Czy w tej chwili opłacałoby się sprzedać tę mokrą?

Przy obecnym poziomie cen ciężko mówić o jakkolwiek opłacalnej sprzedaży kukurydzy, tym bardziej jeszcze korzystając z jej usługowego suszenia. Warto jednak, będąc zmuszonym do tej decyzji, sprzedając mokre ziarno, trzymać się bliżej 25% wilgotności, a unikać jej na granicy 30 czy 32%. Punkty skupowe za każdy procent wilgotności w górę stosują potrącenia od ceny, a za każdy w dół - dodatki, dlatego niższy poziom wilgotności jest bardziej opłacalny.

Aktualne ceny kukurydzy mokrej

W ubiegłym roku w okresie żniw kukurydzianych ceny mokrej wahały się w okolicach 450 - 500 zł/t. W tym sezonie pierwsze przedstawione przez skupy oferty oscylowały w tych właśnie granicach. Z tygodnia na tydzień traciły jednak na wartości. Aktualnie propozycje firm zatrzymały się na poziomie 400 - 450 zł/t. Podkreślić należy jednak, że zbiory kukurydzy coraz bliżej, a nie wszystkie podmioty skupujące mają ustaloną stawkę.

Więcej cen rolniczych na www.wiescirolnicze.pl

romana.antczak@wiescirolnicze.pl



PRZEGLĄD CEN ROLNICZYCH



KAPUSTA - Ceny kapusty białej, jak na tę porę roku, są wyjątkowo niskie. Jest to efekt rosnącej powierzchni upraw. Stawki w ubiegłym roku były satysfakcjonujące, dlatego znaczna część gospodarzy zdecydowała się zwiększyć areał jej uprawy. A większa ilość towaru na rynku spowodowała, że ceny kapusty mocno spadły. W tym sezonie stawki na niektórych giełdach są o ponad 100% niższe w stosunku do roku ubiegłego. Aktualnie za kilogram wahają się od 0,65 do 1,00 zł, a za sztukę 1,50 - 6,00 zł. Rok temu było to natomiast 1,35 - 7,00 zł/kg i 2,00 - 6,50 zł/szt.



JABŁKA - Ceny jabłek zależą przede wszystkim od tego, gdzie są sprzedawane oraz od gatunku i jakości owocu. Sezon 2024/2025 przynosi znaczny spadek ich wartości w porównaniu do poprzedniego. Stawki tych kwalifikujących się jako przemysłowe utrzymują się na poziomie 60 - 80 groszy za kilogram. Rok temu była to mocna złotówka. W wyniku przymrozków oczekuje się, że zbiór jabłek niższej jakości będzie większy, co wpływa na kształtowanie ceny zakupu. Jabłka deserowe też są znacznie tańsze niż rok temu. Wówczas producent za kilogram dostał 3,00 - 4,00 zł. Teraz jedynie 1,20 - 2,50 zł/kg. Co dziwne na giełdach z kolei aktualnie płacimy za jabłka znacznie więcej niż rok temu.



ŚWINIE - To nie jest dobry czas dla hodowców trzody chlewnej. W tym roku ceny tucznika nie są satysfakcjonujące dla producentów. Póki co nic nie wskazuje, aby mogło być lepiej. Co więcej - jest jeszcze gorzej niż przed miesiącem. W połowie września ceny tucznika spadły. Dlaczego? Na niemieckiej giełdzie ceny tucznika w klasie E spadły o 10 eurocentów/kg i ukształtowały się na poziomie 1,85 euro/kg. (10 eurocentów w przeliczeniu na złotówki 43 gr). Krajowe ubojnie i punkty skupu natychmiast zareagowały na obniżki w Niemczech. Wynosiły one od 40 do nawet 60 groszy. Stawki cen za żywą wagę oscylują w granicach 5,20 do 5,50 zł za kg, natomiast w klasie E średnio jest to 7,20 - 7,60 zł za kg.



BYDŁO - W tym roku ceny bydła mięsnego w Polsce utrzymują się na wysokim poziomie. Są już pierwsze sygnały odwrócenia trendu wzrostowego. W ostatnim tygodniu zaczęły spadać w skupie stawki za byki. W niektórych punktach były dość znaczne. Wynosiły nawet 50 groszy. Ceny byków kształtują się od 14 do 19 zł/kg. Znacznie mniej punktów zdecydowało się na obniżki stawek za jałówki. Ich ceny kształtują się od 13 do 16 zł/kg. Za krowy w skupie hodowcy otrzymują od 8 do 14 zł.

Grunty to najlepszy kapitał inwestycyjny - zwłaszcza dla rolników

Ziemia rolna jest w cenie. I wszystko wskazuje, że jeszcze długo będzie. Choć w tym roku dynamika wzrostu przyhamowała - nie dotyczy to Wielkopolski. Tam stawki idą w rekordy. Pojawia się jednak pytanie, czy jest jakakolwiek górna granica?

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

Główny Urząd Statystyczny opublikował we wrześniu dane za pierwsze półrocze 2025 roku odnośnie cen zakupu/sprzedaży użytków rolnych w obrocie prywatnym. Wynika z nich, że średnio za hektar w ostatnich miesiącach można było dostać prawie 70 tys. zł. Najwyższe stawki występują w woj. wielkopolskim, najniższe - w zachodniopomorskim. Statystyki obrazują średnie ceny gruntów ornych o różnych klasach bonitacji gleby. Najcenniejsze, co nie dziwi, są grunty orne sklasyfikowane jako „dobre”, a więc klasy I, II i IIIa. W tym przypadku rekordy cenowe są osiąganiane w woj. wielkopolskim. Średnia cena za grunty orne w tej grupie klas bonitacji to 123 tysiące złotych za hektar. Z kolei w woj. podlaskim cena wynosi 113 tys. zł.

Dynamika wzrostu cen ziemi hamuje

Gdzie ziemia jest najtańsza? 32 tysiące złotych zapłacimy

70
tys. zł/ha

- to średnia
cena gruntów
rolnych w obrocie
prywatnym

średnio za grunty o najniższej klasie bonitacji - grunty orne słabe (klasy V, VI) w Zachodniopomorskim. Jeśli jednak byśmy wzięli pod uwagę średnią ze wszystkich klas bonitacji, okaże się, że grunty najdroższe są w woj. wielkopolskim. Cena wynosi nieco ponad 97 tys. zł. Czy ceny ziemi w Polsce

rosną? Co ciekawe, tendencja wzrostowa w kontekście wartości ziemi, którą obserwowaliśmy od dobrych kilku lat, troszkę przyhamowała. Hektar gruntów ornych w 2023 roku kosztował niewiele ponad 63 tysiące złotych. W czwartym kwartale 2024 r. jego wartość wzrosła już do kwoty ponad 71 151 zł, by spaść w drugim półroczu do 69 752 zł. Inaczej sytuacja przedstawia się w woj. wielkopolskim. W tym regionie ceny gruntów rolnych idą na rekordy. W 2023 roku stawka za hektar wynosiła 85 tysięcy złotych. W czwartym kwartale 2024 roku cena była już o 10 tys. zł wyższa! I dalej rośnie, bo w pierwszym kwartale grunty orne w Wielkopolsce przekroczyły już wartość 97 tys. zł za hektar. To pokazuje, że w tym województwie rolnicy są w stanie zapłacić ogromne kwoty za tereny pod uprawę.



Rentowność produkcji rolnej a ceny ziemi

Co wpływa na ceny ziemi? Jak wyjaśnia Mariusz Dziwulski, ekspert z Zespołu Analiz Sektorowych PKO Bank Polski, stawki te są wypadkową wielu czynników. - *Na popyt na ziemię wpływa rentowność produkcji rolnej, w dużej mierze wynikająca z cen w rolnictwie, a także jej podaży, mierzonej dostępnością w obrocie. Obrót gruntami rolnymi w Polsce jest ograniczany silnym przywiązaniem do ziemi oraz dopłatami wynikającymi z zasad polityki rolnej* - stwierdza Dziwulski. Zauważalna jest korelacja między dynamiką wzrostu cen gruntów, a możliwościami inwestycyjnymi rolników. Według FADN - w 2024 roku dochód z rodzinnego gospodarstwa utrzymywał się na poziomie bardzo zbliżonym do 2023 roku. A należy pamiętać, że w samym 2023 roku odnotowano aż 44% spadek wobec stosunkowo wysokiego poziomu w 2022 roku. Z kolei, jak już wspomnieliśmy wcześniej, w 2024 roku w stosunku do 2023 roku wzrost cen gruntów rolnych wyniósł 10% (po wzroście o 19% w 2022 roku). Ale już pierwsze półrocze 2025 przyniosło spadek dynamiki rocznej do około 1,6%. Pytanie, jakie dane będą obrazować cały 2025 rok?

Jeśli jest tak, że rentowność produkcji rolnej wpływa na ceny gruntów - w najbliższym czasie raczej nie powinniśmy spodziewać się znacznych wzrostów. Bo o ile z jednej strony wskaźnik koniunktury w gospodarstwach rolnych według IRG SGH w trzecim kwartale 2025 roku osiągnął najwyższy poziom od wybuchu wojny na Ukrainie, z drugiej - odnotowuje się spadki cen surowców rolnych - zwłaszcza zbóż - których stawki określa się na poziomie tych sprzed 20 lat. To pokazuje, jak sytuacja jest mocno zróżnicowana w zależności od kierunku produkcji. Ale nie tylko to determinuje sytuację na rynku rolnym. - *Dodatkowo wysokie koszty obsługi kredytów, będące konsekwencją wzrostu stóp procentowych, ograniczały popyt na finansowanie zewnętrzne, m.in. na zakup ziemi, a także ogólną aktywność inwestycyjną rolników* - komentuje analityk rynków rolnych z PKO.

Gruntów rolnych nic nie zastąpi

W perspektywie długofalowej jednak wszyscy eksperci, z którymi rozmawialiśmy, wskazują, że wartość ziemi będzie rosnąć. - *Wynika to z nieprzemieszczalności i niepomnażalności oraz utrzymującej niezbędności gruntów rolnych w produkcji*

Cena zakupu/sprzedaży użytków rolnych za 1 ha (w zł) w obrocie prywatnym (dane kwartalne)

	pierwsze półrocze 2025			
	grunty orne ogółem	grunty orne dobre (klasy I, II, IIIa)	grunty orne średnie (klasy IIIb, IV)	grunty orne słabe (klasy V, VI)
Teren:	2025			
POLSKA	69 752	83 177	70 859	57 092
Dolnośląskie	57 333	69 103	55 079	44 826
Kujawsko-pomorskie	82 704	99 286	82 272	62 197
Lubelskie	58 501	76 128	54 325	42 250
Lubuskie	45 503	54 909	47 353	41 230
Łódzkie	72 129	86 613	76 901	57 811
Małopolskie	65 987	77 654	63 250	41 667
Mazowieckie	72 418	87 407	78 071	58 308
Opolskie	69 966	94 333	65 957	55 800
Podkarpackie	48 225	58 439	47 076	35 564
Podlaskie	79 168	113 333	83 035	74 132
Pomorskie	67 013	81 273	68 433	56 885
Śląskie	61 222	81 731	62 936	43 659
Świętokrzyskie	59 193	72 740	49 833	37 655
Warmińsko-mazurskie	63 704	67 500	66 258	55 610
Wielkopolskie	97 394	123 333	102 253	73 669
Zachodniopomorskie	43 600	53 000	45 059	32 400

KOMENTARZ WIEŚCI

Jedni pukali się po głowie, inni inwestowali w ziemię

DOROTA ANDRZEJEWSKA

zastępca redaktora naczelnego

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl

Jeśli inwestować - to w ziemię. Zwłaszcza, jeśli patrzy się na gospodarstwo perspektywicznie. Możliwości związane z powiększaniem arealu uprawy determinuje wielokrotnie jego rozwój. Wiedzą o tym rolnicy, którzy w przeszłości sięgnęli po hektary, które, nie oszukujmy się, przyjmując obecne realia, kupili za bezcen. Lata 90-te były tymi złotymi czasami, kiedy ziemia w wielu rejonach Polski była na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło mieć trochę gotówki w kieszeni albo odwagę, by zaciągnąć kredyt. Znam gospodarzy, którzy zaczęli od kilkunastu hektarów, a dziś obrabiają ich setki czy tysiące. Może mieli pewne znajomości, może dopisywało im wtedy szczęście - byli po prostu w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie... Jak sami jednak wspominają, niektórzy w rozmowie z nimi pukali się po głowie, oceniając, że wybierają się z motyką na słońce. Ale ostateczny efekt jest taki, że zaryzykowali i na tym wygrali. Teraz już można ich określić biznesmenami. Dziś „złapać” kolejne hektary jest o wiele trudniej. A ssanie na ziemię jest i to ogromne. Zjawisko to obrazuje w świetny sposób wzrost cen gruntów. Skoro rolnik jest w stanie wydać za jeden hektar 123 tysiące złotych - to znaczy, że bardzo potrzebuje tej ziemi. I to może niekoniecznie dla siebie, ale swoich dzieci. Bo czy ten hektar spłaci mu się w kilka lat? Eksperci w to wątpią. Mówi się, że zakup jednego hektara zwróci się gospodarzowi dopiero po 30 latach. Ale czasem - nie zwróci - i to nigdy. Łatwo jest przeszacować własne możliwości, zwłaszcza gdy w gospodarstwie pojawi się problem, którego nie spodziewaliśmy się: krach na rynku rolnym, choroba, klęska urodzaju. Nie można się więc bać iść do przodu, ale też trzeba znać swoje możliwości, by spać nocami spokojnie.

rolniczej, pomimo ich zastępowania kapitałem czy pracą. Dalszy wzrost cen zakupu ziemi jest nieunikniony. Dotyczy to również jej dzierżawy. Nie należy spodziewać się spadku cen, zwłaszcza na rynku prywatnym. Zahamowanie tempa wzrostu, ewentualnie niewielkie zmniejszenie, jest możliwe wyłącznie w sytuacji głębokiej ingerencji państwa w zasady obrotu ziemią rolniczą lub sytuacji głębokiego kryzysu - stwierdza dr inż. Bożena Karwat-Woźniak z Zakładu Ekonomii i Polityki Rolnej oraz Rozwoju Obszarów Wiejskich w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Z kolei Daniel Kalembe, dyrektor Oddziału Terenowego KOWR w Poznaniu zauważa, że dynamika wzrostu cen zaznacza jest w szeroko rozumianym sektorze nieruchomości. - Rynek nieruchomości w Polsce ogólnie jest rynkiem, który ma tendencję wzrostową, jeśli chodzi o ceny, niezależnie czy to dotyczy rynku mieszkań, czy gruntów podmiejskich pod budownictwo - mówi. Ziemia to po prostu dobra lokata kapitału. - Wielu znanych mi ludzi biznesu posiada jakieś grunty, jako osobisty kapitał. Nie ma bowiem lepiej obiecującego źródła własnego zabezpieczenia finansowego na przyszłość. W związku z tym uważam, że nie ma złudzeń, by w najbliższych latach zdarzyła się sytuacja, że cena gruntów będzie spadała - ocenia Daniel Kalembe.

Presja na grunty budowlane działa w kierunku wzrostu cen ziemi, jednak przede wszystkim na terenach położonych w okolicach miast. Ceny nieruchomości rolnych niezabudowanych w takich lokalizacjach są znacznie wyższe niż na obszarach poza granicami miast. - Jeżeli mamy miasteczka prowincjonalne, wokół których zaczyna się jakaś inwestycja, a więc budują jakiś zakład pracy, fabrykę czy powstaje strefa ekonomiczna, to zauważalny jest wzrost ceny tych gruntów. Dla przykładu mogę podać gminę Rokietnica - 25 km od centrum Poznania, która gospodarczo się rozwija, a w pobliżu przebiega trasa S11. Średnia cena gruntów rolnych wg GUS dla tego terenu to 85-90 tys. zł. Niedawno wykonywaliśmy wycenę gruntu dla rolnika - dzierżawcy, który chciał wykupić przedmiot umowy dzierżawy - i cena opiewała na kwotę 145 tys. zł za hektar. A rolnik był przekonany o tym, że zakup tych gruntów będzie go kosztował ok. 80 tys. zł za hektar. I mimo iż przeprowadziliśmy całą procedurę, by przeznaczyć grunt do sprzedaży, ten dzierżawca nie był w stanie tego kupić, pozostał przy dzierżawie - przytacza dyrektor KOWR.

Głód ziemi w Wielkopolsce

Okazuje się, że tak kolosalne stawki za ziemię w Wielkopolsce nie zdarzają się wcale rzadko. Cena gruntów w tym województwie w wysokości 88-95 tysięcy za hektar to norma. Dlaczego właśnie w tym regionie stawki są tak horrendalnie wysokie? Wielkopolscy gospodarze są bogatsi niż rolnicy z innych terenów? - Wysoka cena ziemi rolnej w Wielkopolsce jest uwarunkowana wieloma czynnikami, zarówno o charakterze ogólnym, jak i indywidualnym dla tego regionu - stwierdza Bożena Karwat-Woźniak. Chodzi m.in. o inflację, wsparcie w ramach WPR, którego wysokość jest w wielu przypadkach uwarunkowana wielkością gospodarstwa rolnego; kredyty preferencyjne na zakup ziemi rolnej dla pewnej grupy rolników; konkurencję ze strony sektorów nierolniczych i, co ma kluczowe znaczenie, lokalny charakter rynku ziemi, który potęguje nierównowagę między popytem i podażą gruntów rolnych na tym terenie. Od lat w Wielkopolsce zauważalna jest bowiem niska podaż. - „Głód ziemi” w Wielkopolsce utrzymuje się „od

zawsze” i jest intensywniejszy niż w innych regionach Polski, co znacząco utrudnia rozwój gospodarstw rolnych. Ziemia stanowi podstawowy warsztat pracy rolnika, a jej areal ciągle się zmniejsza - tłumaczy ekspertka z IERIGŻ.

To właśnie w Wielkopolsce skala i intensywność produkcji rolniczej, spośród wszystkich regionów Polski, jak podaje Instytut Ekonomiki, jest najwyższa. Wynika to chociażby ze skupienia na tym terenie profesjonalnych i konkurencyjnych gospodarstw rolnych. A utrzymanie pozycji konkurencyjnej wymaga ciągłego wzrostu potencjału produkcyjnego, zwłaszcza poziomu wyposażenia w ziemię. - Jednocześnie produkcja rolnicza Wielkopolski cechuje się najwyższym w skali kraju udziałem produkcji zwierzęcej, której rozmiar, w pojedynczych gospodarstwach rośnie. Wzrost skali produkcji zwierzęcej jest powiązany - zapewnieniem bazy paszowej. Z perspektywy ekonomicznej korzystniejsze jest prowadzenie produkcji pasz w oparciu o grunty własne, a nie zakup pasz na rynku. W tej sytuacji gospodarstwa specjalizujące się w produkcji zwierzęcej poszukują ziemi rolnej w celu zwiększenia własnej bazy paszowej - wskazuje dr Karwat-Woźniak.

Kogo stać na zakup gruntów rolnych?

Pojawia się pytanie, kto konkretnie kupuje ziemię? - Ze względu na małą podaż gruntów rolnych w polskich warunkach, każda ziemia, która znajduje się na rynku, znajduje nabywcę (dotyczy to również dzierżawy). Takich badań nie prowadzimy, ale z moich obserwacji wynika, że kupując ziemię rolną głównie gospodarstwa rolne o relatywnie większym obszarze, będące podstawowym miejscem pracy użytkownika, stanowiące główne źródło jego dochodu - stwierdza ekspertka z IERIGŻ.

Skoro ceny gruntów rolnych na przestrzeni ostatnich lat wzrosły, a zysk ze sprzedaży niektórych produktów rolnych - wcale nie, to można zastanowić się nad tym, czy zakup ziemi z perspektywy danego gospodarstwa jest ekonomicznie uzasadniony? Oczywiście jest to sprawa indywidualna dla każdego rolnika. Warto jednak przytoczyć szacunkowe wliczenia Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, który podał nam, że w 2023 roku, aby kupić 1 ha gruntów ornych rolnik musiał sprzedać 639,4 dt pszenicy czy 7 564,4 kg żywca wieprzowego.

Ziemia na kredyt

Analitycy rynkowi prognozują, że rolnicy będą inwestować w ziemię - kupując ją zwłaszcza na kredyt. - Obniżki stóp procentowych w 2025 roku oraz oczekiwania dalszych obniżek w 2026 mogą spowodować wzrost zainteresowania kredytami na zakup ziemi - choć obciążenia odsetkowe wciąż pozostają wyższe niż te, które notowaliśmy przed 2022 rokiem - tłumaczy Dziwulski. Są jednak czynniki, które mogą powstrzymać rolników przed inwestowaniem. - Barięą pozostaje utrzymująca się niepewność związana z geopolityką, która nie pozwala istotnie pobudzić aktywności inwestycyjnej. Dynamikę cen gruntów w dłuższym okresie może również tłumić niepewność związana z kształtem Wspólnej Polityki Rolnej po 2027 roku - brak istotnej waloryzacji dopłat bezpośrednich skutkuje niższą rentownością z tytułu posiadania gruntów - komentuje na koniec ekspert z PKO. Dziwulski twierdzi, że: w pewnym, choć niewielkim stopniu, obrót ziemią mogłaby pobudzić zmiana definicji aktywnego rolnika.

„Wielu znanych mi ludzi biznesu posiada jakieś grunty, jako osobisty kapitał. Nie ma bowiem lepiej obiecującego źródła własnego zabezpieczenia finansowego na przyszłość. W związku z tym uważam, że nie ma złudzeń, by w najbliższych latach zdarzyła się sytuacja, że cena gruntów będzie spadała.”

Daniel Kalembe
dyrektor OT KOWR w Poznaniu

Rolnicy nie kupią nawozów?

Ceny pszenicy w ciągu 5 lat spadły o 0,4%, a nawozów - wzrosły o 74%. Co czeka nas na rynku nawozów z najbliższym czasie?

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

Nawozy mineralne to spory koszt dla większości gospodarstw rolnych. Ich procentowy udział w wydatkach rolników jest zróżnicowany w zależności od profilu produkcji oraz metod stosowanych w agrotechnice. Może jednak oscylować nawet w granicach 30% wszystkich ponoszonych przez gospodarstwa kosztów. Nic więc dziwnego w tym, że producenci rolni są żywo zainteresowani sytuacją na rynku nawozów oraz prognozami cen. Gdy rolnicy myślą o rynku nawozowym z pewnością - z niesmakiem - wspominają rok 2021. To właśnie wtedy mieliśmy do czynienia z drastycznymi podwyżkami, wynoszącymi nawet 30% w stosunku rocznym. Od tamtego momentu zauważalne są delikatne spadki. Do stawek z 2020 roku jednak już nie powrócono. Aktualnie rolnicy płacą o 75% więcej za nawozy niż 5 lat temu.

Lipcowe podwyżki cen nawozów

Jak sytuacja wygląda obecnie? Jak wyjaśnia Arkadiusz Zalewski z IERiGŻ, po ponad 2-letniej tendencji spadkowej cen na krajowym rynku nawozów mineralnych, ceny w I kwartale znów zaczęły rosnąć, z kolei w II kwartale przeważały obniżki cen. W lipcu ceny ponownie jednak wzrosły. - *Podwyżki cen wyniosły średnio 0,5%, jednak w przypadku nawozów azotowych ceny wzrosły bardziej - bo o 1,2%* - tłumaczy Arkadiusz Zalewski. W jego opinii, lipcowe podwyżki cen miały związek z wprowadzeniem od 1 lipca dodatkowych ceł na nawozy importowane z Rosji i Białorusi w wysokości 40-45 euro/t, ale też ze wzrostową tendencją cen nawozów w handlu światowym, do której przyczynił się m.in. konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie oraz zwiększona aktywność zakupowa w krajach azjatyckich, w tym w Indiach.

Rekordy cenowe

Mimo podwyżek, w lipcu 2025 r. nawozy mineralne były średnio nadal o 2,0% tańsze niż rok wcześniej. - *Roczna dynamika spadku cen stopniowo jednak maleje, gdyż np. jeszcze w grudniu 2024 r. ceny nawozów malały r/r o ponad 15%. Ponadto w przypadku nawozów azotowych ceny w lipcu br. były średnio o 4,4% wyższe niż rok wcześniej, a np. mocznik w opakowaniach big-bag podrożał r/r o ponad 12%* - wyjaśnia analityk. Ekspert dokonał ciekawego zestawienia cen nawozów z cenami skupu podstawowych produktów rolnych. Co z tego wyniknęło? Ceny detaliczne nawozów rosną szybciej niż ceny produktów, na których rolnik zarabia. Jak wskazuje Zalewski, nawozy mineralne w ciągu 5 lat podrożały średnio o 74,3%, podczas gdy ceny koszyka skupu podstawowych produktów rolnych - o niecałe 61%. Oczywiście, w zależności od konkretnego produktu, sytuacja prezentuje się odmiennie. W przypadku żywności wołowej, które odnotowuje rekordy cenowe - wzrost wyniósł 134,8%, podczas gdy cena pszenicy w skupie zmalała o 0,4%. Zgodnie ze statystykami IERiGŻ wzrosty cen zauważalne są w przypadku kukurydzy (+ 36,9%), mleka krowiego (+ 45,7%) i trzody chlewnej (+ 68,4%). - *Można zatem uznać, że nawozy, biorąc pod uwagę średnie zmiany cen, podrożały w tym czasie względem zbóż, mleka i trzody, natomiast potaniały względem*



FOT. ADOBE STOCK

żywności wołowej. Inflacja wyniosła w tym czasie niecałe 44% - komentuje Arkadiusz Zalewski.

Czekają nas szoki podażowe?

Szans na powrót do cen nawozów sprzed 5 lat raczej nie ma. Czy możemy spodziewać się, że w najbliższym czasie utrzymają się na aktualnym poziomie? Według Arkadiusza Zalewskiego dodatkowe cła na nawozy mineralne importowane z kierunku wschodniego, a także wzrostowa tendencja cen nawozów w handlu światowym mogą w najbliższym czasie wywierać presję na podwyższonej zmienności cen nawozów na krajowym rynku. Przypomnijmy bowiem, że od 1 lipca nawozy eksportowane przez Rosję i Białoruś do krajów Unii Europejskiej objęte są dodatkową opłatą celną. Oprócz dotychczasowej stawki celnej wynoszącej 6,5% na nawozy, zostanie doliczona dodatkowa opłata, początkowo w wysokości 40-45 euro za tonę, która stopniowo będzie wzrastać do 315 - 430 euro za tonę w 2028 r. Zalewski jednak uspokaja, że ewentualne podwyżki nie będą drastyczne, tym bardziej, że Kreml będzie chciał utrzymać swoją pozycję na polskim rynku. Do tego stopnia, że rosyjscy i białoruscy producenci oraz importerzy nawozów w początkowym okresie będą skłonni do obniżania marż w celu utrzymania konkurencyjności nawozów właśnie z tych kierunków.

Pytanie, czy import nawozów ze wschodu będzie malał, do czego dąży Unia Europejska? Pierwsza połowa 2025 roku pokazała, że sektor nawozowy w Rosji zrobił wszystko, by jeszcze przed wejściem dodatkowych wymogów upłynnić na rynku wewnątrznijnym jak najwięcej swojego towaru. Świadczyć o tym liczby. W I półroczu Polska zaimportowała rekordową ilość 2,89 mln ton nawozów, o prawie 50% więcej niż w analogicznym okresie sprzed roku. Jak w tej materii będzie się kształtował rynek w najbliższych latach? - *Skala przywozu będzie się zmniejszać* - mówi Arkadiusz Zalewski.

Na rynek nawozów, według Zalewskiego, bezpośrednio mają także wpływ aktualne ceny zbóż. Trudna sytuacja wielu producentów rolnych będzie determinować popyt. Rolnicy, którzy nie zarobią na sprzedaży płodów rolnych w obecnym sezonie, nie będą mieli z czego inwestować w nawozy w kolejnym. Wszystkie te okoliczności, według eksperta z IERiGŻ, powinny działać na ceny nawozów na krajowym rynku w kierunku ich stabilizacji.

Wrócił do pługa



Gdy inni odchodzą od pługa, bohater naszego artykułu kupił nowy

Zobacz
FILM



Wojciech Pater, rolnik z miejscowości Ścinawa Mała w woj. opolskim, prowadzi około 250-hektarowe gospodarstwo rolne. Po kilku latach stosowania bezorki powrócił do pługa. Niedawno zakupił nawet nowy. Używa go m.in. przy uprawie rzepaku. Farmer opowiada, z jakiej technologii odchwaszczania tej rośliny korzysta i dlaczego.

TEKST MARIANNA KULA

Bohater artykułu prowadzi gospodarstwo wspólnie z żoną. Przejął je od swojego ojca, a ten z kolei od swojego teścia. Obecnie liczy ono około 250 ha. Rosną na nich głównie: rzepak ozimy, pszenica ozima, buraki cukrowe i ziemniaki. Od niedawna także kukurydza. - *We wrześniu 2024 r., gdy rzepaki były wysiane, gospodarstwo nawiedziła powódź. Dotknęła ona pola, które były w dorzeczu rzeki Ścinawa Niemodlińska. Woda zabrała 12 ha rzepaku. W jego miejsce zasialiśmy więc kukurydzę. Wcześniej jednak część warstwy ornej została zebrana. Następnie zwapnowaliśmy pole. Nie wiedzieliśmy bowiem, co woda ze sobą przyniosła. Zdecydowaliśmy się na kukurydzę, ponieważ jest ona mocną rośliną* - tłumaczy pan Wojciech.

Powrót do pługa. Wszystko przez chwasty

Na farmie znajdują się 4 ciągniki w przedziale mocowym od 125 do 400 KM. - *Nie brakuje także spadku po dziadku* - Ur-

susa C330, będącego dumą gospodarstwa - wspomina rolnik. Jednym z najnowszych zakupów pana Wojciecha jest opryskiwacz samobieżny. - Nabyliśmy maszynę o prześwicie 1,4 m. Dzięki temu unikamy strat podczas wykonywania zabiegu na opadanie płatka - wyjaśnia farmer. Rolnik niedawno wzbogacił gospodarstwo również o nowy pług. - To ośmioskibowa maszyna z zabezpieczeniem na kamienie. Kupiliśmy ją ze względu na to, że obserwujemy, iż uprawa płuzna nie może być wyeliminowana w 100% z naszego gospodarstwa - wyjaśnia pan Wojciech. Tłumaczy jednocześnie, czym jest to uwarunkowane. - W gospodarstwie mamy gleby od klasy II do klasy IV b o podglebiu gliniastym. Zaobserwowaliśmy na przestrzeni ostatnich lat, że w wyniku uprawy bezpługowej dały o sobie mocno znać uciążli-

Problem na plantacjach rzepaku pana Wojciecha stanowią samosiewy



FOT. P. BUDNIK



▲ Samobieżny opryskiwacz - jeden z najnowszych zakupów rolnika

we chwasty, wśród nich: stokłosa i wyczyniec. Ich występowanie jesteśmy w stanie ograniczyć za pomocą pługa - mówi farmer. - Zdecydowaliśmy się na powrót pod uprawę płużną zarówno pod rzepak, jak i pod buraka cukrowego - dodaje. Uprawa bezorkowa tymczasem do gospodarstwa w Ścinawie Małej wkroczyła w 2004 r., a więc w momencie przejścia przez pana Wojciecha ziemi od rodziców.

Wysokie plony rzepaku w 2025 r.

Rolnik uprawia rocznie ok. 60 ha rzepaku ozimego. Bazuje przede wszystkim na odmianie hybrydowej, dostosowanej do warunków glebowych panujących na południu Polski. W 2025 r. roku dała ona plon w granicach od 4,8 do 5,05 t z ha przy wilgotności od 8,5 do 9,2%. - *Tę odmianę uprawiam na 90% mojego arealu. Jest ona stosunkowo wczesna. Preferujemy bowiem zbiór rzepaku przed zbiorem pszenicy ozimej - wyjaśnia pan Wojciech.*

Optymalnym terminem siewów dla woj. opolskiego jest 25 sierpnia. - *W tym sezonie przystąpiliśmy jednak do pracy 20 sierpnia, zakończyliśmy ją natomiast 23 sierpnia. Przyspieszyliśmy zasiewy ze względu na przebieg pogody - obserwując prognozę długoterminową, zauważyliśmy, że w późniejszym terminie może być problem z opadami, dlatego chcieliśmy wykorzystać wilgoć, która jeszcze była w glebie - tłumaczy rolnik.*

W gospodarstwie pana Wojciecha zdarzały się późne siewy rzepaku. - *W minionym sezonie dokonaliśmy siewu 8 września, ze względu na to, że zdecydowaliśmy się na obsianie większego arealu, ale wody brakowało. Rzekak wchodził wówczas w fazę zimowania z wielkością dwóch liści, zdarzały się jednak rośliny, które zaczęły wschodzić dopiero w okresie zimowym. Nie wyglądało to dość ciekawie, ale przez technologię zarówno ochrony, jak i nawożenia, którą wyprowadziliśmy, rzepak, jak mówiłem wcześniej, dość dobrze zaplonował - opowiada farmer.*

Chwasty w rzepaku.

Herbicydy doglebowe czy nalistne?

Największy problem na plantacjach rzepaku bohatera artykułu stanowią: fiołek polny, chaber bławatek, mak polny, gwiazdnica pospolita i ostrożeń polny, a także samosiewy zbóż. - *Żeby uporać się z chwastami, stosujemy zabieg doglebowy do trzech dni po siewie, zazwyczaj jest to jednak w tym samym dniu co siew. Odchwaszczamy w godzinach wieczornych, gdy ziemia łapie wilgoć, żeby skuteczność środka była dużo lepsza - wyjaśnia rolnik. Na tym nie kończy. - Stosujemy również wspomagacze dedykowane do zabiegów doglebowych. Wśród nich jest ciężki olej parafinowy, który najlepiej się nam sprawdza. Dlaczego? Jego dodatek tworzy nam*

OPINIA PARTNERA ARTYKUŁU

MICHAŁ FILIPOWSKI
Innvigo



■ Jakie są różnice między odchwaszczaniem doglebowym a nalistnym?

Przez ostatnie 15 lat niekwestionowanym liderem w ochronie rzepaku był doglebowy system zwalczania chwastów. Jednak w ostatnich latach obserwujemy wyraźną zmianę i przełom. Coraz większą popularność zdobywa nalistny system odchwaszczania.

Według naszych wewnętrznych statystyk i wywiadów przeprowadzonych z rolnikami, rynek podzielił się niemal równo: w tej chwili około połowa naszych klientów decyduje się na zabiegi nalistne, podczas gdy druga połowa wciąż preferuje tradycyjne podejście doglebowe.

Różnice między tymi metodami są istotne. System doglebowy oferuje rzepakowi czysty start: środek aplikowany jest na glebę, co oznacza, że już od momentu kiełkowania nasion rzepak nie musi konkurować z wschodzącymi chwastami. System nalistny wymaga aplikacji dopiero wtedy, gdy rzepak jest już w polu, we wczesnych fazach wzrostu. Oznacza to, że chwasty również zdążyły już wzrosnąć i są obecne na polu, choć najlepszą skuteczność osiąga się, gdy są one w jak najwcześniejszych stadiach rozwoju.

■ Jakie są minusy jednego i drugiego systemu?

System doglebowy stawia przed nami specyficzne wymagania, ponieważ kluczowa jest wilgotność - woda jest niezbędna, aby substancje aktywne po aplikacji zostały skutecznie wchłonięte przez kiełkujące chwasty, co jest warunkiem ich działania. Wymaga to również bardzo krótkiego terminu stosowania, najlepiej do trzech dni po siewie, co stanowi spore wyzwanie agronomiczne i techniczne. Z kolei system nalistny oferuje znacznie szersze okno aplikacji, a jego skuteczność zależy od wzajemnych faz rozwojowych - idealnie, aby rzepak znajdował się w fazie mniej więcej czwartego liścia, kiedy jest już na tyle duży i odporny na oprysk, a chwasty muszą być wciąż na tyle małe, by substancje czynne mogły je efektywnie zwalczyć. Co istotne, odchwaszczanie nalistne daje nam większy wachlarz substancji, co jest nieocenione, gdy wchodzimy na nieznane pole (na przykład w pierwszym roku dzierżawy lub po zakupie); możemy wówczas rozpoznać i zdiagnozować konkretne chwasty, a następnie precyzyjnie dobrać odpowiedni środek z szerokiej gamy dostępnych rozwiązań.

filtr i zapobiega przemieszczaniu się substancji aktywnej. Głównie tutaj chodzi o przemieszczanie chlomazonu. Dzięki temu nie mamy przebarwień chlomazonowych, które występują w wilgotnym czasie po zastosowaniu tej substancji czynnej. Rzekak jest ładny, zielony, nie przechodzi w fazy żółte i białe - wyjaśnia plantator rzepaku.

Na technologię doglebową rolnik zdecydował się kilka lat temu. - *Nie robimy zabiegów nalistnych z tego względu, że przeprowadza się je w późniejszej fazie rozwoju roślin, kiedy akurat mamy w gospodarstwie natłok innych prac, m.in. zbiory ziemniaków - mówi pan Wojciech. - Nie ukrywam, że zabieg herbicydowy jest nam prościej zrobić bezpośrednio po siewie, sprawdza nam się to i skuteczność jest wówczas bardzo wysoka - dopowiada.*

marianna.kula@wiescirolnicze.pl

Miotłę zbożową zwalczaj już jesienią



FOT. M. KULA

Dojrzałe rośliny miotły zbożowej

Skuteczna walka z miotłą zbożową wymaga działania już jesienią. To właśnie wtedy, dzięki większej selektywności i efektywności dostępnych herbicydów, można osiągnąć najlepsze rezultaty. Jakie rozwiązania wybrać, aby skutecznie zwalczyć chwasty?

TEKST MARIANNA KULA

Miotła zbożowa, jeden z najważniejszych jednoliściennych chwastów w uprawach zbóż ozimych, jest powszechna na terenie całej Polski. Można ją też znaleźć w rzepaku ozimym. Jest to roślina jednoroczna, która potrafi przetrwać zimę. Jej masowe pojawienie się jest typowe dla lat deszczowych.

Nasiona miotły zbożowej zachowują zdolność do kiełkowania w glebie od roku do czterech lat, a każda roślina wytwarza średnio około 2000 nasion. Chwast ten wschodzi zarówno jesienią, jak i wiosną, jednak to wschody o tej porze roku są znacznie bardziej niebezpieczne, ponieważ jesienne rośliny produkują więcej pędów i nasion. Nawet niewielka inwazja (kilkanaście roślin na m²) może już obniżyć plon, a na niektórych polach zagęszczenie miotły zbożowej sięga nawet kilkuset roślin na m².

Postaw na jesień, by uniknąć problemów wiosną

Jesienne zwalczanie miotły zbożowej na plantacjach zbóż ozimych rekomenduje prof. dr hab. Łukasz Sobiech z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. - *Działania, które mamy dostępne jesienią, jeżeli chodzi o mechanizmy działania HRAC (HRAC - klasyfikacja herbicydów według mechanizmu działania, dostępna na portalu wiescirolnicze.pl - przyp.red.), są szersze niż wiosną. Wówczas możemy wybierać spośród takich substancji jak przede wszystkim: diflufenikan (HRAC 12), chlorotoluron (HRAC 5), proslufokarb (HRAC 15) czy pendimetalina (HRAC 3). Co ważne, mamy także do dyspozycji jeszcze ostatni rok flufenacet (HRAC 15) - zwraca uwagę ekspert.*

Specjalista zaznacza, że problem z wycofywaniem substancji czynnych środków ochrony roślin, czyli ograniczenia mechanizmów działania na chwasty, w tym wspomnianą miotłę zbożową, będzie nadal występował. - *Będą ograniczone rozwiązania jesienne - zaznacza nasz rozmówca. Czy firmy zajmujące się produkcją środków ochrony roślin planują więc wprowadzenie na rynek nowych rozwiązań herbicydowych, które zajmą miejsce tych wycofanych lub choć częściowo je zastąpią? - Jeden z koncernów zapowia-*

da wprowadzenie nowego mechanizmu - cynmetyliny (HRAC 30), kiedy to jednak nastąpi dokładnie, trudno powiedzieć. Ta nowość, co podkreślam, opiera się jednak na jesiennym stosowaniu. To jesienne zwalczanie chwastów powinno zatem być podstawą. Jeżeli zobaczymy, jak wygląda sytuacja wiosną, to tak naprawdę mamy dwa mechanizmy działania do późnego stosowania (nie mówimy tu o początkowym stosowaniu, tylko o typowych zabiegach poprawkowych) - tzw. sulfonylomoczniki (HRAC 2) i tzw. graminicydy zbożowe (HRAC 1) - mówi ekspert.

Wiosenne zabiegi powinny być więc działaniami awaryjnymi. - *Podstawą dobrej praktyki ochrony roślin jest wykonywanie zabiegów jesienią. W regionach, gdzie mamy odpowiednią wilgotność gleby, powinniśmy stosować zabiegi dogłębowe, natomiast tam, gdzie mamy problem z okresowym niedoborem wody, wskazane są zabiegi powschodowe - czyli późniejsze, nie opóźniamy ich jednak zbyt mocno, starajmy się to zrobić do fazy trzech liści właściwych zbóż. Najlepiej jednak eliminować chwasty, gdy wschodzą albo nawet ich wschody jeszcze się nie pojawiły, wtedy utrzymanie tej warstwy filmu spowoduje, że działanie będzie skuteczniejsze - tłumaczy prof. dr hab. Łukasz Sobiech. Zaznacza jednocześnie, że w celu zwiększenia skuteczności środków ochrony roślin, warto stosować adiuwanty. Umożliwiają one bowiem m.in. lepsze przenikanie preparatów w głąb profilu glebowego.*

Rolnicy tracą kluczowy oręż

Flufenacet, występujący w jesiennych programach ochrony zbóż, został wycofany w Unii Europejskiej. Zatwierdzenie tej substancji czynnej wygasło 15 czerwca tego roku, natomiast wszystkie pozwolenia na środki ochrony roślin zawierające flufenacet muszą zostać cofnięte do 10 grudnia 2025 roku. Czas na wyczerpanie zapasów trwa do 10 grudnia 2026 r. Czy to duża strata dla rolników? - *To bardzo cenne rozwiązanie, jeżeli chodzi nie tylko o zwalczanie miotły zbożowej, ale przede wszystkim wyczyńca polnego i tutaj tracimy bardzo solidną podstawę zabiegów herbicydowych - można nawet powiedzieć, że odpada nam jeden filar, ale może w kolejnym sezonie pojawi się wspomniana cynmetylina - odpowiada ekspert.*

marianna.kula@wiescirolnicze.pl

EKSPERCI RADZĄ

Kiedy i czym zwalczać miotłę zbożową?

dr inż. MAREK REICH

Manager ds. rozwoju nowych produktów, Dział Biokontroli PUH „Chemirol” Sp. z o.o.

Jesienne odchwaszczanie ma kilka istotnych zalet. Po pierwsze: chwasty są w młodych fazach rozwojowych i są dużo bardziej wrażliwe na substancje czynne. Po drugie: jesienią dysponujemy szerszą paletą herbicydów - m.in. flufenacetem i diflufenikanem - które działają zarówno doglebowo, jak i nalistnie. Po trzecie: jesienne warunki pogodowe (wilgotniejsza gleba, stabilniejsza temperatura) sprzyjają długiemu i równomiernemu działaniu preparatów. Wiosną wachlarz substancji jest ograniczony, chwasty są starsze, a dodatkowo coraz częściej mamy do czynienia z odpornością biotypów. Optymalny termin zabiegu przypada od fazy szpilowania do 3 liści zbóż (BBCH 10-13). Kluczowe jest zapewnienie wilgotności gleby, niezbędnej do aktywności herbicydów doglebowych. W praktyce bardzo dobre efekty w zwalczaniu miotły zbożowej i chwastów dwuliściennych daje zastosowanie mieszaniny herbicydów o różnych mechanizmach działania. Rekomendowanym rozwiązaniem jest wieloskładnikowy Cezaro 574 SC w dawce 0,4 l/ha lub Cevino 500 SC 0,24-0,3 + Saper 500 SC 0,2l/ha. Takie rozwiązania zapewniają szerokie spektrum zwalczania jedno- i dwuliściennych z wysoką skutecznością wobec miotły zbożowej od wschodów aż do fazy kilku liści. Podsumowując: jesienne zabiegi herbicydowe to najlepsza inwestycja w wolny od chwastów łan i stabilny plon. Zastosowanie Cezaro 574 SC, lub Cevino 500 SC + Saper 500SC pozwala skutecznie chronić zboża ozime przed jednym z najgroźniejszych chwastów i uniknąć dotkliwych strat w plonie.



RAFAŁ KOWALSKI

technical expert, Corteva Agriscience

Z uwagi na coraz cieplejsze jesienie, warto eliminować chwasty jedno- i dwuliścienne w jak najwcześniejszych fazach rozwojowych, dzięki czemu szybko usuwamy konkurencję dla zbóż. Paleta jesiennych herbicydów niebawem mocno się skurczy - za przyczyną wycofania flufenacetu, szeroko stosowanego w ochronie zbóż. Zostały nam praktycznie 2 sezony, bowiem do 10 grudnia 2026 r. istnieje możliwość legalnego stosowania herbicydów z flufenacetem. Interesującą substancją, która nadal pozostanie w ofercie jest prosulfokarb. Zabiegi zwalczające miotłę zbożową i szeroki zakres chwastów dwuliściennych, najlepiej przeprowadzić jesienią, powschodowo, w fazie 2-4 liści zbóż. Ciekawymi rozwiązaniami są: Quelex Complex Pak oraz Elipris zawierające flufenacet. Nowością jest herbicyd Eledura, który oprócz prosulfokarbu, zawiera także np. Arylex™ active. Wymienione herbicydy zwalczają miotłę zbożową (także formy odporne na ALS czy ACCase) oraz szerokie spektrum chwastów dwuliściennych. Preparaty te najlepiej stosować w fazie 2-3 liści zbóż ozimych (pszenica, pszenżyto, jęczmień, żyto), po wschodach chwastów, a po zbiorach zbóż możemy bezproblemowo dobrać rośliny następcze.



ROBERT CHRZANOWSKI

techniczny menedżer upraw rolniczych, AGROSIMEX

Do jesiennego zwalczania miotły zbożowej i chwastów dwuliściennych najczęściej wykorzystuje się takie substancje jak: flufenacet (możliwość użycia tylko do 10.12.2026), pendimetalina, prosulfokarb i chlorotoluron. Natomiast wiosną w sytuacji niewykonania zabiegu jesiennego (np. późne siewy pszenicy) stosuje się chlorotoluron, pinoksaden, piroksysulam, fenoksaprop-p-etylu, sulfosulfuron i jodosulfuron metylosodowy. W aplikacji jesienniej najlepsze efekty zwalczania osiąga się wykonując oprysk w terminie przedwschodowym zbóż i miotły zbożowej z wykorzystaniem flufenacetu lub prosulfokarbu. Jednak najpopularniejszym terminem aplikacji w praktyce jest faza wcześniej powschodowa zbóż od 1 do 4 liści. Można wtedy wykorzystać wymienione wcześniej substancje oraz pendimetalinę i chlorotoluron. Spośród wielu rozwiązań dostępnych w ofercie Agrosimex na uwagę zasługuje następująca propozycja. Carthago SC 0,3 - 0,4 l/ha (flufenacet + diflufenikan) stosowany równolegle z Upton 050 SC w ilości 0,075 l/ha (florasulam) w fazie BBCH 13. Takie rozwiązanie z wykorzystaniem trzech substancji aktywnych pozwoli skutecznie i kompleksowo kontrolować miotłę zbożową i chwasty dwuliścienne, gwarantując długotrwałą ochronę. Tanim sposobem na zwiększenie skuteczności zabiegów jest wykorzystanie adiuwantów dedykowanych do oprysków doglebowych i nalistnych np. Remix lub Flipper.



OGŁOSZENIE



Kup polski, sprawdzony herbicyd!



**ZWALCZA MIOTŁĘ
ZBOŻOWĄ I CHWASTY
DWULIŚCIENNE.**

Sięgnij po



CEZARO
574 SC
KOMPLEKSOWY HERBICYD

Ze środków ochrony roślin należy korzystać z zachowaniem bezpieczeństwa. Przed każdym użyciem przeczytaj informacje zamieszczone w etykiecie i informacje dotyczące produktu. Zwróć uwagę na zwroty wskazujące rodzaj zagrożenia oraz przestrzegaj środków bezpieczeństwa zamieszczonych w etykiecie.

NOWA STRATEGIA W ROLNICTWIE

Jesienny siew jęczmienia jarego

Zmiany klimatyczne w Polsce zmuszają rolników do poszukiwania nowych, niestandardowych rozwiązań - jednym z nich jest siew jęczmienia jarego w terminie jesiennym. Choć metoda ta niesie ze sobą ryzyko, szczególnie w postaci wymarznienia, to w ostatnich latach zyskuje na popularności, oferując potencjalnie wyższe plony, lepsze wykorzystanie zasobów wodnych i wcześniejszy zbiór.

TEKST MARIANNA KULA

Czy jesienny siew jęczmienia jarego to przyszłość polskiego rolnictwa, czy jedynie eksperymentalna alternatywa? Na ten temat wypowiadają się: specjalista z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin - Państwowego Instytutu Badawczego w Radzikowie oraz eksperci z firm hodowlanych i nasiennych.

Nowa taktyka w zasiewie jęczmienia jarego

Powierzchnia uprawy jęczmienia jarego w Polsce, zgodnie z danymi Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, gwałtownie spada. Jeszcze 10-15 lat temu zajmował on średnio około 650 tysięcy hektarów, natomiast w 2025 roku areal ten zmniejszył się do zaledwie 200 tysięcy hektarów. - Spadek pogłowia trzody chlewnej spowodował spadek powierzchni uprawy jęczmienia, który był głównie wykorzystywany w celach paszowych. Tak duży spadek powierzchni uprawy wymusza szukania alternatywnych ścieżek dla prowadzenia tego gatunku. Jedną z takich ścieżek, które Poznańska Hodowla Roślin sprawdza na swoich gospodarstwach i coraz śmielej poleca polskim rolnikom, jest wysiew jęczmienia jarego w terminach późnojesiennych - mówi Sławomir Sikorski, zastępca dyrektora ds. sprzedaży i marketingu w Poznańskiej Hodowli Roślin. Dlaczego tak się dzieje? Metoda ta, jak podkreśla ekspert z PHR, budzi coraz większe zainteresowanie wśród rolników, głównie w związku z potrzebą optymalizacji cykli upraw i zwiększenia efektywności produkcji. - Zaletą tej techniki jest dużo większa szansa na przetrwanie warunków suszy i stresu wodnego oraz przyspieszenie procesu zbiorów podczas żniw (termin zbioru podobny jak w przypadku jęczmienia ozimego). Zabieg taki może również wpłynąć na lepszą rotację upraw - wyjaśnia specjalista. Agnieszka Kidacka, dyrektor ds. hodowli roślin w Małopolskiej Hodowli Roślin, po stronie plusów, przemawiających za jesiennym siewem, dostrzega, oprócz wcześniej wskazanych czynników, także zmniejszoną presję ze strony chwastów.

Co pokazują wyniki testów?

Firma Wronkowski Nasiona od 5 lat testuje siewy jęczmienia jarego w terminie jesiennym - zarówno na Opolszczyźnie, jak i Dolnym Śląsku. - Nasze badania pokazały, że takie rozwiązanie jest skuteczne, choć nie bez ryzyka, w uzyskiwaniu wyższych plonów. Cały projekt rozpoczął się na odmianie jęczmienia Laureate, który jest formą browarną. Pierwsze dwa lata testów pokazały, że uzyskiwaliśmy w warunkach poletkowych znacząco wyższe plony (nawet do 2 t z ha). Idąc za ciosem w 2022 roku zaproponowaliśmy pierwszy nasiona do komercyjnej sprzedaży. Znalazło się kilku farmerów, którzy chcieli takiego rozwiązania spróbować - Michał Lewandowski, dyrektor handlowy w firmie Wronkowski Nasiona. Zaznacza, że pierwszego roku podaż Laureate w terminie jesiennym



FOT. ADOBE STOCK

nie była duża i wyniosła ok. 50 t nasion. - Rok 2023 to już wywołanie z rynku i produkcja paździenikowa jęczmienia jarego na poziomie ponad 200 t. Sukces rozwiązania pokazuje ubiegły rok, wzrostu zainteresowania nie zabrakło i 2024 rok to sprzedaż Laureate na poziomie niemal 600 t - opowiada ekspert z firmy Wronkowski Nasiona.

Całe przedsięwzięcie jest jednak obarczone pewnym ryzykiem wymarznienia. - Z jednej strony jednak przez cały czas prowadzenia tego projektu nie spotkaliśmy się z takim zjawiskiem, a z drugiej, jak powiedział mi jeden z pierwszych gospodarzy, którzy się na to rozwiązanie zdecydowali: „Nawet jeśli raz na 3 lata musiałbym przesiać jęczmień w terminie jarym, to i tak zysk plonu z lat, kiedy to nie wymarzło rekompensuje mi ze spora nawijką taki dodatkowy siew” - relacjonuje Michał Lewandowski.

W międzyczasie Wronkowski Nasiona rozpoczął także testy na odmianie paszowej jęczmienia Avatar w Wielkopolsce i na Dolnym Śląsku. Wyniki doświadczeń wykazały jednoznacznie, że nie jest to rozwiązanie jedynie dla „browarów”. Badania wykazały od 1 do 1,4 t wzrostu plonu przy wysiewie jesiennym. - Dlatego, idąc za ciosem, w 2025 roku zarówno zwiększamy podaż Laureate, jak i komercjalizujemy siew Avatara w terminie paździenikowym - mówi ekspert z firmy Wronkowski Nasiona.

Gdzie siać jęczmień jary?

Agnieszka Kidacka zaznacza, że największe szanse powodzenia wspomnianej technologii uprawy występują w zachodniej i południowo-zachodniej Polsce, gdzie zimy są stosunkowo łagodne. - W tych rejonach ryzyko wymarznienia jest mniejsze, co sprzyja przyjęciu jesiennego wysiewu roślin - wyjaśnia ekspertka z MHR. Na ten temat wypowiada się również prof. dr hab. Grzegorz Żurek z IHAR-PIB w Radzikowie, bazując na wynikach badań i doświadczeń przeprowadzonych i przekazanych przez kolegów z Hodowli Roślin Strzelce (zrzeszonych w Grupie IHAR): Sylwii Jędzurki i Przemysława Matysika. - Patrząc na doświadczenia ostatnich lat, uprawa ta może

się także „udać” do tzw. linii Wisły w regionach o łagodniejszym klimacie, gdzie zimy są mniej mroźne. Województwa takie jak dolnośląskie, opolskie czy lubuskie charakteryzują się łagodniejszymi zimami, krótszym okresem zalegania pokrywy śnieżnej oraz rzadszym występowaniem surowych mrozów bez osłony. Te warunki są bardziej sprzyjające dla przetrwania jęczmienia jarego. Jednak nawet w regionach o sprzyjającym klimacie kluczowe znaczenie ma jakość gleby. Jesienny siew najlepiej udaje się na żyznych i dobrze uprawionych glebach z uregulowanym pH (najlepiej w granicach 6,5-7,0) - informuje naukowiec.

Kiedy jesienią siać jęczmień jary?

Paweł Żmijewski z Hodowli Roślin Smolice podkreśla, że nie ma jednej uniwersalnej daty - optymalny termin zależy od regionu i warunków pogodowych. Jeśli jednak decydujemy się na taki krok, według naszego rozmówcy, powinniśmy się trzymać następującej zasady. - Siew należy wykonać na tyle późno, aby rośliny zdążyły skielkować i zawiązać 2-3 liście przed nastaniem mrozów, ale jednocześnie na tyle wcześnie, by nie rosły zbyt intensywnie i nie miały nadmiernego ulistnienia (które zwiększa ryzyko uszkodzeń zimowych) - mówi Żmijewski. - Praktycznie w Polsce będzie to zwykle późna jesień: od połowy października do końca listopada / początku grudnia, w zależności od lokalnych warunków i przebiegu pogody. W rejonach o łagodniejszych zimach dopuszczalne są też późniejsze terminy - dopowiada.

Techniczny termin siewu, zalecany przez firmę Wronkowski Nasiona to druga połowa do końca października (najlepiej po 20). Obsadę można zmniejszyć o 10% od zalecanej w terminie jarym (ok. 280 - 290 roślin/m²). - Jęczmień jary wegetujący już od końca października, gdzie ostatnie lata pokazują wysokie temperatury, a długa jesień pozwala przede wszystkim na rozwój systemu korzeniowego już przed nowym rokiem. Jest to kluczowy element dla uzyskiwania wysokich plonów, zwłaszcza w latach, w których mierzymy się z niedoborami wody, co jest zjawiskiem powszechnym w Polsce - informuje Michał Lewandowski.

Z doświadczeń PHR, przeprowadzonych w Szprotawie (woj. lubuskie) i NAGRADOWICACH (woj. wielkopolskie) wynika, że najbardziej odpowiednim terminem siewu jest przełom października i listopada. - Wybór takiego terminu nie jest przypadkowy - rośliny wchodzi w spoczynek zimowy w fazie maksymalnie 3. liścia, co nie powoduje zwiększenia podatności na mróz. Termin taki powoduje dużo lepsze zakorzenienie się roślin oraz sam rozwój korzenia, który wiosną wykorzysta wodę z niżej położonych zasobów. Wiosną natomiast

wykonujemy zabiegi chemiczne podobnie jak w przypadku formy jarej - wyjaśnia Sławomir Sikorski.

Swoimi spostrzeżeniami w tej materii dzieli się z nami także Agnieszka Kidacka. - Optymalny termin siewu przypada na drugą połowę września - zbliżony do terminu siewu pszenicy ozimej (woj. małopolskie - przyp.red.). Ważne, by rośliny zdążyły się dobrze ukorzenieć przed zimą, ale nie rozkrzewiły się nadmiernie - uważa ekspertka.

Jakie odmiany?

Prof. dr hab. Grzegorz Żmijewski, powołując się na wyżej wspomniane badania, prowadzone przez ekspertów z Grupy IHAR, zaznacza, że muszą być to odmiany o silnym wigorze, plastyczne, wysokiej plenności, o dobrej odporności na choroby powodowane przez grzyby i wyleganie. - Można zatem polecić takie odmiany jak Oberek, Farmer, Trofeum, Adwokat, Level, Orlando czy też Planet, Avatar, Laureate lub Jessie - wymienia naukowiec. Zwraca przy tym uwagę na następującą, dość istotną sprawę: - Należy jednak podkreślić, że brakuje oficjalnych rekomendacji od Centralnego Ośrodka Badania Odmian Roślin Uprawnych (COBORU) dotyczących odmian do jesiennego siewu jęczmienia jarego. Wciąż nie ma formalnych zaleceń dla tej konkretnej metody uprawy. Oznacza to, że rolnik decydujący się na siew jesienny działa na podstawie doświadczeń branżowych, a nie na oficjalnych, zatwierdzonych naukowo danych. Ta luka informacyjna stanowi jedno z głównych ryzyk, które rolnik musi świadomie podjąć.

Hodowla Roślin Smolice jako odmiany przydatne do siewu w terminie jesiennym wytypowała i przebadła 3 odmiany jęczmienia jarego: SM Redstar, Rekrut oraz Rezus. Poznańska Hodowla Roślin poleca z kolei następujące odmiany: Masimo, Avatar i Wirtuoz (zostały one sprawdzone na polach spółki). MHR Fajter i MHR Filar - te odmiany natomiast wytypowała Małopolska Hodowla Roślin.

Jęczmień jary, o czym już wcześniej wspominaliśmy, ma zwykle mniejszą tolerancję na długotrwałe, silne mrozy niż zboża typu ozimego. Jest też narażany na większą presję ze strony patogenów związanych z długim okresem wilgotnej, chłodnej pogody (np. choroby korzeni i podstawy źdźbła). - Spektrum chorób może być inne niż przy siewie wiosennym. Warto więc monitorować plantacje i traktować na równi z formą ozim - mówi Paweł Żmijewski. Siew jesienny wiąże się też z ryzykiem wzrostu nadmiernej masy wegetatywnej przed zimą, co prowadzi do wylegania lub zwiększa podatność na przemarzanie.

marianna.kula@wiescirolnicze.pl

OGŁOSZENIE

Kukurydza

SM 2ADRA

POKAŻ PAZUR SWOIMI PLONAMI






Plon ogólny świeżej masy aż do **116% wzorca**

Plon ogólny suchej masy aż do **122,4% wzorca**



Wyzwania dla ziemniaka. Droga do odmian idealnych

Jakie wyzwania stoją przed hodowlą ziemniaka w Polsce i na świecie? Jakie są najnowsze trendy w tej branży? Czy jesteśmy w stanie wyhodować idealną odmianę ziemniaków?

TEKST MARIANNA KULA

Swoim spostrzeżeniami w tym temacie dzielą się z nami eksperci skupieni wokół Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin - Państwowego Instytutu Badawczego w Jadwisinie: Aleksandra Bech - Hodowla Ziemniaka Zamarte Sp. z o.o. - Grupa IHAR, dr Jarosław Plich - Oddział IHAR-PIB w Młochowie oraz dr Cezary Trawczyński - Oddział IHAR-PIB. Głos w tej sprawie oddajemy też specjalistom z firm hodowlanych i rolnikowi.

Ziemniak więcej niż warzywo

Ziemniak, jak podkreślają eksperci, jest czwartą najważniejszą rośliną na świecie z produkcją przekraczającą 370 milionów ton rocznie. - *Już obecnie stanowi on podstawę codziennej diety dla około miliarda ludzi i odgrywa ważną rolę w walce z głodem i niedożywieniem na świecie. W dobie ogromnego globalnego przyrostu ludności, rola ziemniaka w zapewnieniu wystarczającej ilości pożywienia dla globalnej populacji ludzi będzie jedynie wzrastać* - informują specjaliści. Zaznaczają, że sprostanie temu zadaniu jest chyba największym z dotychczasowych wyzwań dla hodowli ziemniaka na świecie.

Szczegółowe wyzwania dla hodowli ziemniaka różnią się oczywiście znacznie w zależności od rejonu, w którym ziemniak jest uprawiany. - *Są one zupełnie inne dla hodowców w Europie, Azji czy Afryce. Niemniej jednak niektóre wyzwania są wspólne, takie jak choćby wysoki i stabilny plon, adaptacja do zmian klimatycznych i ekstremalnych zjawisk pogodowych, hodowla odpornościowa przeciwko najważniejszym patogenom takim jak np. *Phytophthora infestans* wywołująca zarazę ziemniaka czy wirus Y ziemniaka (PVY)* - wskazują nasi rozmówcy.

Europejscy i polscy producenci ziemniaka nie stoją już przed wyzwaniem eliminacji głodu czy niedożywienia, lecz nadal koncentrują się na osiągnięciu wysokiego, pewnego plonu bulw o pożądanym parametrach. - *Dużym wyzwaniem dla europejskiej i krajowej hodowli ziemniaka jest konieczność dostosowania się do zmian klimatycznych* - podkreślają eksperci. Aktualnie liczne europejskie inicjatywy badawcze koncentrują się na zrozumieniu, jak rośliny reagują na stres spowodowany suszą, ekstremalnymi upałami oraz niskimi temperaturami. - *Zmiany klimatyczne przyspieszają, co skutkuje większym zapotrzebowaniem na odmiany stabilnie plonujące w latach o różnym przebiegu pogody* - informują specjaliści.

Należy także zwrócić uwagę na inne wyzwania dla europejskich hodowli ziemniaka, które, co prawda pośrednio, również są

KTÓRY TYP UŻYTKOWY (KULINARNY) ZIEMIENIKA CIESZY SIĘ DZISIAJ NAJWIĘKSZĄ POPULARNOŚCIĄ?

Należy podkreślić, że wyróżniamy 3 zasadnicze typy kulinarne ziemniaków jadalnych: A, B i C.

✔ **Typ kulinarny A** - sałatkowy, to bulwy o miększym, zwężonym, który po ugotowaniu nie rozpada się i daje się łatwo kroić w plastry oraz kostkę.

✔ **Typ kulinarny B** - ogólnoużytkowy, miększy odmiany w tym typie jest dość zwężły, ale pod naciskiem widelca delikatnie się rozsypuje. W Polsce największą popularnością cieszą się odmiany w tym typie użytkowym - kulinarnym. Jest to typ uniwersalny - sprawdzi się do obiadu, ale także na kopytka, knedle, kluski, placki, babki, kiszki ziemniaczane, do zup oraz na frytki, które obecnie stanowią jeden z najważniejszych segmentów rynku przetwórczego.

✔ **Typ kulinarny C** - lekko mączysty, miększy po ugotowaniu rozsypuje się i jest nieco suchy. Bulwy odmian w tym typie nadają się na puree, pyzy, chipsy i do pieczenia. Przy odmianach jadalnych obowiązywać powinno przekazanie wiedzy konsumentowi, do jakich celów kulinarnych powinna być zastosowana.

Źródło: IHAR PIB, MTPG

związane ze zmianami klimatu. - W celu ograniczenie potencjalnego negatywnego wpływu rolnictwa na zmiany klimatyczne EU wprowadza strategie zapobiegawcze, obejmujące między innymi radykalne ograniczenie zużycia chemicznych środków ochrony roślin i znaczny wzrost udziału upraw ekologicznych - przekazują specjaliści. - W przypadku upraw ziemniaka oznacza to konieczność bardzo szybkiego uzyskania nowej puli odmian lepiej dostosowanych do takich wyzwań - dodają.

Ziemniak NGT = ziemniak idealny?

Branża ziemniaczana z uwagą śledzi rozwój NGT, które są szeroko dyskutowane także w kontekście upraw zboża i rzepaku. - Nowe techniki genomowe opierają się na modyfikacji genomu bez ingerencji obcych genów. Są szansą dla branży ziemniaczanej, aby umożliwić hodowlę odmian odpornych na choroby, szczególnie zarazę ziemniaczaną, a także na zmiany klimatyczne - mówi Wioleta Zawiejska-Dubiak z MTPG SP. Z o.o. Zaznacza, że ukierunkowana mutageneza w branży ziemniaczanej pozwoli zwiększyć wydajność plonów oraz ułatwi zrównoważoną produkcję rolną. - Dodatkową zaletą jest możliwość modyfikacji odmiany już istniejącej, dzięki czemu, znając walory danej odmiany, zwiększamy jej wartość hodowlaną, nie zmieniając cech konsumpcyjnych - wskazuje ekspertka. Na tym nie kończy. - Uzyskując odmiany z genem odporności na wirusy bądź zmiany abiotyczne takie jak susza, uprawa byłaby bardziej wydajna i tym samym bezpieczeństwo żywnościowe nie byłoby zagrożone - uważa specjalistka.

Wymagania na rynku ziemniaka

Wioleta Zawiejska-Dubiak zwraca uwagę, że głównym celem hodowców jest tworzenie odmian (na razie technikami innymi niż NGT, gdyż prawo unijne aktualnie tego zabrania), które wykazują wysoką odporność na choroby i niekorzystne warunki klimatyczne. - Ponadto poszukiwane są odmiany o cechach pożądanych dla danej gałęzi przemysłu. Stawia się na bezpieczeństwo fitosanitarne, które adekwatnie wpływa na wydajność upraw - zaznacza specjalistka. Na to samo akcent kładzie Jarosław

„Przyszłość hodowli: to nadal tworzenie odmian spełniających wymagania plantatorów, przemysłu przetwórczego, ale też konsumentów (...)”

Jarosław Stawiszyński
ekspert firmy
EUROPLANT Polska

Stawiszyński, ekspert z firmy EUROPLANT Polska: - Przyszłość hodowli: to nadal tworzenie odmian spełniających wymagania plantatorów, przemysłu przetwórczego, ale też konsumentów, z uwzględnieniem takich cech jak: wysoka odporność na choroby ziemniaka, duży potencjał plonotwórczy, odporność na suszę i wysokie temperatury. Przyszłość ziemniaka to przetwórstwo.

Zatem prace hodowlane będą szły głównie w kierunku tworzenia, odmian, które zapewnią pożądane parametry dla zakładów przetwórczych.

Swoimi spostrzeżeniami w tej materii dzieli się z nami również eksperci skupieni wokół IHiAR-PIB. Wspominają o tym, że w ostatnim czasie zwiększono liczbę krzyżowań i wysiewanych nasion w kierunku frytkowym. - Ma na to wpływ spadek spożycia ziemniaka stołowego, a wzrost spożycia chipsów i frytek. Warto dodać, że w ostatnich latach do polskiej hodowli, we współpracy z naukowcami z IHiAR-PIB w Młochowie, zostały wprowadzone klony posiadające gen *Sen2*, który warunkuje odporność na wirulentne patotypy *Synchytrium*

endobioticum, sprawcy raka ziemniaka - wyjaśniają specjaliści. Dodają, że odmiany ziemniaka odporne na wirulentne patotypy tego patogenu są poszukiwane w wielu krajach, m.in. w Niemczech, Holandii, krajach skandynawskich, Gruzji, Turcji czy Grecji.

Jakich odmian od hodowli oczekuje rolnik? - Przede wszystkim odpornych na zarazę ziemniaka. Ziemniak musi być zdrowy i z potencjałem. Nie może przenosić za sobą chorób wirusowych - podkreśla Wojciech Pater, plantator ziemniaków z miejscowości Ścinawa Mała na Dolnym Śląsku. Zaznacza jednak: - Dobór odmiany nie jest moim wyborem *de facto*, tylko jest wyborem klienta, który tego ziemniaka będzie od nas nabywał. Na dzień dzisiejszy, choć może zabrzmieć to jak reklama, bardzo duży u nas popyt jest na ziemniaki odmian Gala. Przechowalnie i pakowalnie chcą mieć z kolei odmianę Bernina - wspomina rolnik.

mariana.kula@wiescirolnicze.pl



Głównym celem hodowców ziemniaków jest tworzenie odmian, które wykazują wysoką odporność na choroby i niekorzystne warunki klimatyczne

Jak wygląda rynek sadzeniaka w Polsce?

Sadzeniak zawsze był dość sporym kosztem. Jakich jego cen należy się spodziewać w nadchodzącym sezonie? Czy jakość i ilość tegorocznych zbiorów będą miały na to wpływ? Należy sobie również w tym temacie odpowiedzieć na następujące pytanie: Czy w ogóle będzie popyt na sadzeniaki w związku z niską rynkową ceną bulw?

TEKST MARIANNA KULA

Przestawiciele firm nasienne-hodowlanych analizują kondycję polskiego rynku sadzeniaka ziemniaka, wskazując na kluczowe problemy i perspektywy na przyszłość.

Ceny i dostępność sadzeniaków na sezon 2026

Ze względu na znaczny spadek cen i nadprodukcję ziemniaka jadalnego, zdaniem Wiolety Zawiejskiej-Dubiak z firmy MTPG SP. Z o.o., w przyszłym roku popyt na kwalifikowanego sadzeniaka może się zdecydowanie zmniejszyć. - *Jednak w dalszym ciągu, ze względu na małą ilość gospodarstw produkujących kwalifikat, ceny mogą spaść jedynie w nieznacznym stopniu. Dodatkowo na wysokie ceny sadzeniaka wpływają niezmiennie wysokie koszty produkcji* - uważa ekspertka. Specjalistka przypuszcza także, że niskie ceny ziemniaka jadalnego w bieżącym

sezonie, ich znaczna nadprodukcja oraz spadek zainteresowanie ze strony konsumenta, mogą wpłynąć na zmniejszenie arealów tej uprawy w przyszłym roku. Podobnego zdania w tej materii jest również Jarosław Stawiszyński, dyrektor ds. handlowych w firmie EUROPLANT Polska. - *Niska cena rynkowa za ziemniaki odmian jadalnych, a tym samym niższy dochód z hektara uprawy, spowodują w następstwie cięcia kosztów uprawy, a co za tym idzie ograniczenie zakupu sadzeniaków kwalifikowanych. Kolejną reakcją rolników może być ograniczenie powierzchni uprawy ziemniaka lub w skrajnych przypadkach - zakończenie jego produkcji* - przypuszcza ekspert. Nie wyklucza jednak, że wszystko pójdzie w zupełnie innym kierunku. - *Paradoksalnie może to też oznaczać, że część rolników będzie zainteresowana rozpoczęciem produkcji nasiennej, która mimo ogromnego ryzyka daje realne szanse na zadowalający dochód* - wskazuje nasz rozmówca.

Anna Piotrkowska, główny specjalista Działu Handlu i Kontraktacji w Hodowli Ziemniaka Zamarte podkreśla, że bieżący sezon przedstawia się jako spora niewiadoma. Zbiór ziemniaków z plantacji nasennych jeszcze się bowiem nie zakończył. - *Odmiany z naszej stacji hodowlanej pożądane na ryku są już dawno zare-*



Głównym zagrożeniem dla produkcji sadzeniaka są organizmy kwarantannowe i presja wirusów

zerwowane i spływają na nie wciąż zamówienia. Sądzymy więc, że odmiany, posiadające dobrą markę, będą się dobrze sprzedawały, a sprzedaż pozostałych będzie wymagała nakładów pracy oraz reklamy – sędzi Piotrkowska.

Jarosław Stawiszyński uważa, że ceny sadze- niaków zależą też od typu użytkowego i wczesno- ści odmian. - W poprzednim sezonie za odmia- ny jadalne trzeba było zapłacić ok. 3 tys. zł/t, za odmiany jadalne bardzo wczesne 4-5 tys. zł. Odmiany skrobiowe i chipsowe to ok. 2,5-3 tys. zł/t, a frytkowe kosztowały powyżej 3 tys. zł/t. Generalnie nie przewiduję rewolucji ceno- wej w sezonie 2025/2026. Minimalne obniżki w okolicach 5-10% pojawią się zapewne w ofercie dotyczącej odmian jadalnych – komentuje eks- pert. Zaznacza jednocześnie, że cena odmian do przetwórstwa raczej nie drgnie, gdyż w większości została już ustalona na ten rok w kontraktach wie- loletnich. - Wysokie koszty produkcji nasiennej nie spadną, zatem nie ma też podstaw, aby spadły ceny kwalifikatu – tłumaczy Stawiszyński.

Czy wymienność sadzeniaka z roku na rok rośnie?

Wymienność sadzeniaka z roku na rok, według ekspertów, rośnie. Dzieje się tak m.in. z powodu pro- fesjonalizacji produkcji ziemniaka, a co za tym idzie wzrostu świadomości o konieczności stosowania wyłącznie sadze- niaków kwalifikowanych. - Dyna- miczny rozwój sektora przetwórstwa ziemniaka wymaga konkretnych odmian o pożądanych pa- rametrach, co gwarantuje wyłącznie kwalifikat. Jednakże tegoroczna nadprodukcja ziemniaka, nie tylko w Europie, ale na całym świecie, może przez moment wyhamować rozwój nasiennic- twa ziemniaka – mówi Stawiszyński. Z podobnej perspektyw na temat wymienności sadze- niaków spogląda Wioleta Zawiejska-Dubiak: - Coraz więcej rolników zauważa realne korzyści z wymienności sadze- niaka. Przede wszystkim niska wymienność sadze- niaka prowadzi do stopniowego pogorsze- nia zdrowotności, jakości, z czasem zauważa się także zniekształcenia bulw. Tym samym prowadzi to do znacznego spadku wydajności pło- nów.

Anna Piotrkowska odwołuje się do tego, z czym mieliśmy do czynienia w ostatnich latach. - W la- tach o dobrej koniunkturze obserwujemy ro- snącą liczbę zamówień na sadzeniaki, które są rezerwowane zanim jeszcze rozpocznie się obrót materiałem siewnym. W takich latach jednak występuje również zjawisko masowej dostęp- ności ziemniaków o kalibrzu odpowiadającym rozmiarowi ziemniaka nasiennego – nie będących jednak materiałem siewnym, tylko materiałem drobnym, łudząco sugerującym, że są to sadze- niaki ziemniaka. Jest to materiał o nieznanym statusie fitosanitarnym o nieprzebadanej zdrowotności pod względem występowania wirusów jakościowych, dodatkowo materiał ten jest oferowany za wyso- ką cenę – mówi ekspertka z HZ Zamarte. Zaznacza jednocześnie, że w roku bieżącym zauważalny był wzrost nasadzeń zarówno materiałem kwalifiko- wany, jak i niekwalifikowanym, co wynikało z dobrej koniunktury poprzednich lat.

Cały polski sektor ziemniaczany opiera się na 169 podmiotach produkujących materiał siewny. To właśnie te gospodarstwa zaopatrują rolników i kluczowe segmenty rynku

▼
- 3 fabryki frytkowe (skupujące ok. 450 tys. ton za ponad 400 mln zł),

▼
3 fabryki chipsowe (ok. 400 tys. ton za ponad 350 mln zł),

▼
około 10 fabryk skrobiowych (ok. 450 tys. ton za ponad 300 mln zł)

▼
oraz około 12 większych pakowni ziemniaków jadalnych (ok. 1 mln ton za ponad 1 mld zł).



W tym roku istotnie wzrosła powierzchnia nasenna ziemniaka w Polsce, bo ok. 1400 ha, czyli ok. 22% w stosunku do roku 2024 i obecnie wynosi około

7775 ha

Źródło: Jarosław Stawiszyński, EUROPLANT Polska

Jakie są największe zagrożenia dla produkcji sadzeniaka?

Przede wszystkim głównym zagrożeniem dla produkcji sadzeniaka, według Wiolety Zawiejskiej-Dubiak, są organizmy kwarantannowe i presja wirusów, co w konsekwencji prowadzi do tego, że nie wszystkie sadzeniaki przechodzą proces kwalifikacji. Anna Piotrkowska też zwraca na to uwagę. - Zagrożeniem dla produkcji sadzeniaka jest ogromne ryzyko związane z prowadzeniem plantacji nasiennych w reżimie fitosanitarnym, co nie dotyczy plantacji towarowych. Nasiennic- two to skomplikowany proces, z którym wiązać się może nałożenie kwarantanny w przypadku wykrycia organizmu kwarantannowego. Wów- czas zbiory z porażonych miejsc produkcji są utylizowane i występuje dopłata z tytułu utylizacji – zaznacza eksperta z HZ Zamarte.

Sprzedaż sadze- niaków "na czarno" – to kolejna sprawa, która trapi hodowców ziemniaków. - Ry- nek "kusi" tutaj niższą ceną, jednak bez gwarancji zdrowotności – zwraca uwagę Zawiejska-Dubiak. O tym samym mówi Jarosław Stawiszyński. - Rynekowi sadzeniaka nie pomaga szara strefa, która wyczuła zapotrzebowanie na ten towar. Jest on o połowę tańszy, ale nie ma odporności na choroby kwarantannowe. Nie ma też pewności, że oferowana odmiana jest faktycznie tą, której szukamy – zaznacza ekspert z firmy EUROPLANT Polska.

Zagrożeniem dla produkcji sadzeniaka w Polsce, według Jarosław Stawiszyńskiego, jest również zbyt mała baza wyspecjalizowanych gospodarstw nasiennych, co zresztą już wcześniej w swojej wy- powiedzi sygnalizowała Wioleta Zawiejska-Dubiak. - Dodatkowo wyzwaniem stają się nasilające się problemy klimatyczne, mające wpływ na stan plantacji. Wśród nich: skrajne wahania tempe- ratur, ulewne deszcze i okresowe susze – wylicza nasz rozmówca. Po stronie zagrożeń, w jego opinii, znajdują się też ograniczenia w dostępie do sku- tecznych środków ochrony roślin i zwiększająca się presja ze strony patogenów.

Jak przyszłość czeka ziemniaka?

Przyszłość ziemniaka, zdaniem Jarosława Sta- wiszyńskiego, to przetwórstwo. - Rynek ziemniaka tradycyjnego w 15 kg workach powoli wygasa. Ziemniak umyty i konfekcjonowany w małych opakowaniach dostępny we wszehobecnych dyskontach to już standard. Ziemniaki obrane, po wstępnej obróbce termicznej, czy też puree lub małe bulwy w przyprawach to oczekiwania dzisiejszych konsumentów. Ziemniaki suszone, płatki ziemniaczane, mąka ziemniaczana – te produkty są eksportowane z Polski na cały świat, a ich udział w światowym rynku rośnie. Nie wspo- minając o chipsach i frytkach, które stanowią o potęgę ziemniaka – wskazuje nasz rozmówca. Wszystkie te kierunki produkcji, według eksperta, wymagają odmian wyselekcjonowanych ze względu na parametry kluczowe dla produkcji danego wy- robu. - Czyli znów okazuje się, że niezbędny jest kwalifikat – podkreśla Jarosław Stawiszyński.

mariana.kula@wiescirolnicze.pl

Ustawa deforestacyjna – co to oznacza dla uprawy soi w Polsce?

Z roku na rok areał uprawy soi zwiększa się. W roku 2024 powierzchnia uprawy soi wynosiła blisko 80 tys. ha, a w roku 2025 powierzchnia ta zwiększyła się do blisko 100 tys. ha. Soja znajduje się obecnie na 3. miejscu pod względem powierzchni uprawy, zaraz po łubinie wąskolistnym i grochu. W zestawieniach wyprzedziła bobik czy łubin żółty.

TEKST dr inż. MAGDALENA WIJATA

Nowe rozporządzenie Unii Europejskiej dotyczące wylesiania (tzw. Ustawa deforestacyjna UE - ang. EU Deforestation Regulation, EUDR) zmienia zasady handlu niektórymi produktami, w tym soi. Soja i odnośnie produkty, np. mączka i mąka sojowa, olej sojowy, makuchy i inne pozostałości stale znajdują się na liście towarów i produktów objętych EUDR. EUDR wchodzi w życie 30 grudnia 2025 r. dla dużych i średnich firm oraz 30 czerwca 2026 r. dla małych i mikroprzedsiębiorstw. Dotyczy wszystkich podmiotów wprowadzających objęte regulacją produkty na rynek UE lub eksportujących je z UE - importerów, eksporterów oraz firm handlujących tymi produktami w ramach działalności handlowej. Każdy produkt z listy będzie musiał posiadać dowody, że nie przyczynił się do wylesiania lub degradacji lasów.

Wydawać się może, że skoro EUDR dotyczy głównie krajów objętych ryzykiem deforestacyjnym, np. Brazylia, Argentyna, Paragwaj, to Polska, gdzie produkcja soi odbywa się na istniejących użytkach rolnych, nieobjętych deforestacją, zyska konkurencyjność względem krajów, które są kluczowymi eksporterami nasion soi i produktów sojowych. Pojawiają się jednak obawy, wyrażone między innymi przez przedstawicieli Stowarzyszenia Polska Soja, że Polska nie jest przygotowana do wdrożenia rozporządzenia EUDR. Polska nie jest samowystarczalna, jeśli chodzi o produkcję soi, rocznie importujemy blisko 2 mln ton soi. Kampanie promujące uprawę roślin bobowatych, np. program białkowy zaczęły przynosić efekty, ale nadal areał uprawy roślin bobowatych jest niewielki względem potrzeb krajowych. Nasz rynek białka w niewielkim procencie zaspokaja potrzeby rolników, którzy do żywienia zwierząt wykorzystują eksportowane produkty sojowe. Korzyścią z wprowadzenia EUDR jest to, że polscy producenci będą mogli oferować soję jako produkt „wolny od deforestacji”, co może być atrakcyjne dla firm paszowych i przetwórców szukających zgodności z EUDR.

Kluczowe wymogi EUDR dla rolników, przetwórców i eksporterów

Uprawa soi w Polsce nie jest bezpośrednio zagrożona przez unijne rozporządzenie dotyczące wylesiania EUDR, ale nowe przepisy mogą pośrednio wpłynąć na producentów, przetwórców i eksporterów, zwłaszcza w zakresie dokumentacji i śledzenia pochodzenia surowca. Każdy producent, przetwórca i eksporter będzie musiał posiadać dokładne dane GPS pola uprawnego, zapewnić trwałą i udokumentowaną łańcuch dostaw oraz złożyć tzw. oświadczenie należytej staranności (ang. due diligence statement). System należytej staranności jest 3-stopniowy i powinien obejmować:



FOT. ADOBE STOCK

gromadzenie danych geolokalizacyjnych działek, z których pochodzą surowce, przeprowadzanie oceny ryzyka, że produkty nie spełniają wymogów EUDR, podejmowanie działań ograniczających ryzyko, jeśli zostanie ono zidentyfikowane. Konieczne jest złożenie przez podmioty oświadczenia o należytej staranności poprzez system informatyczny EU przed wprowadzeniem produktów na rynek. Wiąże się to z dodatkowymi obowiązkami administracyjnymi i kosztami, zwłaszcza dla mniejszych gospodarstw. EUDR ma znaczenie w Polsce dla rolników uprawiających soję na eksport, którzy będą musieli spełniać wymogi EUDR w zakresie dokumentacji, lokalizacji, ale też dla firm paszowych i przetwórców, eksporterów. Firmy paszowe i przetwórcy będą potrzebować surowca zgodnego z EUDR, dlatego też popyt na polską soję może wzrosnąć. Eksporterzy muszą wykazać pełną identyfikowalność eksportowanych produktów - od pola do eksportu. Przedsiębiorcy i producenci, którzy zastosują się do wymogów EUDR, tym samym unikną kar, ponieważ naruszenie EUDR może skutkować grzywnami, zakazem handlu czy utratą reputacji.

Możliwe skutki EUDR dla rynku soi w Polsce

Może się okazać, że brak zainteresowania Unii Europejskiej soją z terenów wylesianych spowoduje wzrost areału uprawy soi w Polsce jako alternatywy dla importowanej soi GMO z Ameryki Południowej. Skup soi od polskich producentów daje niskie ryzyko deforestacji, łatwą dokumentację i lokalny łańcuch dostaw,

co jest trudne do osiągnięcia przy imporcie, ze względu na obostrzenia EUDR. Soja z Ameryki Południowej będzie trudniejsza do sprowadzenia i droższa z powodu restrykcji, a przetwórcy będą zabiegać o lokalne, stabilne źródło soi. Otwiera to nowe możliwości promowania krajowej soi i tworzenia certyfikowanych łańcuchów dostaw soi wolnej od GMO i deforestacji. Jest to dodatkowo droga i szansa dla grup producenckich i kooperatyw, które będą organizować i certyfikować produkcję zgodnie z EUDR. Może się jednak okazać, że rolnicy przerażeni nadmiarem dokumentacji, koniecznej do przygotowania zrezygnują też z produkowania soi na potrzeby krajowe. Najbardziej zachęcające byłyby programy promujące soję zgodną z EUDR. Premia za produkt wolny od deforestacji zachęciłaby do uprawy soi i zwiększyła krajową produkcję. Miejmy nadzieję, że rolnik z udokumentowanym łańcuchem dostaw będzie miał wzmocnioną pozycję na rynku w relacjach z firmami.

Co warto zrobić już teraz?

Przede wszystkim podstawowym krokiem jest rozpoczęcie prowadzenia geolokalizacji pól soi np. przez aplikacje GPS, eWniosekPlus, ARiMR. Przydatne może być też dokumentowanie historii użytkowania gruntów, na których uprawiana jest soja (np. czy działka przed 2020 rokiem była użytkowana rolniczo), co daje potwierdzenie, że nasz surowiec jest wolny od deforestacji. Współpracując z firmami skupującymi możemy śledzić łańcuch dostaw. Ważne jest też poszukiwanie partnerów np. kooperatyw, firm paszowych, które będą skupować EUDR-compliant surowiec.

Podsumowanie: dlaczego warto przygotować się do EUDR - nie taki diabeł straszny?

Polska nie jest obszarem objętym ryzykiem deforestacyjnym, większość gruntów w Polsce, na których uprawia się soję spełnia wymagania, bo są to grunty od lat użytkowane jako grunty orne, a nie powstałe z wylesiania. Wystarczy dobrze udokumentować uprawę soi w gospodarstwie (lokalizacja, historia działki, sprzedaż), a gospodarstwo zyskuje dostęp do rynku premium, który wcześniej był zarezerwowany dla dużych firm zagranicznych.

redakcja@wiescirolnicze.pl

Soja podbija pola

Popularność uprawy soi w Polsce znacząco wzrasta. Temat ten był kluczowy podczas Dnia Soi 2025 w Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Żybińszowie, zorganizowanego przez firmę Saatbau Polska 9 września. - *Jak wiecie, rolnicy docenili tę roślinę i w tym roku wysiane jest blisko 100 tys. ha soi w Polsce. Nie wiadomo, czy ta tendencja się utrzyma. Jeżeli jednak żniwa będą bardzo korzystne, to na pewno możemy liczyć się ze wzrostem arealu uprawy soi w Polsce* - mówił Zygmunt Król, prezes Saatbau Polska.

Jacek Sztandera z firmy Saatbau w rozmowie z portalem wiescirolnicze.pl zapewniał, że soję z powodzeniem możemy uprawiać na północy Polski. - *Soja jest takim gatunkiem, względem którego dokonano olbrzymiej pracy, jeżeli chodzi o hodowlę. W ostatnich latach wprowadzono bowiem szereg odmian, które są dostosowane do naszych warunków glebowo-klimatycznych* - zaznaczył ekspert.



▲ Zygmunt Król, prezes Saatbau Polska

FOT. M. KULA

KOMENTARZ WIEŚCI

Nie dajmy się zaorać, nawet, jeśli wracamy do pługa

MARIANNA KULA

dziennikarz działu UPRAWY

marianna.kula@wiescirolnicze.pl



Na targach Agro Show 2025 w Bednarach wspólnie z kolegą Jakubem Nowakiem przeprowadziliśmy sondę wśród spotkanych rolników. Pytaliśmy: Orka czy bezorka? I wiecie co? Zdecydowana większość opowiedziała się za pługiem. Pługów tymczasem na wystawie było jak na lekarstwo. Co nie zmienia faktu, że pług ważną maszyną w polskim gospodarstwie nadal jest, nawet tym dużym, prężnie działającym, będącym z integrowaną produkcją za pan brat. Dobrym przykładem jest Wojciech Pater ze Ścinawy Małej na Opolszczyźnie. Po latach bezorki wrócił do pługa. Kupił nowy sprzęt i używa go głównie przy rzepaku. Powód? Chwasty. Szczególnie dokuczał mu wyczyniec polny i stokłosa. Pług sobie z nimi radzi, a plony rzepaku wyglądają dobrze, co daje gospodarzowi satysfakcję. Co ważne - pan Wojciech nie odrzucił całkowicie uprawy uproszczonej, ona nadal jest u niego stosowana. Po prostu znalazł złoty środek. I to jest właśnie clou całej sprawy. W rolnictwie nie ma jednej świętej metody. W jednym gospodarstwie sprawdza się bezorka, w innym trzeba sięgnąć po pług, a w jeszcze innym korzystanie z dobrodziejstw: i orki, i bezorki. To chyba ani krok wstecz, ani porażka uproszczeń - raczej dowód na to, że nowoczesne (choć to może nie jest najłepsze słowo) gospodarstwo korzysta z różnych narzędzi i wybiera to, co najlepiej działa w jego przypadku, bazując, co ważne, na swoim doświadczeniu i obserwacjach.

Dlatego nie ma sensu się nawzajem krytykować, a tym bardziej hejtować w sieci (na YouTube i Fejsbukach często przecież, delikatnie rzecz ujmując, dochodzi do ostrej wymiany zdań między teamem orka a teamem bezorka). Każdy przecież gospodaruje w innych warunkach, ma inne gleby, ma inne problemy (np. z chwastami) i inną strategię. Zamiast klócić się więc o to, kto ma rację, lepiej wymieniać doświadczenia i uczyć się od siebie nawzajem. Podsumowując: nie dajmy się zaorać - nawet jeśli wracamy do pługa!

Oprac. M. Kula

Frytkowa potęga z północy

265 tys. ton. Tyle według IERiGŻ frytek wyprodukowano w zeszłym roku w Polsce. Jest to jeden z głównych kierunków przerobu ziemniaków jadalnych w naszym kraju. Przeciętny Polak rocznie zjada blisko 100 kg ziemniaków (licząc w surowcu nieprzetworzonym), w tym ponad 6 kg frytek. Sama sieć McDonald's sprzedaje każdego roku 200 mln porcji frytek, które powstają z polskich ziemniaków.

Jednym z głównych ośrodków przetwórstwa bulw na frytki jest Łęborg, a dokładnie zakłady Farm Frites Poland, które dostarczają mrożony produkt do znanej sieci w Polsce oraz w 10 krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Farm Frites produkuje rocznie 40 tysięcy ton frytek dla McDonald's. Na ten cel przetwarza ok. 80 tys. t ziemniaków na rok. Dla sieci produkowane są 3 odmiany ziemniaków - Innovator, Ludmilla oraz Zorba, które dają materiał wyjściowy zgodny z wymogami jakościowymi odbiorcy - mają wysoką suchą masę i wydłużoną bulwę.

- Odbiór ziemniaków do produkcji w Łęborgu jest zakontraktowany w 95-98%. Musimy mieć ciągłość dostaw przy przerobie na poziomie 10 tys. t na tydzień. Produujemy tu poza frytkami płatki i placki ziemniaczane - wylicza Jarosław Wańkowicz, dyrektor ds. dostaw w Farm Frites Poland. Firma kooperuje z prawie 200 gospodarstwami o łącznej powierzchni 2500 ha. Przy obecnym poziomie cenowym na rynku ziemniaka rolnicy kontraktowi zapewne czują się wygranymi, ponieważ bulwy do przetwórstwa chodzą po zaledwie 75 euro/t, a za surowiec zakontraktowany zakłady płacą 170-200 euro/t, w zależności od odmiany. Zgodnie z umowami podpisywanymi z rolnikami firma zobowiązuje się do odebrania zakontraktowanej ilości ziemniaków. - Jeśli plon jest niższy od przewidywań to nasze ryzyko, ale jeżeli ziemniaków urośnie więcej nie jesteśmy zobowiązani do odbioru, choć nie raz dogadujemy się z dostawcami - wyjaśnia Wańkowicz. W ostatnich latach Farm Frites sukcesywnie zwiększał liczbę kontraktów. - Dziś rotacja wśród naszych dostawców jest niewielka, mamy zakontraktowaną odpowiednią ilość surowca i podpisujemy pojedyncze umowy - mówi dyrektor.

(pjt)



Jarosław Wańkowicz, dyrektor ds. dostaw w Farm Frites Poland

Za nami V Narodowy Dzień Kukurydzy

W wydarzenie zorganizowane przez Hodowlę Roślin Smolice w ostatnią sobotę sierpnia było jednym z ważniejszych dla producentów kukurydzy. Odbyło się w gospodarstwie Katarzyny i Janusza Olendzkich.

Na V Narodowym Dniu Kukurydzy HR Smolice przygotowała 29 odmian kukurydzy o różnym profilu użytkowania: kiszonkowe oraz ziarnowe. Jak podkreślali eksperci, charakteryzują się one wysoką wydajnością oraz dużą stabilnością plonowania. - Sezon jest bardzo trudny ze względu na panujące po siewie chłody oraz przymrozki. Mimo tych chłodów, wydaje mi się, że plony kukurydzy będą w miarę dobre. Jednak mamy bardzo opóźnione zbiory, zwłaszcza w sektorze ziarnowym. Odmiany o dłuższym FAO są jeszcze w fazie mlecznej, a dzisiaj mamy 1 września, więc zbiory mogą być bardzo późno. Niektóre odmiany mogą mieć problem dojrzeć - mówił Mateusz Jaros z HR Smolice, który oprowadzał gości po polatkach.

W wydarzeniu wzięło udział około 300 osób. Rolnicy szczególnie gromadzili się przy kukurydzy SM Wawel FAO 230-240, której najwyższy plon ziarna pośród wszystkich odmian i badanych rodów w doświadczeniach rejestrowych wyniósł 126,6 dt/ha.

Plantatorzy chętnie zapoznawali się z nowościami proponowanymi przez HR Smolice. - Mam dobre porównanie bardzo wielu odmian kukurydzy i widzimy, jak plonują. Jedna rośnie obok drugiej - stwierdził Mateusz Smoliński z powiatu przasnyskiego, który gospodaruje na areale 35 hektarów.

Plantatorzy i eksperci mówili jednym głosem: tegoroczny sezon jest bardzo trudny ze względu na panujące po siewie chłody oraz przymrozki. Lipcowe i sierpniowe opady poprawiły stan plantacji.



Dla właścicieli gospodarstwa, w którym zorganizowano Narodowy Dzień Kukurydzy HR Smolice przygotowały voucher na zakup nasion

Artykuł ukazuje się w ramach programu finansowanego z Funduszu Promocji Ziarna Zbóż i Przetworów Zbożowych i odpowiada na pytanie dlaczego warto jeść kukurydzę.

Dlaczego warto jeść kukurydzę?

Kukurydza jest źródłem substancji odżywczych o działaniu zdrowotnym, dlatego warto wprowadzić ją do naszej diety!



Ziarno kukurydzy zbudowane jest głównie ze skrobi, która jest źródłem energii, potrzebnej do pracy mięśni i układu nerwowego. W ziarnie znajdują się niewielkie ilości białka konieczne do budowy naszego ciała i karotenoidy, mające właściwości antyutleniające. Zarodek ziarna jest bogaty w tłuszcze nienasycone i witaminę E oraz w mikroelementy takie jak żelazo, cynk, magnez i potas. Ośłona nasienna zawiera błonnik ułatwiający przemianę materii oraz fitosterole ograniczające wchłanianie cholesterolu. Kukurydza jest również bogata w witaminy z grupy B, szczególnie witaminę B1 i witaminę B12.

Spożywanie kukurydzy ogranicza występowanie chorób cywilizacyjnych: nowotworów, chorób układu krążenia i chorób metabolicznych

Karotenoidy, witamina E i cynk wzmacniają ochronę organizmu przed niekorzystnymi czynnikami zewnętrznymi: zanieczyszczeniem powietrza, stresem, nikotyną, promieniowaniem UV. Skrobia kukurydziana ulega powolnemu rozkładowi w organizmie, co zapobiega nagłym wzrostom poziomu cukru we krwi. Jest to szczególnie ważne w diecie chorych na cukrzycę. Należy jednak pamiętać, że kukurydza, z powodu dużej zawartości tego węglowodanu, jest kaloryczna, więc warto spożywać ją z umiarem. Kukurydza jako jedyne zboże nie zawiera glutenu, dlatego jest podstawą diety chorych na celiakię. Białka zawarte w kukurydzy są hypoalergiczne i dzięki temu ograniczają ryzyko alergii pokarmowych.

Jedna roślina – bogactwo form

Kukurydza odznacza się dużą różnorodnością, zarówno jeśli chodzi o wysokość łodygi, liczbę liści, wielkość kolby i kształt ziarniaków. Na świe-

cie uprawiane są różne podgatunki kukurydzy. Najpopularniejszymi z nich są: kukurydza szklista – flint, kukurydza zębokształtna – dent, kukurydza cukrowa i kukurydza pękająca – pop corn.

Co robimy z kukurydzy?

Najpopularniejszym sposobem wykorzystania kukurydzy flint i dent jest wykorzystanie paszowe. Ziarno i kiszonka kukurydzy są paszami energetycznymi o dobroczynnym wpływie na zdrowie zwierząt. Produkty uzyskane ze zwierząt żywionych kukurydzą odznaczają się wysoką jakością i apetycznym wyglądem: np.: kurczak kukurydziany, czy kaczka kukurydziana. Grys, kaszka, mąka, powstałe z przemiału ziarna w młynach kukurydzianych służą do produkcji płatków śniadaniowych, chrupek, snacków, wafli, ciast, piwa, tortilli, nachos, chleba, mamałygi – polenty. Kukurydza cukrowa jest cenionym warzywem. Mówi się, że jest jedną z ośmiu najważniejszych roślin warzywnych na świecie. Jej wartość odżywcza związana jest w dużej mierze z zawartością łatwo przyswajalnych, wysokoenergetycznych cukrów prostych oraz błonnika. Znajdziemy w niej tak samo dużo mikroelementów i witamin. Skrobia kukurydziana wchodzi w skład dań gotowych, zup w proszku, odżywek dla dzieci, dżemów, sosów, wędlin, słodczy... Skrobia kukurydziana wykorzystywana jest także w przemyśle chemicznym w produkcji plastików biodegradowalnych, klejów, farb, kosmetyków. Pop corn jest to specjalny rodzaj kukurydzy, której ziarniaki pękają na skutek ciśnienia pary wodnej, powstającej pod wpływem wysokiej temperatury, po czym z wnętrza ziarna wydostaje się chrupiąca skrobiowa masa. Olej z kukurydzy, pozyskiwany z zarodków jest ceniony szczególnie ze względu na dużą zawartość kwasu linolowego, mającego dobroczynny wpływ na skórę, hamując procesy jej starzenia.

Polski Związek Producentów Kukurydzy – ponad 40 lat w służbie producentom kukurydzy

PZPK zrzesza rolników uprawiających kukurydzę, przedsiębiorstwa zajmujące się przetwórstwem ziarna kukurydzy, firmy hodowlane i nasienne produkujące wysokiej jakości materiał siewny kukurydzy. PZPK jest członkiem CEPM Europejskiej Konfederacji Produkcji Kukurydzy, zrzeszającej Organizacje producentów kukurydzy z dziesięciu krajów Unii Europejskiej. Celem Związku jest obrona interesów swoich członków, a także propagowanie uprawy kukurydzy i różnych kierunków jej wykorzystania. W ramach środków z Funduszu Promocji Zbóż i Przetworów Zbożowych KOWR, od kilku lat, PZPK promuje wykorzystanie spożywcze ziarna kukurydzy i jej przetworów, a także kukurydzy cukrowej jako wartościowego warzywa.

UWAGA uczniowie szkół gastronomicznych TRZECIA EDYCJA KONKURSU „Kukurydziane Inspiracje 2025”

3. EDYCJA



Zapraszamy do udziału

Szczegóły na stronie:
kukurydziane-inspiracje.pl
Finał Konkursu odbędzie się 20.11.2025 w Instytucie Kulinarным Transgourmet w Piasecznie k. Warszawy

#Fundusze Promocji



www.kukurydza.info.pl

e-mail: pzpk@kukurydza.info.pl

Opracowanie: Polski Związek Producentów Kukurydzy





REGENERATYWNE ROLNICTWO JUTRA

WIEŚCI ROLNICZE
PAŹDZIERNIK 2025

Jak utrzymać wodę w glebie

Brak lub zły stan techniczny urządzeń piętrzących - przy tak dobrze rozwiniętej sieci rowów w Polsce - to przepis na przyspieszony odpływ wody z krajobrazu i prosta recepta na kolejną suszę rolniczą.



TEKST **PATRYK KOKOCIŃSKI**

Racjonalne gospodarowanie wodą w rolnictwie przyczynia się do ochrony jej zasobów i zapobiegania degradacji środowiska. W kontekście zmian klimatycznych i coraz częstszych ekstremalnych zjawisk pogodowych, efektywne zarządzanie wodą staje się kluczowe dla zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego i stabilności sektora rolniczego. Wg danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego nawet 6,5 mld zł może wynosić wartość plonów, które tracimy przeciętnie co roku w wyniku susz. Czym jednak jest to efektywne zarządzanie

Na zdjęciu **PATRYK KOKOCIŃSKI** - rolnik z pasji, biolog z wykształcenia. Absolwent Wydziału Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Założyciel Stowarzyszenia „Życie na Pola!”. Przedstawiciel 5. pokolenia rolników w gospodarstwie, w którym łączy się produkcję towarową na wysokim poziomie z dbałością o stan środowiska naturalnego. W swoich działaniach skupia się głównie na rozwijaniu strategii przeciwdziałania skutkom suszy. Wdraża rozwiązania poprawiające kondycję gleby, retencję wody w krajobrazie rolniczym oraz stan zielonej infrastruktury. Zadowolony beneficjent oraz orędownik usług ekosystemowych wielkopolskich agrocenoz. Laureat Konkursu Klimatyczny Człowiek Roku 2024 Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

w XXI wieku? Czy my, rolnicy, posiadamy narzędzia, by się do niego przyczynić? Tu z odpowiedzią przychodzi rolnictwo regeneratywne oraz podstawowa zasada zarządzania wodą - retencja jest tym bardziej efektywna, im bliżej miejsca opadu jest wdrażana.

Po pierwsze gleba

Słowo retencja wciąż większości z nas kojarzy się z dużymi zbiornikami retencyjnymi na rzekach, mającymi przeciwdziałać powodzi. Niestety nadal dużo łatwiej uwierzyć nam, że to właśnie ogromne inwestycje, warte niekiedy setki milionów, a nie proste narzędzia z „własnego podwórka” pozwolą nam rozwiązać problemy z dostępnością wody. Tymczasem to właśnie gleba jest uważana za największy naturalny magazyn wody. Dzieje się tak, ponieważ gleba, w zależności od swojego składu i struktury, może zatrzymywać znaczną ilość wody w porach między cząstkami glebowymi. A ile tej wody będzie w stanie zatrzymać, w dużej mierze zależy od nas samych. Rolnictwo regeneratywne wspiera retencję wody w glebie poprzez poprawę jej żyzności, ograniczenie erozji i zwiększenie bioróżnorodności.

■ Zmniejszenie intensywności orki i stosowanie uprawy bezorkowej pozwala zachować strukturę gleby, poprawiając jej zdolność do zatrzymywania wody.

■ Stosowanie roślin okrywowych i międzyplonów chroni glebę przed erozją, zatrzymuje wilgoć i wzbogaca glebę w materię organiczną.

■ Stosowanie nawozów organicznych, takich jak kompost i obornik, zwiększa zawartość materii organicznej w glebie, poprawiając jej strukturę i zdolność do zatrzymywania wody.

■ Wprowadzenie różnorodnych roślin w płodozmianie zwiększa różnorodność biologiczną gleby.

■ Pokrywanie gleby organicznym materiałem (np. słomą, trocinami) chroni ją przed wysychaniem i erozją.

Wszystko to przekłada się na wzrost zawartości materii organicznej gleby, bezpośrednio zwiększając jej zdolność do zatrzymywania wody i składników odżywczych.

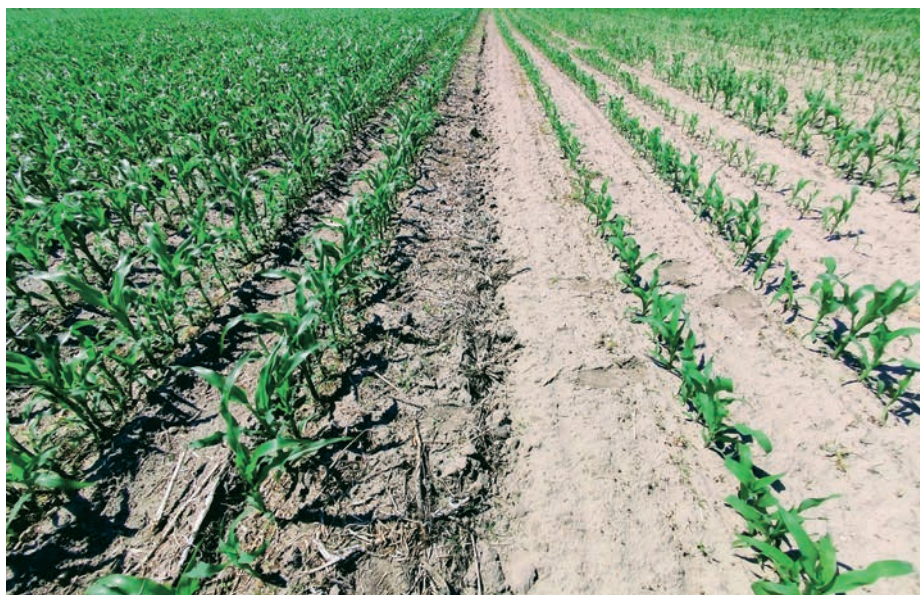
Kiedy woda z pola odpłynie

Dbłość o wodę nie powinna się jednak kończyć na polu. Szacuje się, że łączna długość rowów melioracyjnych w Polsce wynosi około 320 tysięcy kilometrów. To ogromna sieć, która ma istotny wpływ na gospodarkę wodną kraju, szczególnie na terenach rolniczych i zurbanizowanych.

Melioracja to ogół zabiegów mających na celu trwałe polepszenie rolniczych zdolności produkcyjnych gruntów, a także regulację stosunków wodnych w celu ułatwienia uprawy. Melioracje wg. pierwotnych źródeł miały obejmować działania takie jak osuszanie w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z nadmiarem wód lub nawadnianie, w razie ryzyka wystąpienia suszy. Wszak słowo melioracja pochodzi od łacińskiego *meliorare*, co znaczy „polepszać”.

Niestety ta dwoista natura melioracji w ostatnich dekadach została wypaczona. Brak lub zły stan techniczny urządzeń piętrzących przy tak dobrze rozwiniętej sieci rowów to przepis na przyspieszony odpływ wody z krajobrazu i prosta recepta na kolejną suszę rolniczą.

Rodzi się jednak pytanie, czy rolnicy mogą samodzielnie hamować odpływ wody w rowach i czy takie lokalne rozwiązania mogą zmniejszyć skutki suszy?



▲ Przykład wpływu technologii uprawy na stan gleby (klasa VI) w plantacji kukurydzy. Z lewej strony 10 lat uprawy bezorkowej, z zachowaniem całorocznej okrywy roślinnej w postaci poplonów. Z prawej uprawa tradycyjna z orką wiosenną bez okrywy roślinnej

Odpowiedź brzmi: tak! Wdrożenie prostych metod retencji na poziomie lokalnym może znacząco poprawić dostępność wody, szczególnie w okresach niskich opadów. Dzięki spowolnieniu odpływu gleba lepiej magazynuje wilgoć, co pozwala na stabilniejsze i bardziej przewidywalne plony. To jedno z prostszych i bardziej ekonomicznych narzędzi w walce z suszą, które może przynieść korzyści zarówno dla przyrody, jak i dla rolnictwa.

W ostatnich latach wprowadzono zmiany w Prawie wodnym, które ułatwiają rolnikom i właścicielom gruntów zatrzymywanie wody na swoich terenach. Obecnie nie trzeba już uzyskiwać pozwolenia wodnoprawnego na zatrzymanie wody w rowach

melioracyjnych, pod warunkiem, że nie powoduje to zmiany stosunków wodnych na sąsiednich działkach.

Zgodnie z art. 395 ustawy Prawo wodne, pozwolenia wodnoprawnego albo zgłoszenia wodnoprawnego nie wymaga:

■ zatrzymywanie wody w rowach, jeżeli zasięg oddziaływania nie wykracza poza granice terenu, którego zakład jest właścicielem, lub terenu znajdującego się w zasięgu oddziaływania, gdy zakład posiada uprzednią pisemną zgodę właścicieli gruntów objętych oddziaływaniem na zatrzymywanie

wody w rowach

■ hamowanie odpływu wody z obiektów drenarskich, jeżeli zasięg oddziaływania nie wykracza poza granice terenu, którego zakład jest właścicielem, lub terenu znajdującego się w zasięgu oddziaływania, gdy zakład posiada uprzednią pisemną zgodę właścicieli gruntów objętych oddziaływaniem na hamowanie odpływu wody z obiektów drenarskich

■ przebudowa rowów w celu zatrzymywania wody, jeżeli zasięg oddziaływania nie wykracza poza granice terenu, którego zakład jest właścicielem, lub terenu znajdującego się w zasięgu oddziaływania, gdy zakład posiada uprzednią pisemną zgodę właścicieli gruntów objętych oddziaływaniem na przebudowę rowów w celu zatrzymywania wody

■ przebudowa obiektów drenarskich w celu hamowania odpływu wody, jeżeli zasięg oddziaływania nie wykracza poza granice terenu, którego zakład jest właścicielem, lub terenu znajdującego się w zasięgu oddziaływania, gdy zakład posiada

12%

- taki procent powierzchni
Polski zajmują łąki.
Jest to mniej więcej
3 miliony hektarów



▲ Proste urządzenia hamujące odpływ z sieci melioracyjnej pozwalają na zmagazynowanie ogromnych ilości wody przy niewielkim nakładzie finansowym

uprzednią pisemną zgodę właścicieli gruntów objętych oddziaływaniem na przebudowę obiektów drenarskich w celu hamowania odpływu wody.

Niedoceniane łąki

Łąki zajmują ok 12% powierzchni Polski, mniej więcej 3 miliony hektarów. Wydają się być nieodłącznym elementem krajobrazu, ale musimy mieć świadomość, że łąk zarówno w kraju, jak i w całej Unii Europejskiej szybko ubywa. Między 1993 a 2022 rokiem zniknęło ich z mapy Europy ok. 17 %, czyli ponad 10 milionów hektarów.

Dlaczego to takie ważne, a raczej alarmujące? Łąki odgrywają kluczową rolę w retencji wody, działając jak naturalne gąbki, które zatrzymują wodę w glebie i zapobiegają szybkiemu spływowi powierzchniowemu. Dzięki rozbudowanemu systemowi korzeniowemu łąki stabilizują glebę, poprawiają jej strukturę i zwiększają zdolność do magazynowania wody, co ma istotne znaczenie w kontekście łagodzenia skutków suszy i powodzi.

Gleby łąkowe zawierają wielokrotnie więcej materii organicznej (MO) niż gleby gruntów ornych. W naszym gospodarstwie średnia zawartość materii organicznej na TUZ-ach (trwałych użytkach zielonych) to około 20%, zaś w gruntach ornych ok. 3%. Pamiętajmy, że 1% MO to aż 160 metrów sześciennych wody zretencjonowanej na każdym hektarze!

Co dla nas, rolników, powinno być najistotniejsze - w warunkach braku pokrywy śnieżnej to właśnie łąki zostały jedynym miejscem, w którym wczesną wiosną możemy zmagazynować rezerwy wody na początek sezonu wegetacyjnego. Co więcej, nie tylko o przeciwdziałanie suszy chodzi. Gleby łąkowe genialnie wręcz absorbują duże ilości wody, co zwiększa bezpieczeństwo obszarów rolniczych w sytuacji opadów wielkoskalowych czy deszczów nawaalnych, jak miało to miejsce podczas nadejścia nad Polskę ostatniego Niżu Genueskiego.

Krajobraz retencyjny

Magazynowanie wody w krajobrazie w oparciu o potencjał ekosystemu jest podstawą zapobiegania suszom i powodziom. Jako użytkownicy krajobrazu rolniczego musimy mieć świadomość, że składa się on nie tylko z obszarów użytkowanych rolniczo. Jest jeszcze zielona infrastruktura, czyli tzw. obszary nieprodukcyjne, ale co warto podkreślić - retencyjne i biologicznie czynne.

Zielona infrastruktura w terenach rolniczych to elementy krajobrazu, które wykorzystują naturalne procesy i cechy przyrodnicze do poprawy środowiska, gospodarki i jakości życia. Obejmuje ona różnorodne formy, takie jak miedze, żywopłoty, zadrzewienia śródpolne, stawy, rowy, łąki kwietne oraz inne obszary nieużytkowane rolniczo, które pełnią funkcje ekologiczne i krajobrazowe.



▲ Odbudowa sieci zadrzewień śródpolnych powinna być powszechnie wdrażana praktyką w strategii przeciwdziałania skutkom suszy. Niestety obecnie widzimy odwrotną tendencję - drzew w krajobrazie rolniczym wciąż ubywa

Urozmaicony krajobraz rolniczy, bogaty w elementy zielonej infrastruktury jest gwarantem bezpieczeństwa w obliczu zmieniających się warunków klimatycznych coraz bardziej ograniczonych zasobów wodnych.



Istotną rolę w przeciwdziałaniu skutkom suszy odgrywają zadrzewienia śródpolne. Zwiększają retencję wody w krajobrazie, ograniczają parowanie i chronią glebę przed erozją. Tworzą naturalne bariery wiatrochronne, zmniejszając prędkość wiatru i parowanie wody z gleby, a także spowalniają spływ powierzchniowy, pozwalając wodzie wsiąknąć w glebę. Podobny, hamujący wpływ na wodę w krajobrazie rolniczym mają również pobocza dróg oraz obszary stref buforowych wzdłuż cieków wodnych. Gminnych dróg i rowów mamy łącznie w Polsce niemal 600 tysięcy kilometrów. Gdyby tak zrezygnować z uprawy do samej krawędzi, pozostawić retencyjnie czynne pasy naturalnej roślinności wokół pól, okazałoby się, że zyskalibyśmy największy zbiornik retencyjny w kraju. I nie gdzieś na odległej rzece, nie za miliony złotych. Za darmo, tuż przy naszych polach, czyli

tam, gdzie wody potrzebujemy najbardziej.

Dbanie o stan zielonej infrastruktury w krajobrazie rolniczym jest naszym wspólnym interesem w obliczu zmieniających się warunków klimatycznych. W innym razie pozostanie nam już tylko być zdanymi na łaskę lub niełaskę pogody. A ta, jak wiemy, w ostatnich latach coraz częściej testuje naszą cierpliwość. Biorąc pod uwagę szeroki wachlarz praktyk mogących przeciwdziałać wystąpieniu suszy na terenach rolniczych, musimy mieć świadomość, że nie jesteśmy w jej obliczu bezbronni. To kwestia czasu, kiedy okresowe deficyty wody przestaną być traktowane jako zjawisko ekstremalne, a staną się naszą nową codziennością. Tylko od nas zależy, jak na te nowe realia będziemy przygotowani.

redakcja@wiescirolnicze.pl



Wiosenne rozlewiska na łąkach – niegdyś powszechne, dziś należą do rzadkości. Przy braku zalegającej dłużej pokrywy śnieżnej są one jedynym rezerwuarem wody na początek sezonu wegetacyjnego.

AGRO SHOW 2025

Setki stoisk, premiery i powrót legendy

Podpoznańskie Bednary po raz kolejny stały się niekwestionowaną stolicą europejskiego rolnictwa. 26. edycja Międzynarodowej Wystawy Rolniczej Agro Show przyciągnęła ponad 82 tysiące zwiedzających, którzy na 130 hektarach mogli podziwiać ofertę niemal 700 wystawców. Przy doskonałej pogodzie można było oglądać najnowsze maszyny i rozwiązania technologiczne, były premiery, ale także głośny powrót.

TEKST **JAKUB NOWAK**

Agro Show - wielkie targi rolnicze, które co roku odbywają się w Bednarach, po raz kolejny nie zawiodły. Maszynowe nowości, nowoczesne technologie i nie tylko – fani techniki rolniczej mieli na miejscu w czym wybierać.

Debiuty

Wśród tysięcy prezentowanych pojazdów i sprzętów nie zabrakło głośnych debiutów. Na polski rynek z impetem – właśnie z premierą podczas Agro Show – wchodzi m.in. firma Magni, dotychczas kojarzona głównie z branżą budowlaną. Teraz ma ogromne ambicje, jeśli chodzi o rolnictwo – w sektorze ładowarek teleskopowych. *- Firma produkuje ładowarki, których udźwig wynosi nawet 50 ton. Jedna z maszyn, która oferuje najwyższą wysokość podnoszenia, to*

**Zobacz
RELACJĘ**

ładowarka, która podniesie na wysokość 51 metrów - opowiadał na miejscu „Więściom Rolniczym” Kamil Omilian, sales manager Agri Poland (film z prezentacją tych maszyn zobaczycie m.in. w naszej wideorelacji na YouTube).

Mówiąc o nowościach trzeba podkreślić, że ten rok był wyjątkowy także pod innym względem - jak na dłoni było bowiem widać coraz większe zainteresowanie polskim rynkiem ze strony producentów z Chin. Jak stwierdził w rozmowie z nami Wiesław Kujawa, członek Rady Nadzorczej PIGMIUR, w tym roku na targach było wielu wystawców z zagranicy – ale przede wszystkim właśnie z kraju Państwa Środka (dużą rozmowę z Wiesławem Kujawą znajdziecie na naszej stronie wiescirolnicze.pl).

Azjatyckie maszyny rosną w siłę

Pierwsze kluczowe nowości to dwa najnowsze kombajny prosto z Chin pod szyldem Aupax – rotorowy i klawiszowy –



prezentowane na stoisku Korbanka. Przypomnijmy: pisaliśmy o nich już szerzej na naszych łamach, mamy także na naszym kanale film prosto z targów. Zainteresowanie wśród rolników było ogromne, a warto dodać, że nie była to jedyna nowość prosto z Azji – po raz pierwszy można było zobaczyć z bliska także nowy potężny ciągnik Aupax 7240 CVT o mocy 240 KM. Wyposażony w 6-cylindrowy silnik Weichai o momencie obrotowym 1100 Nm i bezstopniową przekładnię traktor jest doskonałym dowodem na to, że chińskie marki na poważnie wkraczają do segmentu ciężkich maszyn rolniczych, spełniając przy tym europejskie rygorystyczne normy emisji spalin STAGE V. Dość wspomnieć kolejny „chiński” przykład prosto z Agro Show – czyli pierwszą większą prezentację ciężkiego traktora marki Zoomlion. Na stoisku w Bednarach zaprezentowano model o mocy 200 KM, który w szerszej sprzedaży będzie już w przyszłym roku.

Następny dowód na rosnącą siłę azjatyckich maszyn to premiery koreańskich ciągników marki Kioti. Wystawiająca się na Agro Show już po raz drugi firma udowodniła, że jej obecność na polskim rynku to nie przypadek. Dość spojrzeć na liczby – według oficjalnych statystyk PIGMiUR, Kioti notuje właśnie największe procentowe wzrosty sprzedaży traktorów w Polsce rok do roku – w sierpniu wynik wskazywał na blisko 229 proc.! - *W 2024 był to nasz debiut. W tym roku pokazaliśmy, że z naszej strony to nie jest tylko jednoroczny epizod. Mamy jeszcze więcej ciągników - od 25 do 140 KM, w tym cztery premiery* – opowiadał nam na miejscu Bartosz Sołtyszewski, dyrektor jednostki biznesowej w firmie Interhandler (film o ciągnikach także na naszym kanale na YouTube).

Głośny powrót Ursusa

Głośno było jednak nie tylko za sprawą premier. Ogromne emocje wśród rolników wzbudzał bowiem także powrót na targi polskiej legendy - Ursusa. Kultowa polska marka, która dzięki nowemu inwestorowi z Ukrainy podnosi się z kolan po bardzo trudnym okresie, już zapowiada duże i poważne inwestycje. - *Marka wyszła na prostą i w tej chwili przed nami dynamiczny rozwój* – zapowiadał z uśmiechem w rozmowie z „Wiściami Rolniczymi” Krzysztof Bienkiewicz, dyrektor produkcji w Dobrym Mieście. Ursus zaprezentował na Agro Show m.in. prototyp 14-tonowej przyczepy skorupowej oraz zapowiedział



▲ Firma Osadkowski demonstrowała swoje produkty



▲ Stoisko Małopolskiej Hodowli Roślin

**Zobacz
TOP STOISK**



▼ Firma MAGNI imponowała szeroką gamą ładowarek



▲ Na stoisku marki KIOTI zobaczyć można było pełną ofertę producenta ciągników

OGŁOSZENIE



**Trudne czasy
wymagają
nieprzeciętnie
wysokiej
wydajności**

Kubota

**Więcej informacji
u Twojego
lokalnego diler
Polsad
Jacek Korczak
/ Agroma S.A.**

Oddziały:

- Kutno tel. 24 252 32 37
- Rzgów tel. 42 227 86 70
- Konin tel. 63 240 98 23
- Fabianów tel. 62 762 00 02
- Grójec tel. 48 332 02 92
- Bogucin tel. 695 925 363
- Miłosław tel. 505 496 801

zwiększenie produkcji maszyn, aby były dostępne dla klientów „od ręki”. Najważniejsza była jednak inna informacja – czyli zapowiedź nowego ciągnika pod szyldem Ursusa. - *Ursus bez ciągnika nie może istnieć* – mówił wprost dyrektor Bienkiewicz, dodając jednocześnie, że prace nad nowymi modelami o mocy od 80 do 120 KM są już bardzo mocno zaawansowane. Co najważniejsze, mają to być maszyny w całości produkowane w Polsce, a ich prototypy prawdopodobnie zobaczymy już pod koniec tego roku. Film o Ursusie na Agro Show także znajdziecie na naszym kanale na You Tube.

Drony

Ciągniki i nowe rozwiązania na rynku maszyn to jednak nie wszystko. Dziś coraz większe znaczenie mają nowoczesne technologie – systemy rolnictwa precyzyjnego, roboty, ale przede wszystkim drony. O tym, jak bezzałogowe statki powietrzne mogą coraz bardziej zyskiwać na znaczeniu w całej branży agro w najbliższych latach, rozmawialiśmy na stoisku „Więści Rolniczych” z ekspertami – więcej na ten temat przeczytasz na str. 52-53.

Od pola do ziarna

Warto jednak zaznaczyć, że Agro Show to nie tylko same maszyny. To innowacje



▲ Stoisko Więści Rolniczych cieszyło się dużym zainteresowaniem



▲ Stoisko firmy KUHN przyciągało wiele osób

w każdym aspekcie produkcji rolnej. Nowości w zakresie materiału siewnego prezentowała m.in. Małopolska Hodowla Roślin. - *Na ten sezon polecamy naszą pszenicę - MHR Empatia, jest to nowość zarejestrowana w 2025 roku. Będzie już w tym sezonie dostępna w sprzedaży. Jest to odmiana jakościowa o bardzo dobrych parametrach i zdrowotności* – opowiadał „Wieściom Rolniczym” Krzysztof Humaj, zastępca dyrektora ds. handlu i kontraktacji w MHR.

Firma Osadkowski skupiła się na fundamentach, czyli materiale siewnym. *Zaprawianie nasion to pierwszy, kluczowy etap ochrony i wsparcia rozwoju roślin. Oprócz ochrony, niezwykle istotne jest również dostarczenie nasionom mikro- i makroelementów oraz ich biostymulacja. W naszej technologii stosujemy zaprawę Real Plus, zawierającą trzy substancje czynne: fluksapyroksad, fludioksonil oraz tritikonazol. Dzięki zróżnicowanym mechanizmom działania, substancje te zapewniają skuteczną ochronę zarówno powierzchniową, jak i układową, wspierając rośliny już na samym początku. Uzupełnieniem zaprawy jest dodatek donasienny Rootex, będący standardem w naszych technologiach zaprawiania materiału kwalifikowanego - zapewnia nas na stoisku firmy Osadkowski* Marcin Kaczmarek, Dyrektor Działu Doradztwa i Rozwoju.

jakub.nowak@wiescirolnicze.pl



▲ Podczas targów Agro Show nasze studio telewizyjne odwiedziło wielu gości. Na zdjęciu wiceminister rolnictwa Adam Nowak w rozmowie z Dorotą Andrzejewską, zastępcą redaktora naczelnego Wieści Rolniczych

KOMENTARZ WIEŚCI

Czy niedźwiedź znów zaryczy?

JAKUB NOWAK
dziennikarz działu TECHNIKA
jakub.nowak@wiescirolnicze.pl



Ursus powraca. Te dwa słowa, które umieściliśmy jako tytuł na miniaturze naszego filmu na You Tube, po targach Agro Show 2025, wystarczyły, by w dosłownie kilkadziesiąt godzin wspomniane video obejrzało niemal 100 tys. osób. I żeby była jasność: nie piszę tego po to, żeby się chwalić. Piszę, by zobrazować skalę. Na wielki powrót charakterystycznego czerwonego niedźwiedzia patrzy dziś po prostu wielu. Oczywiście – jak to u nas – jedni z nadzieją, drudzy ze złością. A może nawet wściekłością? Pewnym jest, że emocje są potężne, co można zresztą samemu ocenić przeglądając ponad 300 komentarzy pod naszym filmem. Ja tu właśnie słów kilka do tych drugih. Otóż, abstrahując od tych wszystkich sporów, uznajmy najpierw jedno: Ursus to nie tylko marka. To legenda. To piękne chwile, duma i czas chwały polskiego rolnictwa. Zgoda? Myślę, że w tej kwestii klótni nie będzie. Okej, to teraz mój kij prosto w szprychy, czy tam w kola zębate. Przywołane wyżej wspomnienia, choć piękne, już z samego założenia nakładają na nas kajdany, które nie pozwalają iść sprawnie do przodu. I to niezależnie, czy za sterami Ursusa będzie stał Polak, Ukrainiec czy Marsjanin. Po prostu, powtarzane jak mantra „kiedyś to było!”, zawsze będzie nas – choćby mentalnie – ograniczać. Dlatego krótko, i brutalnie: mówiąc dziś o Ursusie nie powinniśmy zatracać się w tej dyktaturze sentymentu. To już nie ten czas. Tamtych chwil i tamtej marki nic – i nikt – nam nie odbierze. Zrobimy też jednak - skoro pojawiła się taka szansa - także miejsce na nowe. To po pierwsze. Po drugie: spójrzmy prawdzie w oczy. Co się działo z Ursusem przez ostatnie lata? I nie – nie będę zagłębiał się teraz w przyczyny upadku, bo to temat na jeszcze inną opowieść. Czy jednak jakkolwiek kapitał polski – czy nawet szerzej rozumiany zachodni – był chętny, żeby przejąć zakład chyłący się ku upadkowi? Przetargi były, równą szansę mieli wszyscy. Nikt się nie kwapił. Gdyby nie oferta inwestora z Ukrainy, Ursusa nie byłoby wkrótce wcale. Czy naprawdę lepiej było patrzeć, jak zakłady w Polsce ostatecznie upadają, jak ludzie w polskich fabrykach tracą pracę, niż pozwolić marce na nowe życie, nawet jeśli to życie będzie miało wschodni akcent?

I w końcu po trzecie: rolnik nie potrzebuje ciągnika, który stoi w muzeum. Potrzebuje ciągnika, który weździe w pole i robi swoje. Robią to od lat marki z Zachodu, robią to coraz śmielej te z Azji. Dlaczego nie możemy i my – z nowym ukraińskim inwestorem? Zamiast więc skreślać to wszystko na starcie, dajmy mu po prostu czas. Niech stary, dobry niedźwiedź, wybudzi się w końcu z tego długiego, zimowego snu. Może znów głośno zaryczy.

OGŁOSZENIE

szerokości od 90 cm

ŁADOWARKI KOŁOWE

SCHMIDT

881 206 316

LUBIATÓW 60R
59-500 ZŁOTORYJA

WWW.SCHMIDTMACHINERY.PL

DRONY ROLNICZE

Nadchodzi era dronów

Drony rolnicze - to dziś jedna z najbardziej dynamicznie rozwijających się gałęzi techniki rolniczej. Urządzenia, które już teraz są w stanie być alternatywą dla wielu „konwencjonalnych” maszyn, mają ogromny potencjał. Jednak - co warto podkreślić - w Polsce jest on wciąż jeszcze hamowany. Wszystko przed nadmierne regulacje, o czym mówili nam praktycy i eksperci - podczas specjalnej debaty, którą „Więści Rolnicze” zorganizowały na Agro Show 2025.

TEKST JAKUB NOWAK

Czy drony rolnicze to przyszłość? Dziś tak postawione pytanie wydaje się być już retoryczne - zaawansowane technologie rolnictwa 4.0 coraz śmielej wkraczają bowiem nie tylko na polskie pola, ale także „nad” polskie pola.

Deбата „Więści Rolniczych”

O tym, jak ogromny potencjał drzemie w dronach - choćby w zakresie oszczędności czy precyzji prac - rozmawialiśmy szeroko podczas debaty, którą zorganizowaliśmy na stoisku „Więści Rolniczych” podczas tegorocznej edycji Agro Show w Bednarach. Do rozmowy zaprosiliśmy przedstawicieli firm z branży, czyli praktyków, którzy o wdrażaniu tych technologii wiedzą w końcu najwięcej. Naszymi prelegentami byli: Sławomir Wojnowski z Vector AGR, Wojciech Kwiecień z Complex Dron i Andrzej Dziedzic z Farm Drone.

Przyszłość, która dzieje się już dziś

- Zastosowanie dronów jest bardzo szerokie, co widać po całym rozwoju tej tzw. małej awioniki. Stąd naturalnym było to, że drony pojawiają się też w rolnictwie. Dziś, myślę, jest to bardzo duże wsparcie i tak naprawdę kierunek w przyszłości rozwoju rolnictwa - mówił wprost Sławomir Wojnowski z Vector AGR. Wojciech Kwiecień z Complex Dron podkreślał ponadto, że wszystko de facto dzieje się już tu i teraz. - *To już działa. Już latamy, pomagamy rolnikom robić opryski czy rozsiewy, gdy np. warunki są niekorzystne, by wejść ciężkim sprzętem* - komentował Wojciech Kwiecień. Co warto podkreślić - spektrum zastosowań dronów jest naprawdę szerokie, pozwalają one m.in. na precyzyjne opryski, siew, tworzenie map aplikacyjnych. To kluczowe dla każdego, kto myśli szeroko o rolnictwie precyzyjnym. - *Drony to zdecydowana przyszłość rolnictwa, która pozwoli zastąpić konwencjonalne metody. Im szybciej rolnicy zaczną to stosować, tym lepiej* - mówił wprost Andrzej Dziedzic z Farm Drone.

Regulacje, które hamują rozwój

Mimo technologicznej gotowości, Polska jednak - niestety -

wciąż znajduje się na bardzo wczesnym etapie wdrażania bezzałogowych statków powietrznych w rolnictwie. Dlaczego tak się dzieje? Nasi paneliści zgodnie przyznali, że główną barierą w masowym wdrażaniu dronów rolniczych w Polsce są niejasne i restrykcyjne przepisy, zwłaszcza dotyczące stosowania środków ochrony roślin. - *Chodzi m.in. o kwestie nieuregulowanych etykiet do środków ochrony roślin, które są nieprzystosowane, niezalegalizowane do agrolotnictwa* - komentował Wojciech Kwiecień. Tymczasem, jak dodawał, drony są całkiem innym typem agrolotnictwa niż to, które mamy w ogólnej świadomości. - *To agrolotnictwo jest na poziomie trzech metrów wysokości i inne jest w ogóle dawkowanie tej cieczy. Cała ciecz jest wdmuchiwana w lan,*

więc regulacja w środkach ochrony roślin by dużo pomogła w rolnictwie - podkreślał. Co niepokojące, to fakt, że problemy regulacyjne są w Polsce dziś bardziej restrykcyjne niż w innych krajach - także unijnych. - *Dużo bardziej luźne regulacje występują w krajach sąsiednich np. w Niemczech, Słowacji czy Czechach* - zauważył Andrzej Dziedzic, podkreślając, że polskie firmy są przez to poniekąd „stopowane”.

Sławomir Wojnowski zaznaczał tymczasem, że liberalizacja przepisów może oznaczać realne zmiany dla polskich gospodarstw. - *Jeżeli uda się sprawić, by dostępność czy przepisy w zakresie środków, z których drony mogą korzystać, uległa liberalizacji, to myślę, że stoimy naprawdę w przededniu, może nie rewolucji, bo to za duże słowo, ale naprawdę potężnej zmiany w sposobie pracy na gospodarstwie* - twierdził ekspert z Vector AGR. A Andrzej Dziedzic dodawał bez ogródek, że obecne ustawodawstwo jest po prostu dużym hamulcem rozwoju „dronowych” technologii

w naszym kraju. - *Bardzo mocno liczymy, że to się niedługo, i to bardzo niedługo, zmieni* - mówił wprost przedstawiciel Farm Drone.

Oszczędności

Podczas dyskusji nie brakowało oczywiście także konkretnych przykładów - obrazujących choćby konkretne oszczędności dla rolników. Redukcja zużycia wody, brak ugniatania gleby, możliwość pracy w trudnych warunkach i generalnie dotarcia tam, gdzie konwencjonalna maszyna może mieć problem - to główne z zalet.

Kluczowe są jednak oszczędności finansowe. Dzięki precyzyjnemu mapowaniu i zmiennemu dawkowaniu, możliwe jest

„Jeżeli uda się sprawić, by dostępność czy przepisy w zakresie środków, z których drony mogą korzystać, uległa liberalizacji, to myślę, że stoimy naprawdę w przededniu, może nie rewolucji bo to za duże słowo, ale naprawdę potężnej zmiany w sposobie pracy na gospodarstwie”

Sławomir Wojnowski
Vector AGR



W debacie wzięli udział (od lewej): prowadzący Jakub Nowak, Wieści Rolnicze, prelegenci: Sławomir Wojnowski z Vector AGR, Wojciech Kwiecień z Complex Dron i Andrzej Dziedzic z Farm Drone.

m.in. znaczące ograniczenie zużycia środków ochrony roślin. - Szukanie chwastów, detekcja, mapowanie pól... *Niesamowita jest jednak oszczędność na środkach ochrony roślin – sięgająca, tak standardowo, mniej więcej około 30-35 proc.* – wyliczał Andrzej Dziedzic podczas naszej debaty. Jak przy tym dodawali prelegenci, teza ta możliwa jest do sprawdzenia choćby podczas testów porównawczych. Skąd więc tak duże różnice? - *Przy oprysku z drona (...) można dużo więcej zaoszczędzić w związku z tym, że zmniejszamy dawkę środka ochrony roślin. To jest ta oszczędność i w tym kierunku powinniśmy pójść - bo to jest tak naprawdę ekologia i ten cały „Zielony Ład”* – argumentował Wojciech Kwiecień. To nie wszystko, nasi prelegenci zwracali też uwagę na aspekt ekologiczny. - *Korzystając z drona, obniżamy ślad węglowy, co staje się dosyć istotne dla większych producentów żywności* - zauważał m.in. Sławomir Wojnowski.

Dron w każdym gospodarstwie?

Nasi eksperci byli zgodni, że drony są uniwersalnym narzędziem, które sprawdzi się w każdym gospodarstwie – niezależnie od jego wielkości. Co zaskakujące, inwestycja w tę technologię może zwrócić się zaskakująco szybko. - *Według mnie dron na gospodarstwie 150-hektarowym jest w stanie zwrócić się po roku. Żaden sprzęt rolniczy, żaden opryskiwacz, żaden rozsiewacz nie jest w stanie przynieść zwrotu sprzętu w rok* – ocenił Wojciech Kwiecień. Tymczasem jeden nowoczesny dron jest w stanie obsłużyć areal nawet 250-300 hektarów. - *Nawet przy zmiennym płodozmianie i zmiennej ilości upraw: czy to jest kukurydza, czy to jest rzepak, czy to jest pszenica - około 250-300 hektarów jeden dron jest w stanie obsłużyć* – mówił Andrzej Dziedzic.

Koszt zakupu „bezzałogowców”? Standardowy zestaw do oprysku i do mapowania pola może być dziś wydatkiem rzędu ok. 100 tysięcy złotych. Większe, całe zestawy do tego typu usług, mogą sięgać już jednak nawet 300-400 tysięcy. Ceny wciąż niemałe – jednak trzeba dodać, że drony mają przewagę nad konwencjo-

nalnymi maszynami, gdy spojrzymy na eksploatację – nie trzeba w nich wymieniać żadnych olejów, filtrów, części zamienne są relatywnie tanie.

Obawy?

Co z kolei z obawami niektórych rolników? Np. w kontekście bezpieczeństwa? - *Te drony są kierowane przez GPS, są to drony zadaniowe, do których jest wprowadzana mapa i w taki sposób są kontrolowane* – uspokaja Wojciech Kwiecień. - *Dron nie „ucieknie”, ponieważ lata po wyznaczonej wcześniej mapie – stąd de facto nie ma żadnego zagrożenia dla pola, siedlisk ludzi czy zwierząt. Każdy z nich jest wyposażony też w radar, który powstrzymuje go przed uderzeniem w jakąkolwiek przeszkodę* – dodaje Andrzej Dziedzic.

Przyszłość

Patrząc dalej w przyszłość, nasi eksperci przewidują jeszcze większy rozwój – choćby w kierunku autonomiczności. - *Zakładam, że jednym z elementów dalszego rozwoju będzie jeszcze większa autonomiczność tego sprzętu, także to, by na większych gospodarstwach mogło jednocześnie pracować kilka jednostek* – prognozował podczas naszej debaty Sławomir Wojnowski.

Warto na koniec zaznaczyć, że wszyscy nasi paneliści wyrazili głębokie przekonanie, że drony – choć dziś wciąż są pewną nowością dla polskich rolników – staną się wkrótce powszechnym narzędziem w naszych gospodarstwach. - *Gdybyśmy nie wierzyli w ten produkt, to pewnie byśmy tutaj nie siedzieli, więc jak najbardziej jesteśmy przekonani, że to jest właściwy kierunek* – żartował Sławomir Wojnowski. - *Małą cegielkę do rozwoju tej branży myślę, że już dołożyliśmy. A chcemy jeszcze większą dołożyć* – podkreślał także Andrzej Dziedzic.

Cały zapis z naszej debaty – w formie wideo – znajdziecie na naszej stronie internetowej: wiescirolnicze.pl

jakub.nowak@wiescirolnicze.pl

Białogrzbieta? Dla pieniędzy

Największa hodowla krów białogrzbietych w Polsce znajduje się w gospodarstwie Joanny i Radosława Danilewiczów. Gospodarują na 250 hektarach w Radolinku koło Czarnkowa. Dlaczego wybrali białogrzbieta? - Dla pieniędzy - odpowiada hodowca.



FOT. A. MALINOWSKI

TEKST ANNA MALINOWSKI

Przed 20 laty Radosław Danilewicz otrzymał od rodziców 12 hektarów gruntów oraz zwierzęta, których hodowlą zajmowano się od zawsze. Dzisiaj gospodarują z żoną, mając do pomocy córkę Zuzannę i syna Wojtkę, na 150 hektarach użytków zielonych oraz 100 hektarach gruntów ornych w IV, V i VI klasie bonitacyjnej.

Hodowlę białogrzbietych poprzedziła hodowla bydła rasy limousine. Czym pomysłem było przejście na rasę zachowawczą? - *Męża! Mąż z dnia na dzień, oglądając rasy staropolskie na youtube, stwierdził, że wymieniamy stado z limousine na białogrzbieta i to nie było raczej pytanie, lecz stwierdzenie. Potem porozmawialiśmy oczywiście spokojnie na ten temat i zaczęliśmy dzwonić po uniwersytetach, federacjach i szukać na OLX-ach i innych ogłoszeniach, gdzie można kupić białogrzbieta - mówi żona, a mąż dodaje: - Zrobiliśmy ponad 30 tys. kilometrów, jechaliśmy wszędzie, gdzie były białogrzbieta na sprzedaż. Wszystkim się wydawało, że jest taki zbyt na białogrzbieta, że nie do wiary, bo cokolwiek się pokazało, to zaraz znikalo.*

Z wypowiedzi gospodyni wynika, że mięso białogrzbietych jest w smaku wyjątkowo delikatne, soczyste i aromatyczne. Potwierdza to również jej mąż Radosław: - *Tatar z tego mięsa jest super. Wręcz nie można odebrać się od stołu. Moim marzeniem jest pobudowanie przetwórci, ale póki co mamy dużo pracy z hektarami i zwierzętami. Nasze dzieci zaczynają nam pomagać, ale przyszłość pokaże, czy będą chciały to robić zawodowo.*

Pogłowie rasy zachowawczej

Białogrzbieta jest jedną z czterech ras zachowawczych bydła. Wszystkie rasy pochodzą z tzw. ściany wschodniej, czyli na wschód od Wisły. O ile w latach 80-tych ich pogłowie nie było zagrożone, a widok wypasających się na pastwiskach czymś powszednim, o tyle kolejne dziesięciolecie przyniosło ze sobą wprowadzenie do hodowli krów takich jak np. HF, które gwarantowały co najmniej podwojenie ilości pozyskiwanego mleka. Czystość genetyczna ras zachowawczych zaczęła zanikać do tego stopnia, że w latach 90-tych były w Polsce 2 białogrzbieta. W roku 2021 ich pogłowie liczyło 670 sztuk, a to za sprawą ochronnych i wspierających programów państwa. - *My chro-*

nimy geny, które posiada białogrzbieta. Teraz wszystkie rasy są intensyfikowane. Chcemy coraz więcej mleka, coraz więcej mięsa. Tutaj dbamy o zachowanie tych genów, na wypadek gdyby trzeba było cofnąć się parę kroków - uzupełnia Radosław Danilewicz. Dziś jego stado liczy 240 sztuk, z czego 92 są w programie ras zachowawczych.

Białogrzbieta jest tzw. rasą uniwersalną, czyli nadaje się zarówno do hodowli mlecznej, jak i mięsnej. Danilewiczowie wybrali drugi profil i chwalą sobie nie tylko walory smakowe mięsa, ale również spokojne usposobienie zwierząt i ich odporność na stres. Krowy tej rasy charakteryzują się bezproblemowością w wycieleniu i są dobrymi matkami opiekującymi się troskliwie cielakami, które po 6 miesiącach osiągają wagę 250 kg.

Piękna białogrzbieta

Aby krowa białogrzbieta mogła być uznana za czystą rasowo, musi spełniać kryteria, które wymienia hodowca z Radolinka, pokazując na poszczególne sztuki w swoim stadzie: - *Mamy wszystkie trzy istniejące typy: czarno-boczyste, czerwono-boczyste i żuławki. Jeśli spojrzymy na tę czerwoną, to musi mieć czerwoną słuzawicę, czerwoną obwódka oczu, czerwone uszy i biały pas szerokości 20 centymetrów biegnący od słuzawicy do ogona. Ona jest piękna, ale gdyby miała być idealna, to musiałaby mieć bardziej czerwony bok. Ta czarna jest idealna - mówi gospodarz, pokazując na zaokrągloną krowę z wyrazistym białym grzbietem.*

240

- tyle sztuk liczy stado państwa Danilewiczów

Dlaczego białogrzbieta?

Odpowiedź gospodarza na to pytanie brzmi krótko: - *Dla pieniędzy. Ja pracuję dla pieniędzy. Nie jestem idealistą, lecz normalnym gospodarzem. Jeżeli zgadza mi się w portfelu, to jest w porządku. Z racji programu ras zachowawczych wypłacane jest rocznie 1750 zł za sztukę (gdy zaczynali hodowlę w 2021 dopłaty te wynosiły 2500 zł), a jak mówi gospodarz - jest ta sama praca jak przy limousinach.*

Gospodarstwo jest ekologiczne, lecz zwierzęta są w konwencji. Dlaczego? - *Ano dlatego, że w ekologii nie ma dodatkowych pieniędzy na bydło. Po co produkować góry papierów, które zajmują i kosztują bardzo dużo czasu? - pyta retorycznie Radosław Danilewicz.*

W sprzedaży zacielona jałówka hodowlana kosztuje 7000 zł net-



Zobacz
FILM



FOT. A. MALINOWSKI

to. - *My sprzedajemy nie na wagę lecz genetykę* - mówi rozmówca, a pytany o koniunkturę dodaje: - *Koniunktura całego rolnictwa jest słaba. Umowa Mercosur, umowa z Ukrainą - ludzie nie chcą inwestować pieniędzy. Ci, którzy już są rozkręceni, ciągną dalej.*

A gdyby jeszcze raz był rok 2021 i mieliby podejmować decyzję w dzisiejszych warunkach, czy postawiliby na rasę zachowawczą? - *Ja postawiłbym na kozy* - mówi mąż, a żona odpowiada: - *A ja nie.*

Dokumentacja i profilaktyka

Prace zootechniczne i wynikające z dobrostanu zwierząt np. profilaktyka szczepień, pielęgnacja racic, odrobaczanie, ważenie i mierzenie zwierząt wykonywane są przez całą rodzinę. Wspomniana góra papierów spoczywa na głowie Joanny Danilewicz: - *Powoli wciągam w tę pracę Zuzannę, gdyż jesteśmy w programie Ochrony Zasobów Genetycznych i to generuje najwięcej dokumentacji. Każdą krowę trzeba przed wypuszczeniem na pastwisko wiosną i po jej powrocie jesienią zmierzyć, zważyć, wyniki zapisać we wszystkich potrzebnych dokumentach i wysłać do Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Na wszystko są wyznaczone terminy. Trzeba sporządzić listy krow, które kwalifikują się do płatności oraz*

listę sztuk rezerwowych, wysłać wszystko do Lublina, a następnie po zakwalifikowaniu poszczególnych sztuk przekazać do agencji - wyjaśnia odpowiedzialna za dokumentację gospodyni.

Danilewiczowie chwalą sobie współpracę z Uniwersytetem Przyrodniczym w Lublinie, gdyż fachowcy opiekujący się nimi zawsze są do dyspozycji - w doradztwie, podpowiadaniu czy wyjaśnianiu potrzebnych kwestii związanych z hodowlą.

Czas wolny hodowców

Okazuje się, że pomimo zabiegania i góry papierów gospodarze mogą sobie pozwolić zarówno czasowo, jak i finansowo na urlop. Zwierzęta zostają pod sprawdzoną opieką Zuzy i Wojtka, a oni wyjeżdżają, aby odpocząć od biurokracji i zadbać o zdrowie. Właśnie zdrowie i zmniejszenie biurokracji stoją na samej górze ich listy życzeń.

Źródła dodatkowe:

<https://wiescirolnicze.pl/hodowla/hodowla-krow-rasa-zachowawcza-bydlo-krzyzowka-krow-wiecej-mleka/>

<https://pl.timacagro.com/blog/zootechnika/krowa-bialogrzbieta/>

redakcja@wiescirolnicze.pl

Specjalizuje się w rasach zachowawczych

Piotr Kowalski wyspecjalizował się w hodowli ras zachowawczych. Żłotnickie pstre i biało-grzbięte w rasie zachowawczej, a do tego prawie 100% dorpery. To jego przepis na sukces i przyszłość gospodarstwa, które położone jest w Kolinie (woj. zachodniopomorskie).

TEKST ANNA MALINOWSKI

Piotr Kowalski to zapalony rolnik, ale też youtuber. Kto nie zna jego filmików z życia farmy, niech żałuje. Jak sam mówi – ma intuicję. Zanim zostali przed 5 laty certyfikowanymi ekologami, gospodarowali z żoną Agatą w sposób zgodny z naturą. – Zanim dowiedzieliśmy się z żoną, że takie gospodarstwa istnieją, to się okazało, że my już tak robimy – stwierdził gospodarz, więc gdy zaczęły się u nich kontrole ekologiczne, praktycznie nie musieli nic zmieniać. Wprawdzie przybyło „trochę” papierów, ale za to jest certyfikat.

Żłotnicka pstra

Podstawą ich hodowli jest 8 macior w programie ras zachowawczych i jedna, która jest w tzw. zapasie. Krótco przed naszym przyjazdem oprosiło się osiem z nich, a dziewiąta lada moment miała zamknąć okres wypraszania. Jeszcze chwila, a nastąpi podawanie żelaza, obcinanie kielków, kolczykowanie i kastracja, przy których tradycyjnie pomaga najstarszy syn Jakub. Słucham zafascynowana opowieści o behawioryzmie świń, jak chociażby o tym, jak małe pchają się po porodzie do sutka, który już przez cały okres karmienia będzie „ich” na wyłączność. Jeśli jakieś prosię padnie, jego sutek pozostaje nieruszony i dochodzi do jego naturalnego zasuszenia. Najlepsze sutki znajdują się najbliższej głowy maciory – piją z nich najsilniejsze osobniki i te są – najwyżej w hierarchii stada. W wieku od 8. tygodnia życia prosiaki proponowane są do sprzedaży w cenie 550 zł za sztukę bez względu na płeć. Sprzedaż zapowiadana jest przez Piotra Kowalskiego pouczającą akcją filmową „Kup pan prosiaka”, w której

potencjalny kupiec (i nie tylko) może zobaczyć prosięta, ich matki i usłyszeć historię hodowlaną proponowanego stadka.

Co daje hodowanie świń w ramach rasy zachowawczej? – *Przed wszystkim bardzo dużą ochronę, jeśli chodzi o czerwoną strefę ASF. Gdy w promieniu 3 kilometrów od naszego gospodarstwa wystąpi ognisko tej choroby, wszystkie świny są wybijane. Naszych świń nie wolno wybić, ponieważ przez to, że są rasą zachowawczą, są też pod ochroną, tak jak żubr, bóbr czy ryś – mówi nasz gospodarz.*

Biało-grzbięta

W Bio Farmie Kolin są 4 krowy: czerwonoboczyste i czarnoboczyste, ale wszystkie z białym grzbiem, czyli biało-grzbięte. Piotr Kowalski razem ze swoim znajomym, również hodowcą biało-grzbiętej, organizują obecnie kampanię na rzecz rozpropagowania wyjątkowego mięsa z tej rasy bydła. – *To, że to mięso jest tak wyjątkowe i dobre, nikt nie wie, bo o tym się nie mówi. Mówi się o wołowinie z limousin, z herefordów, z highlandów i to się fajnie sprzedaje. Ale o naszych rodzimych rasach nikt nie mówi, np. o biało-grzbiętej, która jest rasą ogólnoużytkową, czyli zarówno mięsną, jak i mleczną. Na jej podstawie można stworzyć świetnej jakości wołowinę. Podjęliśmy się tego tematu, bo mamy przecież już mięso z pastwiskowych dorperów, z pastwiskowej żłotnickiej pstry, więc pomyśleliśmy,*



że pastwiskowa białogrzbieta bardzo dobrze do tego pasuje - mówi z przekonaniem Piotr Kowalski.

Wszystko, co robi, nie jest, jak sam mówi - taśmą produkcyjną lecz manufakturą. Musiał nauczyć się tego sam, łącznie z rozbieraniem mięsa. Dzięki handlowi w ramach RHD i sprzedaży bezpośredniej jest to działalność legalna. Zwierzęta zawożone są do ubojni, w której podlegają ubiciu, a ich mięso badaniu, na podstawie którego wystawiane jest świadectwo zdrowia. - *Następnego dnia odbieram półtusze i przerabiam u siebie, oczywiście z zachowaniem ciągu chłodniczego* - wyjaśnia Piotr Kowalski. Mięso w sprzedaży kosztuje 70 zł za kilogram. Gdyby ktoś miał zapotrzebowanie nie na mięso, ale na zacieloną jałówkę, to może takową kupić za 7 tys. zł.

Dorpery

Ta mięsna rasa owiec pochodzi z Afryki Południowej i istnieje prawie od 100 lat. Chwalona jest za mięso i skórę, a Piotr Kowalski ma około 100 sztuk dorperów. Wyjaśnia: - *Prowadzimy u nas tzw. krzyżowanie wypierające, które ma na celu dojście do 100% czystej rasy, ale nie opartej na naszym krajowym materiale. W Polsce mamy bardzo mało tej rasy, co powoduje, że materiał genetyczny jest spokrewniony ze sobą. To nie jest nic dobrego dla hodowli, dlatego też my sprowadzamy barany rodowodowe z Czech. W chwili obecnej nasze dorpery są w 87% czystej rasy.*

W hodowli intensywnej 6-miesięczne jagnięta osiągają wagę poubojową sięgającą 40 kilogramów. Te na Bio Farmie Kolin hodowane są ekstensywnie, więc po 10-12 miesiącach osiągają wagę ok. 20 kg. Włna dorperów należy do szorstkiej, czyli jest przez zwierzęta systematycznie zrzucana, co nie tylko ułatwia ich hodowlę, ale nie generuje dodatkowych kosztów związanych ze stryżeniem. Szorstkość przekłada się również na znakomity smak mięsa tych zwierząt, które ze względu na brak lanoliny w wełnie nie trąci jej zapachem. Po jagnięcinę z kolińskich dorperów w cenie 70 zł za kg stoi już kolejka smakoszów.

To właśnie owce (początkowo była to rasa kameruńska) gwarantowały utrzymanie rodziny zanim Piotr Kowalski został certyfikowanym ekologiem. Ich rolę w obecnej chwili przejęły świnię.

W dobie ASF, pryszczycy, ptasiej grypy i niebieskiego języka

Wszystkie te choroby dotyczą zwierząt na Bio Farmie Kolin,

również kur, gdyż tych jest tutaj ok. 50 sztuk. Jak Piotr Kowalski radzi sobie z zagrożeniami i obostrzeniami chorobowymi? - *Myślę, że bioasekuracja pomaga w tym wszystkim. Przede wszystkim należy minimalizować wejścia i wjazdy na gospodarstwo osób postronnych, trzeba koniecznie stosować maty dezynfekcyjne i oprysk na pojazdy. Myślę jednak, że najbardziej chodzi tutaj o jakość pasz. My nie mamy pasz z zewnątrz, lecz karmimy zwierzęta tym, co sami zbierzemy i przesezonujemy z oddalonych od domu 32 hektarów* - wyjaśnia Piotr Kowalski.

Pomocnym w dobie panujących zagrożeń jest przynależność zwierząt do ras zachowawczych, jak chociażby wspomnianej już wcześniej złotnickiej pstrej.

Krzyca i nostrzyk

Przechodząc z jednego pastwiska na drugie, napotykamy na roślinę podobną do żyta, ale drobniejszą od niego. - *To żyto krzyca, nazywana również żytem świętojańskim. Bardzo ciekawa i stara roślina podobnie jak płaskurka, orkisz czy samopsza. Zbliżona budową do kłosa trawy, bardzo mało wydajna, ale jadalna dla zwierząt i w postaci maki dla ludzi. Jest rośliną dwuletnią, więc bardzo dobrze nadaje się na wysiew z innymi roślinami pod pastwisko np. dla owiec. Po wypasie roślina zostaje w ziemi i urośnie w kolejnym roku ponownie. Jeśli nie mamy zwierząt, to możemy wysiać ją jako zboże ozime* - mówi gospodarz i dodaje, że na pastwiskach chętnie dosiewa właśnie wspomniane żyto krzyce oraz nostrzyk, lucernę, owies, koniczynę, wykę i garstkę traw pastwiskowych. Tym sposobem wyrasta wartościowa i gęsta masa paszy, która nadaje się zarówno dla świń, jak i dla przeżuwaczy, czyli owiec i bydła.

Regeneratywna, ekstensywna i ekologiczna

Gdy pytam Piotra Kowalskiego, czy z tego, co robią, można żyć, ten nie zastanawia się ani chwili i mówi: - *Tak, można. To, co robimy, robimy w sposób naturalny, czyli myślimy kategoriami, aby to, co robimy, było dla zwierząt dobre. Dzisiaj wiem, że chodzi o hodowlę ekstensywną, regeneratywną i ekologiczną. Jesteśmy z tej formy bardzo zadowoleni: robimy to, co lubimy i w taki sposób, jak chcemy* z przekonaniem i nutą dumy Piotr Kowalski.

redakcja@wiescirolnicze.pl

Zobacz
FILM



W jaki sposób wspierani są hodowcy ras zachowawczych? Dlaczego powinno zależeć nam na zachowaniu puli genów zwierząt, niegdyś licznie hodowanych w polskich gospodarstwach, które obecnie nie cechują się największą wydajnością?

ROZMAWIA Z NAMI

dr TOMASZ JACEK

dyrektor Instytutu Zootechniki Państwowy Instytut Badawczy



■ **Dlaczego tak ważne jest podejmowanie działań w kierunku utrzymania ras zachowawczych? Można byłoby przyjąć, że skoro pojawiają się bardziej wydajne, to warto na nie stawiać?**

Nowe rasy rzeczywiście szybciej rosną, są bardziej wydajne i są hodowane w bardzo intensywnych warunkach. Natomiast one nie mają tych cennych genów, które posiadały zwierzęta od lat użytkowane w pewnych rejonach geograficznych Polski. Rasy rodzime posiadają cenne geny, które dostosowują je do środowiska, w którym są hodowane, do dostępności paszy czy systemu utrzymania. To jest ich ogromna zaleta.

■ **Ale nie jedyna. O czym często nam mówią hodowcy tych ras.**

Produkty pochodzenia zwierzęcego od tych ras są jakościowo lepsze, jeśli chodzi zarówno o właściwości smakowe, jak i prozdrowotne. I właśnie te dwie zalety decydują o tym, że rasy rodzime warto zachować. Jest to pewien rezerwuár, zabezpieczenie cennych genów, które muszą zostać w populacji. Zachowanie tej bioróżnorodności jest niezwykle ważne dla bezpieczeństwa żywnościowego przyszłych pokoleń.

■ **Wymaga to jednak poniesienia pewnych publicznych nakładów finansowych. Utrzymanie się z hodowli tych ras w wielu gospodarstwach byłoby niemożliwe.**

Zgadza się. To nie są rasy, które mogłyby wykazać się najszybszymi wzrostami, wysoką mlecznością czy wydajnością, którymi cechują się rasy, jakie głównie hodowane są w polskich gospodarstwach. Hodowcom zwierząt ras zachowawczych, bez pewnych rekompensat, byłoby trudno zbilansować budżet. Dlatego powstał specjalny program ochrony tych ras połączony z mechanizmem wsparcia finansowego.

■ **Istnieje więc zagrożenie, że gdyby nie było Krajowego Programu Ochrony Zasobów Genetycznych Zwierząt te rasy wyginęłyby?**

Niestety tak. Dlatego jako Instytut Zootechniki jesteśmy krajowym koordynatorem ochrony zasobów genetycznych ras rodzimych. Mamy wyznaczone zadania przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, dzięki czemu możliwe jest między innymi utrzymanie tych ras zarówno w warunkach *in situ* i *ex situ*. *In situ*, to znaczy w miejscu występowania, czyli w postaci stad zachowawczych, ale także mamy warunki do ochrony *ex situ*. W Balicach posiadamy Krajowy Bank

Rasy zachowawcze pod ochroną i z dopłatami

Od 2000 roku funkcjonuje Krajowy Program Ochrony Zasobów Genetycznych. W jego ramach opracowano programy ochrony dla konkretnych gatunków i ras.

W maju 2000 roku minister rolnictwa zatwierdził łącznie 32 programy, obejmujące 75 ras, odmian, linii i rodów zwierząt gospodarskich oraz ryb. W kolejnych latach zakres ochrony był sukcesywnie rozszerzany - obecnie programy obejmują 89 ras, rodów, odmian i linii zwierząt gospodarskich. W 2024 roku w ramach tych programów utrzymywano około 122 tysiące zwierząt w ponad 3600 stadach. Programy te realizowane są zarówno w formie ochrony *in-situ* (czyli w środowisku naturalnym), jak i *ex-situ* (np. poprzez banki genów).

MAREK GRYZ, przez 30 lat kierował fermą owiec w Kociugach, która należy do Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki PIB w wielkopolskich Pawłowicach:

Chodzi głównie o to, żebyśmy mieli te rasy jako rezerwę genetyczną, byśmy mogli w każdej chwili naszą wieloletnią hodowlę rozmnażać lub krzyżować. Rasy zachowawcze wymagają dotowania ze względu na niższą produktywność, ale gdyby tego dotowania i gdyby tego zajmowania się nimi nie było, po prostu wypadałyby z hodowli. Niezwykle ważne jest utrwalenie i zachowanie pewnej puli genów, która została wytworzona przez lata i jest pulą genów miejscowych z rasy, która była od wieków na danym terenie



Minimalne i maksymalne wielkości stad koni, bydła, kóz i świń, do których przysługują dopłaty

Gatunek zwierząt / rasa		od 2023	
		min	max
Konie	koniki polskie	2 klacze lub 1 ogier	80 klaczy
	konie huculskie		
	konie śląskie		
	konie małopolskie		
	konie wielkopolskie		50 klaczy
	konie sokólskie		
Bydło**	konie sztumskie	4 krowy	100 krów
	polka czerwona		
	białogrzbieta		
	polka czerwono-biała		
Świnie*	polka czarno-biała	15 loch i 1 knur	70 loch
	puławska		
	złotnicka biała		8 loch i 1 knur
złotnicka pstra			
Kozy**	karpacka	5 kóz	brak
	kazimierzowska	matek i	brak
	sandomierska	1 kozioł stadny	brak

Opracowanie własne IZ PIB

Objaśnienie:

* w stadach większych niż 35 sztuk loch na każde 35 loch musi przypadać co najmniej 1 knur, nie powinno się przekraczać wskaźnika 1 knur na 15 loch
 ** w stadach powyżej 15 sztuk kóz matek - 1 kozioł na 15 kóz matek

Materiałów Biologicznych, w którym zabezpieczony jest materiał genetyczny tych zwierząt, nie tylko nasienie, ale także także np. zarodki. Stanowią one rezerwową pulę genów na wypadek pojawienia się czynników zagrażających bioróżnorodności populacji zwierząt. Tymi czynnikami mogą być np. nagły spadek zmienności genetycznej, epidemie chorób czy katastrofa klimatyczna bądź też inne sytuacje związane z degradacją środowiska, które mogą spowodować wyginięcie cennych gatunków i ras zwierząt. Właśnie na wypadek wystąpienia takich zagrożeń posiadamy zamrożony materiał biologiczny i dzięki temu istnieje wysokie prawdopodobieństwo odtworzenia zagrożonych populacji.

■ W jaki sposób ustalane są kwoty rekompensat przysługujących do poszczególnych ras?

To są wyliczenia, które są wykonywane przez Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, które mają zrekomensować utracone korzyści, czyli te zyski, jakie mogłyby się potencjalnie pojawić, gdyby rolnik utrzymywał rasę intensywnie hodowaną, a także dodatkowe koszty ponoszone z tytułu utrzymywania ras rodzimych. Te rasy rzeczywiście wymagają większych nakładów finansowych, dużego zaangażowania w pracy, mają mniejszą wydajność, co jest chyba najważniejsze, w związku z czym zarabia się na nich mniej.

■ W jaki sposób ustalane są wielkości populacji dla poszczególnych ras, do których przewiduje się dotowanie?

Jako Instytut Zootechniki utrzymujemy tę populację w pewnych ramach, określonych oddzielnie dla każdej rasy z osobna w programie ochrony. Nie chcemy dopuścić, żeby tych zwierząt było za mało, bo wiadomo, że populacja musi mieć swoją liczebność minimalną, żeby mogła się rozвивać i genetycznie funkcjonować. Natomiast istnieje górna granica tych stad uzależniona od gatunku i rasy. Jeżeli chodzi o bydło ras zachowawczych, mamy 4 rasy rodzime, natomiast w ogóle objętych naszym programem jest 89 różnych ras/odmian/linii/rodów zwierząt gospodarskich, więc wszystkie te zwierzęta od futekowych i pszczoł, poprzez kozy, owce, świnie, konie czy krowy mamy pod opieką. Każdy gatunek ma swojego koordynatora, ale w obrębie każdego gatunku funkcjonują grupy robocze, do których należy po kilku ekspertów z całego kraju - naukowcy oraz przedsta-

wiciele związków hodowców. I te zespoły robocze wyznaczają pewne standardy, ale także wzorce, które należy spełnić.

■ Co zatem musi zrobić rolnik, który byłby zainteresowany hodowlą takiej rasy?

Gdy hodowca zgłasza się do nas, przyjmujemy zgłoszenie, potem koordynator odpowiedniego gatunku zwierzęcia gospodarskiego ocenia to stado pod względem spełnienia wymagań programu ochrony i kwalifikuje poszczególne zwierzęta do programu. Na koniec dostaje od nas wykaz zwierząt zakwalifikowanych do programu, który upoważnia do otrzymania dopłaty do hodowli ras rodzimych. Oczywiście naszą rolą jest ścisła kontrola, gdyż zwierzęta te, jak było już powiedziane, muszą spełniać odpowiednie warunki, opisane w programach ochrony dla każdego gatunku i rasy.

■ Zauważacie państwo, że rośnie zainteresowanie ze strony hodowców utrzymywaniem ras zachowawczych?

Nie musimy namawiać do hodowli żadnego gatunku zwierząt gospodarskich, więc zainteresowanie jest. Zwłaszcza że teraz trochę zmienia nam się rynek. Konsument staje się osobą coraz bardziej zamożną, w związku z czym coraz większą uwagę przykładą do jakości produktów, które kupuje. My też wspomagamy ten rynek. Pełnimy funkcję edukacyjną. Jesteśmy instytucją nadającą certyfikat Rasa Rodzima, zarówno na produkt, jak i hodowaną rasę. Zatem hodowca rasy rodzimej może ten certyfikat uzyskać i oznaczać nim swoje produkty, co jest swego rodzaju wyróżnieniem. Dzięki temu konsument ma pewność, że produkt, który kupuje, pochodzi od rasy rodzimej.

■ Co wśród konsumentów cieszy się największą popularnością?

Są to produkty pochodzenia mlecznego, czyli różnego rodzaju sery od krów, owiec i kóz. Klienci poszukują także mięsa, na przykład pochodzącego od rasy puławskiej czy złotnickiej, które czasem pojawia się w sklepach z oznaczeniem Rasa Rodzima.

■ A więc hodowcy nie tylko otrzymują korzyść w postaci rekompensaty, ale także, dzięki certyfikacji, mają możliwość sprzedania swojego towaru po wyższej cenie.

Rolnicy chętnie się do nas zgłaszają w sprawie certyfikacji. Nie dalej niż 3 tygodnie temu podpisywałem kilkanaście takich certyfikatów.

Rozmawiała Dorota Andrzejewska

Określają one cele hodowlane, metody prowadzenia hodowli oraz instytucje odpowiedzialne za ich wdrażanie.

Aktualnie płatności do koni, bydła, owiec, kóz i świń realizowane są w ramach PS WPR na lata 2023-2027 Interwencja 6. Zachowanie zagrożonych zasobów genetycznych zwierząt w rolnictwie. Płatności te mają na celu zrekomensowanie dodatkowych kosztów i utraconych korzyści z tytułu utrzymywania ras rodzimych (które są znacznie mniej produkcyjne niż inne rasy wysokowydajne). - *Wysokość płatności różni się nie tylko między gatunkami, ale w niektórych przypadkach również w zależności od rasy i płci zwierzęcia gospodarskiego, ponieważ specyfika hodowli i wymagania programów ochrony każdego gatunku są zróżnicowane* - tłumaczy Joanna Wójtowicz z Zakładu Ochrony Bioróżnorodności Zwierząt Gospodarskich i Hodowli Koni Instytut Zootechniki PIB. Wysokość płatności zmieniała się w czasie, w zależności od kolejnych Programów/Planów Rozwoju Obszarów Wiejskich. Co więcej, do 2022 roku hodowcy otrzymywali płatność tylko do samic, natomiast od 2023 roku można otrzymać również wsparcie do samców poszczególnych gatunków.

Co należy zrobić, by otrzymać dodatkową płatność do ras zachowawczych? Wymagane jest przede wszystkim potwierdzenie z Instytutu Zootechniki PIB o objęciu zwierzęcia programem ochrony. Wówczas hodowca, poprzez eWniosekPlus, powinien do ARIMR przesłać odpowiednią dokumentację.

Dorota Andrzejewska

WYSOKOŚĆ PŁATNOŚCI DO RAS ZACHOWAWCZYCH NA PRZESTRZENI LAT

Gatunek zwierząt - źródło finansowania 2005-2006		PROW 2007-2013	PROW 2014-2020	PROW 2021-2022	okres przejściowy PROW	Plan Strategiczny - od 2023 roku	
					samica	samiec	
Konie	koniki polskie	1 300	1 500	1 700	1 825	2 395	5 130
	konie huculskie	-	-	-	-	-	-
	konie śląskie	1 300	1 500	1 700	2 284	2 461	5 275
	konie małopolskie	1 300	1 500	1 900	2 284	2 669	5 925
	konie wielkopolskie	-	1 500	1 900	2 284	2 669	5 925
	konie sokólskie	-	1 500	1 700	2 038	2 185	2 513
Bydło	konie sztumskie	-	1 500	1 700	2 038	2 185	2 513
	Polska czerwona w kierunku mlecznym	1 080	1 140	1 600	2 516	2 738	2738
	Polska czerwona w kierunku mięsnym*	-	-	1 600	2 516	1 752	1 752
	białogrzbieta w kierunku mlecznym	1 080	1 140	1 600	2 516	2 738	2738
	białogrzbieta w kierunku mięsnym*	-	-	1 600	2 516	1 752	1 752
Świnie	polska czerwono-biała, polska czarno-biała	-	1 140	1 600	2 516	2 738	2738
		500	570	1 140	1 234	1 335	1 335
		310	320	360	412	500	500
Owce		-	-	580	811	953	953
Kozy		-	-	580	811	953	953

Opracowanie własne IZ PIB

* ocena w kierunku mięsnym została umożliwiona dla rasy PC w 2017, a dla rasy BG w 2019

Największy na świecie system doju grupowego!

W Cieszymowie na Pomorzu pisze się właśnie nowy rozdział historii polskiego rolnictwa. W gospodarstwie Fortune oficjalnie otwarto największy na świecie system doju grupowego. Droga, jaką przeszła ferma, robi ogromne wrażenie - od widma likwidacji dwie dekady temu po obecne rekordowe inwestycje warte kilkadziesiąt milionów złotych. Dziś, każdego dnia, wyjeżdża stąd ok. 47 tys. litrów mleka. A na 10 najlepiej ocenianych jałówek w Polsce, osiem pochodzi właśnie z Fortune Cieszymowo.

TEKST JAKUB NOWAK

Czy gospodarstwo po upadłym PGR można przeistoczyć w lidera, wyznaczającego trendy już nie tylko w krajowym, ale także w światowym rolnictwie? Przykład Fortune Cieszymowo pokazuje, że tak. Potrzebna jest jednak odważna idea - i przede wszystkim ludzie: wizjonerzy, którzy nie boją się realizować wielkich planów.

Od widma likwidacji do dynamicznego rozwoju

Droga, jaką przeszło wspomniane gospodarstwo na Pomorzu, robi ogromne wrażenie. Wszystko rozpoczęło się ponad dwie dekady temu, gdy rodzina Michalczyków kupiła podupadającą farmę po PGR. Lata mijały, a dziś to właśnie trójka braci: Tomasz,

Andrzej i Piotr realizuje odważne wizje, które zmieniają polskie rolnictwo. Wszystko to z prezesem Fortune Cieszymowo - Maciejem Bauryczą, który wspomniane idee de facto kreuje.

Jak jednak wspomina w rozmowie z „Wieściami Rolniczymi” pan Maciej, początki były więcej niż skromne. - *21 lat temu rodzina Michalczyk nabyła to gospodarstwo po tym, jak zbankrutowało. Było tutaj 80 krów i krótka decyzja: do likwidacji - wspomina dziś z uśmiechem. Miłość do hodowli jednak wzięła górę. - Ponieważ jestem od zawsze pasjonatem hodowli bydła, nakłoniłem właścicieli do rozwoju tej gałęzi. Były to trudne czasy, rok 2004, 2005, 2006. Mleko kosztowało wtedy nic, a hodowla bydła była drogim hobby - wspomina prezes Fortune Cieszymowo.*

Upór się jednak opłacił. Gospodarstwo przetrwało kryzys i... zaczęło dynamiczny rozwój. - *W 2011 roku doszliśmy już do stanu 500 krów. Potem, po rozbudowach w latach 2012, 2014*

Nowy obiekt, w którym zainstalowano 24 roboty DeLaval VMS V300, robi ogromne wrażenie.





i 2017, było już tysiąc krów, potem tysiąc sto, tysiąc dwieście, aż do tysiąca trzystu - wylicza Baurycza.

„Karuzelę już mieliśmy”

Impulsem do rewolucyjnej zmiany, o której dziś jest głośno już na całym świecie, była... prozaiczna konieczność. Dotychczasowa hala udojowa po prostu się zużyła. - *Przyszł taki czas, że karuzela, którą mamy, po prostu się zużyła. Jej serwisowanie i dalsze utrzymywanie w ruchu było dla nas mało ekonomiczne* - tłumaczy prezes. Zamiast odtwarzać stare rozwiązanie, postanowił postawić więc nowoczesność. - *Ja to mówię tak: karuzelę już mieliśmy. Tymczasem rozwój technologiczny robotów poszedł tak daleko do przodu, że są doskonale* - opowiada.

Stąd ostateczna decyzja: by zrobić coś innego. Coś, co pomoże w pracy i wyznaczy trend rozwoju. Tak właśnie narodziła się idea doju grupowego, która łączy nowoczesność z tradycją. Decyzja nie była jednak pochopna. Jak przyznaje Maciej Baurycza, sam proces analiz trwał blisko dwa lata, nie zabrakło wizyt w podobnych gospodarstwach m.in. we Włoszech czy Danii. Sama realizacja trwała kolejny rok. Dziś prezes Fortune Cieszymowo mówi jasno. - *Nie powiem, że mam nadzieję, że to będzie funkcjonowało. Ja jestem przekonany, że to będzie funkcjonowało. Jestem z wykształcenia zootechnikiem, zawsze przy krowach pracowałem i po prostu wierzę, że nam się to uda* - mówi dziś z uśmiechem Maciej Baurycza.

25 robotów

Nowy obiekt, w którym zainstalowano 24 roboty DeLaval VMS V300 (plus jeden robot na porodówce), robi ogromne wrażenie. W sumie pozwoli na dój grup liczących około 125 krów w czasie krótszym niż godzina. Choć do obsłużenia obecnego stada wystarczyłoby około 20 robotów, zarząd zdecydował się na zakup czterech dodatkowych, z myślą o przyszłym rozwoju i zapewnieniu



Oficjalne przecięcie wstęgi podczas otwarcia nowej inwestycji

płynności pracy. W przyszłości, dzięki nowej inwestycji, stado ma liczyć 1.800 krów dojnych.

Dlaczego właśnie nowy budynek a nie adaptacja starych? Budowa osobnego budynku z 24 robotami pozwoliła zachować po prostu wszystko to, co w gospodarstwie działało już doskonale. - *Łatwiej było nam postawić dodatkowy budynek, w którym rozmieściliśmy roboty, zachowując rytm doju i rytm obsługi stada oraz żywienie i system zarządzania gnojowicą. Te aspekty zdecydowały o tym, że podjęliśmy taką decyzję* - podkreśla prezes Baurycza.

Jak opowiada nam z kolei Andrzej Kowalski z firmy DeLaval – takie rozwiązanie jest dziś najbardziej elastycznym w przypad-

ku gospodarstw, które są już w toku produkcyjnym. - *Nie ingerujemy zupełnie w istniejące budynki, nie ingerujemy w system żywienia. System doju grupowego, batch milkingu, jak byśmy to nie nazwali, powoduje, że zachowujemy te wszystkie do tej pory dobre praktyki* - wyjaśnia „Wieściom Rolniczym” Andrzej Kowalski z DeLaval.

Małżeństwo tradycji z automatyzacją

No dobrze, czym w ogóle jednak jest nowoczesny system, na który postawiono w Cieszymowie? W praktyce krowy są przemieszczane ze swoich obór do nowego pomieszczenia z robotami. Ekspersi z firmy DeLaval, która jest dostawcą tej technologii, podkreślają, że dój grupowy, zwany właśnie „batch milking”, to koncepcja stworzona z myślą o dużych gospodarstwach, posiadających od 300-500 krow wżwż.

Jak tłumaczy nam Marcin Wasilewski z DeLaval, idea polega na połączeniu korzyści z doju automatycznego, czyli robotów, z zachowaniem jednak sprawdzonych elementów konwencjonalnego zarządzania stadem. - *Kluczowym założeniem jest to, by nie wyracać do góry nogami dobrze funkcjonującego gospodarstwa* - podkreśla nam ekspert z DeLaval. W przypadku gospodarstwa w Cieszymowie stworzono więc od podstaw budynek z 24 robotami w środku.

Batch milking

Główna zaleta? Łatwiejsza obsługa i oszczędność miejsca. Gdy cała grupa krow jest w poczekalni, jeden pracownik może w tym czasie - bezstresowo dla zwierząt - posprzątać i pościelić legowiska. Dodatkowo, budowa jednego centrum udojowego zamiast instalowania robotów w każdej oborze to ogromna oszczędność miejsca - w przypadku Cieszymowa nawet o 1.500 metrów kwadratowych.

Ekspersi z DeLaval podkreślają też kwestię stałej rutyny i harmonogramu doju. A warto pamiętać, że krowy lubią rutynę. Kolejna kwestia: utrzymanie grup technologicznych. System doju grupowego pozwala na zachowanie podziału stada na grupy laktacyjne, co jest ściśle powiązane ze strategią żywienia i umożliwia maksymalizowanie wydajności. A mówiąc z kolei o żywieniu: w tym systemie hodowcy mogą nadal stosować sprawdzony system żywienia oparty o TMR, który stanowi w końcu kluczowy składnik kosztów gospodarstwa.

Sama automatyzacja prac, dzięki robotom, wnosi z kolei nową jakość i precyzję doju - wprowadzając je na jeszcze wyższy poziom. Rozwiązuje to także obecny problem braku rąk do pracy na rynku. - *Robot udojowy nie ma gorszego dnia, nie spieszy się na mecz* - żartuje Marcin Wasilewski z DeLaval. Każda krowa jest przygotowywana tak samo: mamy mycie, przedzadzanie, suszenie, precyzyjne nałożenie kubków i dipping po doju.

Warto zaznaczyć, że w przeciwieństwie do systemów konwencjonalnych, roboty doją każdą ćwiartkę wymienia osobno, monitorując na bieżąco przepływ, przewodność mleka i ślady krwi. To pozwala na wykrycie mastitis na 3-4 dni przed pojawieniem się widocznych objawów.

Generalnie wszystko tu opiera się na inteligentnych technologiach: systemy takie jak inteligentna pulsacja czy dój dostosowany do przepływu (Flow Responsive Milking) skracają czas doju średnio aż o 27 sekund na krowie. Dodatkowo, biosensory mogą na bieżąco analizować poziom progesteronu w mleku, co jest potężnym narzędziem do zarządzania rozrodem stada.

Ogromne wydajności

Wyniki? Choć inwestycja dopiero ruszyła - już szykują się fenomenalne. Jak opisuje nam prezes gospodarstwa, w ubiegłym roku produkcja przekroczyła 13 600 litrów od krowy, z kolei



Próbny dój w stadzie 1.259 krow dał wydajność rządu 14.095 litrów

ostatni próbny dój w stadzie 1.259 krow dał aż 14 095 litrów. Warto jednak dodać, że na tak fantastyczne wydajności ma wpływ wiele czynników - nad wszystkim czuwa oczywiście na bieżąco świetna ekipa zootechników z Fortune Cieszymowo. By nie być gołosłownym choćby w kwestii genetyki - w pierwszej dziesiątce najlepiej ocenianych jałówek w Polsce pod względem indeksu TPI znajduje się 8 jałówek z pomorskiej hodowli.

Indywidualne rekordy krow?

- *Mamy w stadzie krowy, które przekroczyły dwadzieścia tysięcy litrów mleka. W tym roku mamy taką krowę, która ma ponad dwadzieścia dwa tysiące* - mówi z dumą Baurycza. O samej wydajności Fortune Cieszymowo wprost świadczą liczby. Każdego dnia z fermy wyjeżdża od 46 do 47 tysięcy litrów mleka. W ciągu całego roku - kilkanaście milionów litrów mleka. - *Oznacza to, że każdy mieszkaniec Polski wypił średnio około dwóch szklanek naszego mleka* - żartował podczas otwarcia najnowszej inwestycji prezes farmy.

Liczba robotów w Polsce będzie rosła

Fortune Cieszymowo wyznacza już teraz trendy na świecie, jednak warto zaznaczyć, że generalnie nasz kraj staje się powoli jednym z pionierów takich technologii. - *Powoli Polska, po Holandii, wyrasta na takiego pioniera, jeśli chodzi o rozwiązania grupowe* - mówi nam Marcin Wasilewski. Potwierdza to Andrzej Kowalski, ekspert z DeLaval, który również jest przekonany, że automatyzacja - będzie dominować, a liczba robotów udojowych w Polsce będzie w najbliższych latach bardzo mocno rosła. - *Dynamizm wzrostu jest totalny, mówimy o wzroście rzędu kilkudziesięciu procent - rok do roku. Trzonem są gospodarstwa rodzinne* - opowiada. Co jednak ważne w przypadku Fortune Cieszymowo - mimo tak wielkiej „robotyzacji” gospodarstwo nie zamierza zwalniać pracowników - ci sami ludzie obsługują po prostu powiększone stado.

Przyszłość

Co więcej, właściciele farmy już teraz snują plany na przyszłość. Grupa kapitałowa, do której należy gospodarstwo, planuje budowę dwóch kolejnych ferm na około 1.000 krow każda. Ambicje są duże, choć w Cieszymowie na przeszkodzie dalszego rozwoju stoją na razie pewne kwestie dokumentacyjne - choćby w kontekście budowy biogazowni. - *Gnojowicy mamy dosyć* - żartuje w rozmowie z nami prezes, dodając jednak przy tym, że plany budowy biogazowni, w której wspomniana gnojowica może być wykorzystywana, są już praktycznie gotowe. - *Myślimy o biogazowni. Problem jest z otrzymaniem od energetyki przyłącza energetycznego. I to tylko nas blokuje w tym momencie* - zaznacza na koniec.

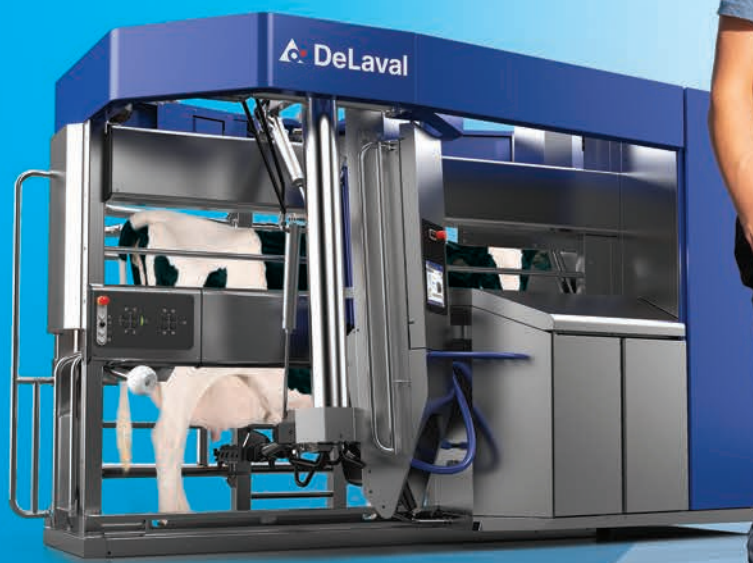
NOWY DeLaval VMS™ V300 2025

Dójk grupowy 3x dziennie

“

W naszej dojnarni karuzelowej nie mogliśmy zwiększyć liczby doi do trzech dziennie, ale dzięki dojowi grupowemu VMS jest to możliwe. Możemy wykonać trzeci dójk bez dodatkowego personelu, zachowując jednocześnie lepszą równowagę między pracą i życiem rodzinnym.

TWÓJ
VMS™
TWOJE
ZASADY



Johan i Willem Loonen
De Boterpot Merselo, Holandia
500 krów, 11 VMS™ V310



Indywidualne wyniki mogą się różnić; informacje nie stanowią gwarancji/zapewnienia dotyczącego usług lub wydajności. Wyniki przedstawione w opiniach nie zostały niezależnie zweryfikowane, a firma DeLaval nie twierdzi, że wyniki te zostaną osiągnięte przez wszystkich użytkowników.

 **DeLaval**

Zaczynali od 5 krów i starego Władimirca

Gospodarują wspólnie. Rodzice pomagają przy krowach, a dwaj ich synowie wykonują prace polowe. Obrabiają 120 hektarów. Mają 50 krów, których średnia roczna wydajność wynosi 10,3 tys. kg.

TEKST ANDRZEJ WOJTAN

Rodzinne gospodarstwo rolne państwa Pawłaszek z Zakrzówka w woj. lubelskim specjalizuje się w chowie bydła mlecznego. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku było tu 5 krów, obecnie jest ich 50. Bracia Michał i Paweł wraz z ojcem Zbigniewem stale powiększają obszar gospodarstwa. Kiedyś było 8 ha, obecnie gospodarują na około 60 ha gruntów własnych i tyle samo dzierżawionych. j

- Pierwszy ciągnik w naszym gospodarstwie T-25 Władimirec został zakupiony z przydziału urzędu gminy w 1979 roku. Wtedy w oborze były 4 krowy, mleko sprzedawane do OSM Kraśnik - wspomina dawne lata Zbigniew Pawłaszek. - Bańki z mlekiem były wystawiane przy wiejskiej drodze, jechał wozak i zabierał je do zlewni mleka. Syn Michał, mając 6 lat, czasami przynosił puste bańki od drogi. Za sprzedaż mleka miesięcznie mieliśmy tyle pieniędzy, co dobra pensja robotnika w fabryce. Po zakupie ciągnika produkcji radzieckiej, kupiliśmy kosiarkę, żniwiarkę, pługi ciągnikowe i już to był wielki luksus. Przedtem zboże kosiliśmy kosami, stawiali w „dziesiątki”, a snopy zwoziliśmy do stodoły drabiniastymi wozami konnymi. Tak też robili moi sąsiedzi, dlatego w czasie żniw rano po wsi rozlegało się echo klepania kos. Podczas żęcia zboża pracowało się ciężko przy upalnej pogodzie.

Zbiory na sprzedaż i paszę dla zwierząt

Potem był zakupiony traktor używany - C-360. Obecnie w obejściu stoi pięć ciągników, największy John Deere o mocy 195 KM. W gospodarstwie każdego roku pszenica ozima zajmuje obszar około 30 ha, pszenżyto 15 ha, rzepak ozimy 25 ha, lucerna 12 ha, kukurydza na kiszonkę 20 ha, pozostały areal obsiewają kukurydzą na ziarno. W gospodarstwie planowany jest zasiew traw polowych, by wystarczyło karmy dla bydła. W tym roku lucerna dała słabsze plony, w innych latach zbiór z poprzedniego roku wystarczał przeważnie do września roku następnego. Zbiory rzepaku, pszenicy i kukurydzy uprawianej na ziarno przeznaczone są na sprzedaż, pszenżyto na paszę dla zwierząt. W gospodarstwie pojemność magazynowa ziarna wynosi około tysiąca ton. Są



Paweł (od lewej) i Michał Pawłaszek przy zrolowanej słoimie przeznaczonej na ściółkę dla bydła

FOT. A. WOJTAN

to silosy zbożowe BIN oraz pomieszczenia gospodarcze przystosowane jako powierzchnia przechowalnicza. Pszenica i rzepak sprzedawane są przeważnie w okresie zimowym, gospodarze nie przetrzymują długo ziarna, czekając na lepsze ceny, bo, jak mówią, ciągle potrzeba gotówki na inwestycje. Od 2024 roku w gospodarstwie jest suszarnia kukurydzy. Jej wydajność wynosi około 80 ton na dobę.

„Plony zbieranego rzepaku mieliśmy średnio o 1,1 tony mniejsze jak w roku ubiegłym, pszenicy ozimej jest prawie 2 tony z hektara mniej.”

Młodzi do prac polowych

Krowy stoją w oborze zbudowanej w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, która potem była kilka razy modernizowana. Mleko odbierane jest co drugi dzień do Mlekovity. W oborze jest zbiornik na mleko o pojemności 3 tysięcy litrów. Obecnie co drugi dzień sprzedaż mleka wynosi

2400 l. Średnia roczna wydajność mleka od jednej krowy wynosi 10300 kg. Udój mleka jest zmechanizowany, funkcjonuje dojarka przewodowa. W gospodarstwie stale prowadzone są specjalistyczne analizy odnośnie karmy bydła, stosowanych dodatków paszowych, krowy są pod oceną mleczności. Przy obsłudze hodowanych zwierząt młodym rolnikom pomagają dużo rodzice, mając wieloletnie doświadczenie w tym zakresie. Ceny mleka są teraz stabilne. Obecnie cena w skupie wynosi netto 2,30 zł. Małe cielęta od krów przeznaczane są na chów w gospodarstwie, pozostają jako krowy mleczne. Dla młodych rolników, panów Michała i Pawła, pozostają prace polowe: siew, zbiór, nawożenie i wykonywanie zabiegów chemicznej ochrony roślin. Robią to z najwyższą starannością, by plony uzyskiwać jak najwyższe. Choć nie wszystko zależy od woli i chęci gospodarzy.

Burza gradowa zniszczyła uprawy

- W tym roku nad naszym terenem w nocy z 5 na 6 czerwca przeszła burza gradowa, która uszkodziła uprawiane rośliny. Widać to teraz podczas żniw. Plony zbieranego rzepaku mieliśmy średnio o 1, 1 tony mniejsze jak w roku ubiegłym, pszenicy ozimej jest prawie 2 tony z hektara mniej. Uprawy rzepaku w gospodarstwie były ubezpieczone, ale dla rolnika to duża strata. W poprzednich latach przy sprzyjających warunkach pogodowych mieliśmy zbiory na poziomie: rzepaku do 5 ton, pszenicy 7-8 ton. Ale i tak można być zadowolonym, bo u innych rolników po gradzie nic nie zebrali z pól - mówi Michał Pawłaszek.

Oprócz pracy we własnym gospodarstwie pan Michał ma zarejestrowaną działalność gospodarczą na świadczenie usług rolniczych takich jak: siew i zbiór kukurydzy, transport ziarna od kombajnu, suszenie nasion i inne prace w rolnictwie. Świadczy usługi przeważnie w sąsiednich wioskach na terenie gminy Zakrzówek czy Wilkołaz.

JADWIGA I ZBIGNIEW PAWŁASZEK przed 2000 rokiem prowadzili tradycyjne gospodarstwo rolne, jakich było wtedy wiele na Lubelszczyźnie, przy rozdrobnionych działkach. Na areale 8 ha uprawiali maliny, buraki cukrowe, trawy, zboża dla wyżywienia 4-6 sztuk bydła, kilkunastu świń i drobiu.

Syn Jadwigi i Zbigniewa - Michał w 2012 roku zaczynał od 4,5 ha gruntów dzierżawionych. Ukończył liceum w Zakrzówku i kurs rolniczy. Skorzystał z programu „młody rolnik”, otrzymując dofinansowanie na zakup ziemi oraz z programu „modernizacja gospodarstw rolnych”. Jego brat Paweł ukończył technikum mechanizacji rolnictwa w Piotrowicach i też zaczynał od dzierżaw. Był to areal 14 ha gruntów ornych. Z programu „młody rolnik” zakupił grunty, zaś w roku 2020 skorzystał z programu unijnego „modernizacja gospodarstw rolnych”, dokonując zakupu prasy rolującej, ciągnika John Deere, przyczepy i siewnika do kukurydzy.

Dobre wyniki budują zapal

Młodzi rolnicy prowadzą badania zasobności gleb w składniki pokarmowe. Przeprowadza się systematycznie wapnowanie gleb, gdzie pH jest niekorzystne. Duże znaczenie ma w gospodarstwie nawożenie obornikiem. Jest go sporo i wystarcza rocznie na około 30 ha gruntów ornych. - Na wsi zachodzą ogromne przemiany, następuje ogromny postęp techniczny. Moi synowie starają się na bieżąco wprowadzać nowości techniczne i organizacyjne. Osiągane dobre wyniki w rolnictwie są zachętą i dają zapal do dalszej pracy - dodaje na koniec rozmowy Zbigniew Pawłaszek. Kiedyś w gminie Zakrzówek bydło było utrzymywane w każdym gospodarstwie, przeważnie po kilka sztuk. Ponad setka gospodarstw to gospodarstwa posiadające kilkadziesiąt sztuk bydła. Teraz dużych gospodarstw specjalizujących się w chowie bydła mlecznego jest około dziesięć.

redakcja@wiescirolnicze.pl

OGŁOSZENIE



POLSKA FEDERACJA HODOWCÓW BYDŁA I PRODUCENTÓW MLEKA

**KOMPLEKSOWE WSPARCIE
NOWOCZESNEJ HODOWLI BYDŁA**

30 lat
PFHB

**Z Hodowcami
w przyszłość**

OCENA WARTOŚCI UŻYTKOWEJ - podstawa zarządzania stadem bydła mlecznego

RAPORTY WYNIKOWE - gruntowna informacja o stadzie i każdej krowie

LABORATORIA MLEKA I PASZ
BADANIE MLEKA I PASZ | BADANIE CIELNOŚCI Z MLEKA KRÓW - PAG

STADO ONLINE SOL - profesjonalny program do zarządzania stadem bydła mlecznego

DORADZTWO OGÓLNE
audyty somatyczne | usługa SOMATYKA PLUS | plany nawozowe
audyty dobrostanu - plany poprawy dobrostanu do wniosków o dopłaty

DORADZTWO ŻYWIENIOWE

DORADZTWO HODOWLANE

GENOMOWANIE BYDŁA
niezbędne w celu przyspieszenia postępu genetycznego stada

DoKo - dobór do kojarzeń

OCENA TYPU I BUDOWY

www.pfhb.pl

REGION OCENY ZACHÓD z/s w KOBIERNIE
ul. Klonowa 9, 63-714 Kobierno
tel. 62 725 27 11, 62 725 32 31
e-mail: kobierno@pfhb.pl

LABORATORIUM W KOBIERNIE
ul. Klonowa 9, 63-714 Kobierno
tel. 62 725 27 11, 62 725 32 31
e-mail: lab_kobierno@pfhb.pl

Odchów cieląt na mleku

Stosowanie w początkowym etapie odchowu cieląt samego mleka pełnego nie jest wystarczającym źródłem składników pokarmowych dla rozwijającego się zwierzęcia i stąd wymaga to uzupełnienia. W dodatku w pierwszych tygodniach życia trzeba zwrócić szczególną uwagę, aby cielęta były odpajane do woli. Dzięki temu zapobiegnie się deficytom, które mogłyby negatywnie wpłynąć na przyszłą wydajność.

TEKST dr inż. RAFAŁ LEROCH

Cielęta, zanim rozwiną u siebie typowe trawienie charakterystyczne dla przeżuwaczy, mają cechy zwierząt monogastrycznych. Po pobraniu pójło przechodzi bezpośrednio do trawienia poprzez rynienkę przełykową, którą tworzą fałdy mięśniówki w czepcu i żwaczcu. Wystąpienie tego zjawiska jest stymulowane przez układ nerwowy, a pobudza go odruch ssania. Proces trawienia pobranej paszy odbywa się zatem w trawieńcu z pominięciem przedżołądków.

Trawienie u najmłodszych

W dość dużym skrócie proces trawienia na tym etapie odchowu cieląt można opisać tak, że mleko dociera bezpośrednio do trawieńcu z pominięciem żwacza, ponieważ tam mogłoby dochodzić do fermentacji. Następnie w kwaśnym środowisku trawieńca kazeina jest ścinana przez podpuszczkę, a pepsyna rozkłada białka na mniejsze fragmenty. Tu działa też lipaza, wstępnie rozbijająca tłuszcze, które potem trawione są w jelicie cienkim. Także w tym odcinku przewodu pokarmowego rozkładana jest laktoza przy udziale enzymu laktazy.

U nowo narodzonych cieląt aktywność enzymów trawienych, takich jak amylaza, lipaza czy proteazy, jest dość niska. To wyniki początkowego przystosowania się przewodu pokarmowego cieląt do żywienia opartego na mleku, które jest zasobne w łatwo przyswajalne składniki odżywcze. Z chwilą wprowadzenia innych pasz aktywność enzymów trawiących węglowodany czy rozkładających włókno stopniowo wzrasta, a to umożliwia trawienie bardziej złożonych składników diety i dalszy rozwój przedżołądków.

U najmłodszych cieląt żwacz jest jeszcze niedojrzały, dlatego rozwój mikroorganizmów odpowiedzialnych za procesy fermentacji jest bardzo niski. Oznacza to, że aktywność takich enzymów jak celulaza i amylaza, które produkowane są przez te mikroorganizmy, jest właściwie bliska zeru. Jednak z czasem rozwoju mikroflory żwacza (stymulowane też poprzez stosowanie pasz stałych), co obserwuje się w 4.-6. tygodniu życia cieląt, wzrasta aktywność tych enzymów odpowiadających za fermentację. Wówczas można intensywniej wprowadzać pasze stałe, ponieważ rozkład włókna i skrobi staje się coraz efektywniejszy.



Mleko i zapotrzebowanie

Stosując w początkowym okresie odchowu mleko jako główne źródło składników pokarmowych, trzeba pamiętać, że nie ma ono takiej wartości odżywczej, jaką wymaga cielę. Niestety, pogląd, że mleko pełne jako naturalny pokarm będzie najlepszym rozwiązaniem na początku odchowu, jest obarczony błędem. W takim mleku jest sporo braków, a największe niedobory występują w przypadku żelaza, miedzi oraz witaminy E i D₃. Przyczyną takiego deficytu jest przede wszystkim to, że obecnie krowy są wysoko wydajne i przez to produkują mleko o niższej koncentracji składników pokarmowych. Także obecna specyfika żywienia krów (np. w okresie zasuszenia) i jałówek cielnych powoduje, że pobranie mikroelementów jest zazwyczaj na obniżonym poziomie, a to ma swoje skutki w składzie produkowanego potem mleka.

Na przykład, gdy cielę wypije 6 litrów mleka pełnego, to pobierze około 2 mg żelaza, 0,5 mg miedzi, 230 j.m. witaminy D₃ oraz 6 mg witaminy E. Jednak faktyczne jego zapotrzebowanie na żelazo jest niemal 50-krotnie większe, na miedź 20-krotnie, na witaminę D₃ 3-krotnie, a na witaminę E niemal 9-krotnie. Stąd właśnie wymagane jest uzupełnianie tych składników, bo bez nich zwierzęta zaczną się wolniej rozwijać i stracą na kondycji zdrowotnej.

Skutki deficytu

Według różnych źródeł około 40-60% urodzonych cieląt ma już na samym początku zbyt niski poziom żelaza. Pierwiastek ten pełni

wiele funkcji w organizmie, ale przede wszystkim buduje hemoglobinę w erytrocytach, gdzie bierze udział w transporcie tlenu. Ponadto odpowiada za tworzenie się ATP i procesy zachodzące w mitochondriach. Niedobór żelaza prowadzi do wystąpienia anemii, zaburzeń w odporności, większej podatności na infekcje oraz osłabienie całego organizmu cielęcia. Zaleca się, aby zaraz po porodzie cielęta otrzymywały żelazo w formie iniekcji lub specjalnych dodatków.

Innym mikroelementem, który występuje w dużym deficycie przy odpajaniu samym mlekiem pełnym, jest miedź, która odpowiada za prawidłową pracę układu nerwowego, tworzenie homoglobiny i redukcję wolnych rodników. Podobnie jak witamina E, która także przeciwdziała szkodliwemu działaniu wolnych rodników, które mają zdolność do uszkodzania błon komórkowych. Za to niedobory witaminy D₃ negatywnie wpływają przede wszystkim na rozwój kości, co może w konsekwencji doprowadzić do krzywicy.

Warto uzupełnić

Do zalet stosowania mleka pełnego można zaliczyć to, że nie obciąża ono niedojrzałego przewodu pokarmowego cieląt, a to pozwala potem łatwiej wprowadzać pasze stałe. Z drugiej strony mleko, trafiając bezpośrednio do trawienia, ogranicza przez to rozwój mikroflory w żwaczu, bo jest on pomijany. Stąd w odpowiednim czasie warto wprowadzać do żywienia pasze stymulujące rozwój przedżołądków. Celem uzupełnienia zaleca się także stosowanie preparatów mlekozastępczych oraz pasz starterowych - tak, aby dostarczyć składniki pokarmowe brakujące w mleku, stymulować prawidłowy rozwój układu pokarmowego i przy tym przeciwdziałać możliwym biegunkom.

redakcja@wiescirolnicze.pl

MATERIAŁ PARTNERA

PAWEŁ KASPROWICZ, kierownik sprzedaży AHV Polska

Przyjmuje się, że krowa osiąga punkt rentowności (zaczyna przynosić hodowcy zysk) w połowie swojej drugiej laktacji. Skupiając się wyłącznie na kosztach, jakie występują do tego momentu, łatwo przeoczyć korzyści, jakie płyną ze wsparcia zdrowia pierwiastek oraz wartości, jaką do stada wnoszą cielęta. Właściwe podejście do odchowu cieląt to zysk w długiej perspektywie - możliwość pełnego wykorzystania potencjału genetycznego i szansa na osiągnięcie tak pożądanej długowieczności. Profilaktyka się opłaca, skutkując silniejszymi i bardziej odpornymi cielętami o wyższym wskaźniku przeżywalności i niewymagającymi częstych interwencji. Sama optymalizacja dziennych przyrostów może przynieść oszczędności rzędu 18%. Z drugiej strony, choroby występujące w pierwszych tygodniach odchowu przekładają się na niższe dzienne przyrosty, prowadząc do podwyższenia wieku pierwszego zacielenia i obniżenia przyszłej produkcji o nawet kilkaset kilogramów mleka! Właśnie dlatego polecam proaktywne podejście do zdrowia cieląt, obejmujące najważniejsze obszary: rozwój układu immunologicznego, pokarmowego i oddechowego. Program AHV, obejmujący produkty: Calf Start, Respi Powder i Booster Powder, został ułożony tak, by wspierać cielęta zgodnie z ich zmieniającymi się w czasie potrzebami. Obejmuje również produkty reaktywne, do zastosowania w przypadku wystąpienia poważnych wyzwań zdrowotnych, typowe dla cieląt - Reco Paste w przypadku biegunek i ReaQt w przypadku zapalenia pępka i/lub płuc. Zmiana myślenia o cielętach w stadzie to pierwszy krok do osiągania wyższych wyników produkcyjnych. Warto więc sięgnąć po produkty zaprojektowane z myślą o ich wyjątkowych potrzebach.



OGŁOSZENIE



WSPIERAJ JEJ PRZYSZŁE WYNIKI



Twoje korzyści z AHV

przy zastosowaniu proaktywnym u cieląt od 1. dnia życia



Wyższe dzienne
przyrosty



Wsparcie rozwoju
jelit i płuc



Łatwy odchow
bez wyzwań
zdrowotnych

www.ahvint.com/pl

#PowerToTheFarmer

Produkcja żywności ważna jak produkcja amunicji

Spadające pogłowie trzody chlewnej w Polsce było tylko jednym z wielu istotnych zagadnień poruszonych podczas Agro Food Forum - ważnego wydarzenia, które odbyło się w siedzibie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Organizatorem spotkania było Stowarzyszenie Agro Biznes Klub.

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

Wtrakcie kilkugodzinnej dyskusji poruszono takie tematy, jak bezpieczeństwo żywnościowe i suwerenność produkcji, transformacja energetyczna w rolnictwie, innowacje i cyfryzacja w agrobiznesie, zrównoważone systemy żywnościowe, inwestycje w infrastrukturę wiejską oraz promocja polskich produktów na rynkach międzynarodowych. Inicjując jedną z debat, jej moderator – prof. Marian Podstawka z SGGW – wskazał, że „bez produkcji rolniczej nie będzie żadnej innej produkcji, [...] nie będzie także zdolności państwa do samoobrony, do ewentualnych kontrataków wobec wroga. Produkcja żywności [...] ma zatem takie samo znaczenie strategiczne, jak produkcja amunicji, czołgów, rakiet, samolotów czy bojowych dronów”.

Trudna sytuacja na rynku trzody chlewnej

Ważny głos podczas debaty zabrał także Wojciech Pysiak ze Stowarzyszenia Agro Biznes Klub – organizatora wydarzenia. W swoim wystąpieniu przestrzegając przed skutkami likwidacji produkcji trzody chlewnej w Polsce. Prywatnie jest właścicielem 230-hektarowego gospodarstwa rolnego ukierunkowanego na produkcję trzody chlewnej w cyklu zamkniętym.

Pytany o aktualną sytuację w branży, którą reprezentuje, zaznaczył, że obecnie w Polsce utrzymuje się niewiele ponad 5 mln sztuk świń. – *Jest to produkcja zatrważająco niska. W najlepszych czasach dochodziło do 25 milionów sztuk i na tym poziomie produkcja utrzymywała się przez wiele dekad. Jest kilka czynników, które wpływają na zmniejszenie wielkości produkcji. Ci, którzy chcieliby powiększać swoją produkcję, mają bardzo ograniczoną możliwość, a ci, którzy zrezygnowali z niej chociaż raz, raczej już do niej nie wracają. Chociażby dlatego, że jest duża nagonka na tych, którzy zajęli się produkcją trzody chlewnej. Często są oczerniani na wszelkiego rodzaju wiaduktach i banerach. Dlatego niektórzy wycofują się z branży – wyjaśnił Wojciech Pysiak.*

Co – jego zdaniem – stoi na przeszkodzie, aby odbudować pogłowie świń w Polsce? – *Na dziś przepisy, które niby są powszechnie dostępne w budownictwie, nie stwarzają możliwości rozwoju tej produkcji. Od co najmniej dwóch dekad bardzo mocno obserwuję, że wieś jest chętnie zaludniana przez osoby z miast. Te osoby stanowią 90%, a nieraz nawet 95% społeczności, która nie godzi się na to, żeby ta produkcja powstawała – zaznaczył wiceprezydent Agro Biznes Klubu.*

Bariery w budowie chlewni

Jako przykład Wojciech Pysiak przedstawił sytuację swojego zięcia, który od wielu lat stara się o uzyskanie zgody na budowę chlewni o wielkości 40 DJP – bezskutecznie. – *Moja produkcja jest niewielka, to 70 loch w cyklu zamkniętym, ale stworzyłem fajne gospodarstwo, ponieważ wprowadziłem metodę „od pola do stołu”. Zięć i syn, widząc rozwój gospodarstwa, chcieli mnie w pewnym stopniu naśladować. Walka mojego zięcia trwa już*



sześć lat. Jego chlewnia na 40 DJP została zablokowana. Ci, którzy mają produkcję zwierzęcą, wiedzą, że to jest śmieszna wielkość. Złożyliśmy propozycję – wskazaliśmy, że wybudujemy chlewnię w jednej z 14 lokalizacji zaproponowanych wójtowi w 9 miejscowościach. Wójt powiedział zięciowi, że w jego gminie zgody na budowę chlewni nie dostanie – powiedział Wojciech Pysiak. W jego opinii, jeśli nie zostanie podjęta radykalna zmiana przepisów, okaże się, że na polskich stołach zabraknie wieprzowiny, zwłaszcza tej pochodzącej z polskiej hodowli.

Obornika nic nie zastąpi

Tomasz Piotrowski, manager produktu w dziale nawozów w firmie Agrosimex, wskazał, jak ważną rolę w produkcji roślinnej odgrywają nawozy naturalne: – *Nawozy naturalne to podstawa. Współpracuję z różnymi gospodarstwami, które mają po kilkaset czy nawet kilka tysięcy hektarów. Te gospodarstwa mają spadek urodzajności i żyzności gleby. Nie dlatego, że źle uprawiają, tylko dlatego, że nie mają produkcji zwierzęcej – z niej zrezygnowali. Nad próchnicą można pracować w inny sposób, ale jeżeli chodzi o aktywność biologiczną gleby, to ona spada – zaznaczył. Ekspert zauważył, że środowisko glebowe degraduje się: - Na Pomorzu pola są typowo piaszczyste i powinny być tak naprawdę zalesione. Mimo wszystko ludzie tam uprawiają. W przeszłości, gdy gospodarze mieli produkcję zwierzęcą, coś udawało się wyprodukować. Teraz – bez zwierząt – jest im trudniej. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: likwidacja produkcji zwierzęcej oznacza likwidację obornika. Jeszcze nigdy nie spotkałem się z nawozem, który dorównywałby obornikowi. Nawet nawozy zielone czy preparaty próchniczne tego nie zastąpią. Jeśli spadnie pogłowie, możemy sprowadzić z Danii świnię czy półtusze, ale obornika nic nie zastąpi.*

Agro Food Forum to wydarzenie, w którym uczestniczą liderzy branży rolno-spożywczej, eksperci, przedstawiciele administracji publicznej oraz organizacji branżowych. W tym roku odbyła się IV edycja tego wydarzenia w siedzibie Ministerstwa Rolnictwa, przy współudziale ministra Stefana Krajewskiego. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły Wieści Rolnicze.

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl

**POD NASZYM
PATRONATEM**

Z czego wynika spadek cen tucznika? Czy ubojnie i zakłady mięsne, wykorzystując sytuację z chińskimi cłami, obniżają ceny?

ROZMAWIA Z NAMI

BARTOSZ CZARNIAK

rzecznik prasowy Związku Hodowców
i Producentów Trzody Chlewnej „POLSUS”



■ Ile świń pan hoduje? Czy produkcja jest opłacalna?

Aktualnie mam 56 loch w cyklu zamkniętym z produkcją materiału hodowlanego do dalszego chowu dla innych rolników oraz dodatkowo korzystam z ekoschematu Dobrostan Plus. Czy to się opłaca? Jestem bliski zera. Z moich wyliczeń wynika, że produkcja trzody chlewnej jest opłacalna przy cenie 5,80-6,00 zł za kilogram wagi żywej. Zaznaczam, że nie liczę tutaj obciążeń kredytowych, które mam w gospodarstwie z powodu realizowanych inwestycji.

■ W ostatnim czasie ceny tucznika spadły w ciągu trzech dni od 30 do 40 groszy. Z czego to wynika?

Są regiony, gdzie ceny tucznika spadły o 60 groszy na kilogramie wagi żywej. Jesteśmy w Unii Europejskiej i mamy jeden rynek zbytu. Przypomnę, że Unia Europejska, żeby chronić swój rynek motoryzacyjny, wprowadziła cła na auta elektryczne z Chin, a te w odwecie obciążyły cłami m.in. wieprzowinę, co spowodowało nieopłacalność eksportu tego towaru do Pekinu. Owszem, ten eksport był z każdym rokiem coraz mniejszy, ale jednak był. A to skutkuje, że wiele krajów, w tym Francja, Dania, Belgia czy też Hiszpania, zamiast eksportować wieprzowinę do Państwa Środka, musi szybko ją sprzedać na rynku wspólnotowym, aby po prostu nie wpadać w spirale kosztów związanych z przechowywaniem mięsa. Mamy bardzo wysokie koszty energii, więc nie opłaca się tego zatrzymywać, wolą to sprzedać ze stratą, co wpływa też negatywnie na kolejne rynki, w tym polski. Przedstawiciele zakładów mięsnych mówią, że handel wymusza na nich obniżki, twierdząc, że jeśli te nie sprzedadzą mięsa taniej, to kupią mięso z zagranicy. To powoduje, że zakłady obniżają ceny nam rolnikom, a my niestety nie jesteśmy w stanie tego gdzieś indziej przerzucić i czujemy się spychani na coraz dalszą część gałęzi, która jest coraz mocniej podcinana, prowadząc do naszego upadku. Oczywiście zaraz pojawiają się komentarze, że mamy tanie zboże, ale koszty związane z produkcją wcale nie są aż tak niskie, żebyśmy byli w stanie udźwignąć.

■ A czy nie jest tak trochę, że ubojnie, zakłady mięsne, wykorzystując sytuację z chińskimi cłami, obniżają ceny?

Wcale by mnie to nie zdziwiło. Zaznaczam, że nie mam bezpośrednich dowodów na to, że tak się dzieje. Częściowo jest to spowodowane sytuacją na rynku, a częściowo wynika z tego, że tak można zrobić.

■ Z jednej strony mówi się o najniższym w historii pogłowie trzody chlewnej w Polsce, a z drugiej strony dużej podaży tucznika i niskich cenach. Jak to jest w ogóle możliwe?

Unia Europejska jest większym producentem wieprzowiny, aniżeli może skonsumować. Skoro nie można wyeksportować mięsa poza granice Unii Europejskiej, bo trzeba znaleźć nowych kontrahentów, to wieprzowina jest wysyłana wewnątrz Unii Europejskiej, a to skutkuje nadpodażą produktu na rynku. Taka jest niestety prawda. Chciałbym, żeby było inaczej, tym bardziej że Polska kiedyś była wiceliderem produkcji wieprzowiny w Europie. Teraz jesteśmy bardziej importerem. I skoro jest mniejsze zapotrzebowanie na mięso, to jakkolwiek ilość

tuczników będzie uznawana za nadpodaż. Mimo że jako Polska hodujemy mniej tucznika.

■ Minister rolnictwa mówi o potrzebie odbudowy pogłowia trzody chlewnej. Tłumaczy, że uda się w ten sposób zagospodarować nadwyżkę zboża na rynku. Czy pana zdaniem jest to dobry pomysł?

Dobry. Tylko, żeby przyniósł oczekiwany efekt, musi zadziałać kilka czynników. Po pierwsze należy wprowadzić ułatwienia związane z posadowieniem nowych chlewni, ale nie na tuczniki, tylko chlewni na prosięta, na lochy. W Polsce mamy dość tuczarni. Uważam, że należy budować pogłowie loch, aby być niezależnym od dostaw z zewnątrz, ale to musi się odbywać jednocześnie z walką o kolejne rynki zbytu. Ze względu na ASF, który niestety nie jest opanowany, bo gdyby był, to zmniejszałaby się liczba obszarów objętych restrykcjami i zabiegaliśmy o rynki, które nie akceptują rejonizacji. Jeżeli chcemy odbudować pogłowie loch, to nie tylko musimy patrzeć na te rynki, które uznają rejonizację, bo ich nie jest aż tak dużo. Musimy o nie zabiegać, bo bez handlu do krajów trzecich nie jesteśmy w stanie konkurować z już rozbudowanymi chlewniami w innych państwach. Jeżeli Polsce uda się znaleźć rynki chętnych na naszą wieprzowinę, to będzie kolejny czynnik za tym, aby rozbudowywać produkcję. A tym samym ustabilizować sytuację na rynku zbożowym.

■ Czy umowa z Mercosur może zagrażać polskim hodowcom trzody chlewnej?

To jest jedno z najpopularniejszych pytań w ostatnim czasie, ale nie można na nie odpowiedzieć. Nie znamy zapisów wspomnianej umowy. Są podejrzenia, widzimy, jak wygląda produkcja w krajach Mercosur i mamy obawy z tym związane.

■ Jak w przyszłości może się rozwinąć sytuacja na rynku trzody chlewnej?

To zależy od tego, jakie są umowy między Unią Europejską a innymi państwami. W kuluarach mówi się o umowie z Meksykiem, który kupował dużo wieprzowiny ze Stanów Zjednoczonych. Ale ich kością niezgodny jest słynny mur na granicy, to może się okazać, że Meksyk będzie bardziej zainteresowany wieprzowiną z Europy, tylko po to, aby dać nauczkę USA. Jeżeli tak się stało, to jest szansa dla wieprzowiny w Europie. Kolejnym ważnym czynnikiem jest odejście od części założeń tzw. zielonego ładu, które nie przynoszą wielkich korzyści środowiskowych. Skutkują ogromnymi kosztami produkcyjnymi i uzależnieniem się państw europejskich od importu części składników z krajów zewnętrznych, a to jest bardzo niekorzystne. Jak już wcześniej wspomniałem, będzie, to także zależało od usprawnień budowy chlewni. Jeżeli będą to rozsądne usprawnienia, które pozwolą rolnikom indywidualnym rozwijać swoją produkcję, to jest szansa na odbudowę pogłowia. Musimy bardziej promować patriotyzm konsumencki, żeby Polacy chcieli i szukali naszej wieprzowiny, która jest najlepsza, najzdrowsza, zrównoważona, bezpieczna i wspiera gospodarkę całego kraju.

rozmawiała Elżbieta Rzepczyk

elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl

OZE z dofinansowaniem unijnym

O środki na przedsięwzięcia w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej rolnicy będą mogli aplikować w ARiMR po raz drugi. Nabór ma zostać uruchomiony 21 października i potrwać do 19 listopada.

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

Pomoc będzie realizowana w trzech obszarach. Wsparcie, w zależności od rodzaju inwestycji, wynosi od 1,5 mln zł do 200 tys. zł. Jakie przewidziano kryteria wyboru? 2 punkty rolnik otrzyma za uczestnictwo w systemie integrowanej produkcji roślin. Dotyczy to także rolników ekologicznych oraz wszystkich młodych rolników (wiek poniżej 41 lat). Jeżeli natomiast operacja będzie realizowana na obszarach chronionych - przyznaje się 1 punkt. Wnioskodawcy będą mogli otrzymać punkty jeszcze za spełnienie innych - powiązanych z określonymi obszarami - wymogów.

Dotacje do biogazowni

Największa kwota dofinansowania jest możliwa do zdobycia w ramach obszaru A. Na budowę biogazowni maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł. Refundacja obejmuje 65% kosztów kwalifikowalnych. Co istotne, ARiMR będzie wymagać od beneficjenta okazania odpowiednich dokumentów: poświadczających zgłoszenie budowy lub wykonywania innych robót budowlanych (bez sprzeciwu organu administracji architektoniczno-budowlanej na to zgłoszenie, w tym odpowiednich szkiców lub rysunków) bądź decyzji o pozwoleniu na budowę, w tym projektu budowlanego. Zdobycie tych dokumentów z reguły bywa czasochłonne (ponad 1 miesiąc) - dlatego zalecane jest ich uzyskanie przed planowanym złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.

Im większa produkcja zwierzęca prowadzona w gospodarstwie, tym rolnik otrzyma większą liczbę punktów w trakcie oceny wniosku. Dla tych, którzy mają powyżej 200 DJP - przewidziano 6 punktów, powyżej 100 i nie więcej niż 200 - 4 punkty, co najmniej 50 i nie więcej niż 100 - 2 punkty. Dodatkowo, jeżeli określony w karcie informacyjnej biogazowni udział nawozów naturalnych pochodzących z własnego gospodarstwa do produkcji biogazu rolniczego w łącznej ilości wszystkich stosowanych substratów stanowi: powyżej 50% nominalnego zapotrzebowania biogazowni rolniczej - przyznaje się 4 punkty. Jeśli ta wartość wynosi co najmniej 20% i nie więcej niż 50% - rolnik uzyska 2 punkty.

Panele fotowoltaiczne i magazyny ciepła

W obszarze B, który dotyczy dofinansowania do zakupu paneli fotowoltaicznych, magazynów energii czy pomp ciepła, przewiduje się maksymalną kwotę wsparcia wynoszącą 200 tys. zł. I tutaj re-

fundacja ma objąć 65% kosztów kwalifikowalnych.

W kwestii przyznawanych punktów warto wspomnieć, że przewidziano pewnego rodzaju rekompensatę dla tych, którzy nie „załapali się” na wsparcie na zakup PV w ramach poddziałania „Wsparcie inwestycji w gospodarstwach rolnych” w ramach operacji typu „Modernizacja gospodarstw rolnych” lub „Inwestycje w gospodarstwach położonych na obszarach Natura 2000” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Tym osobom przyznane będą 3 punkty. Dodatkowe bonusy przewidziane są za sprawność PV: powyżej 21% (3 punkty), powyżej 18% i nie więcej niż 21% (2 punkty), nie więcej niż 18% (1 punkt). Podobnie przydzielane są punkty odnośnie sprawności optycznej kolektorów słonecznych: powyżej 80 % (3 punkty), powyżej 70% i nie więcej niż 80% (2 punkty), nie więcej niż 70% (1 punkt).

**1,5
mln zł**

- taką kwotę można dostać na budowę biogazowni

Energooszczędne wyposażenie

Taka sama kwota wsparcia, jak w obszarze B, jest przewidziana również w obszarze C - dotyczącym rozwiązań poprawiających efektywność energetyczną budynków gospodarstw rolnych (docieplenie, kotły, okna czy oświetlenie). Tutaj dodatkowe 4 punkty przyznaje się także za wykonanie operacji w sposób kompleksowy (docieplenie budynków gospodarstw rolnych będzie połączone z montażem lub modernizacją instalacji do odzyskiwania ciepła z tych budynków lub instalacji centralnego ogrzewania lub źródłem ciepła w tym współpracującym z OZE lub kompleksową wymianą lub modernizacją oświetlenia na energooszczędne w technologii LED). 3 punkty można natomiast otrzymać za zlikwidowanie wszystkich źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwo. Jeśli natomiast w budynkach gospodarstw rolnych objętych dofinansowaniem wykorzystywany będzie system monitoringu i zarządzania energią - przysługują 2 punkty.

Zarówno w obszarze B, jak i obszarze C - rolnicy, którzy prowadzą produkcję zwierzęcą o minimalnej obsadzie 5 DJP, mogą liczyć na dodatkowe 4 punkty.

Agencja zapewnia, że dokumenty aplikacyjne zostaną udostępnione najpóźniej 14 dni przed dniem planowanego uruchomienia naboru. Co istotne, w przypadku każdego z obszarów pomoc może być przyznana na operacje, które uzyskały co najmniej 6 punktów.

Łączny limit pomocy w okresie realizacji obecnego PS WPR dla poszczególnych obszarów wynosi: obszary A i B - 1,5 mln zł; obszary A i C - 1,7 mln zł; obszary B i C - 400 tys. zł; obszary: A, B, C - 1,7 mln zł.

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl

Szczegółowy wykaz przedsięwzięć, które można zrealizować w ramach tej interwencji:

Obszar A: budowa biogazowni rolniczej z wyłączeniem robót budowlanych dotyczących istniejącej biogazowni rolniczej.

Obszar B: zakup mikroinstalacji PV wraz z magazynem energii elektrycznej; instalacji do wytwarzania energii cieplnej z energii promieniowania słonecznego; magazynów energii; pomp ciepła; systemów zarządzania przepływami energii.

Obszar C: docieplenia ścian zewnętrznych, dachu lub stropu, podłóg; zakup świetlików dachowych, okien, drzwi zewnętrznych, bram wjazdowych, kotłów na biomasę z wyłączeniem kotłów do spalania słomy, instalacji do odzyskiwania ciepła, systemów energooszczędnego oświetlenia w technologii LED, systemów monitoringu i zarządzania energią.



Agro FARMA Expo 2025

W dniach od 7 do 9 października 2025 roku w Ptak Warsaw Expo odbędzie się Agro FARMA Expo. To nowe wydarzenie poświęcone hodowli zwierząt gospodarskich.

Jest to impreza inna niż typowe targi. Ma ona na celu pokazać, jak rolnictwo dostosowuje się do obecnych zmian, takich jak: rozwój technologii, nowe przepisy oraz wyzwania ekologiczne i finansowe. Wydarzenie wspiera resort rolnictwa. Wstęp na imprezę jest bezpłatny. Tereny targowe dla zwiedzających będą czynne w dniach 7-9 października w godz.: 9.00-17.00.

Agro FARMA Expo skierowane jest do: hodowców i właścicieli gospodarstw, producentów pasz i komponentów żywieniowych, firm technologicznych i maszynowych obsługujących sektor hodowli, lekarzy weterynarii, zootechników, specjalistów ds.

7-9.10

odbędą się targi Agro FARMA Expo 2025

bioasekuracji, inwestorów i startupów z obszaru agri-tech, instytucji, izb oraz stowarzyszeń i organizacji branżowych. To także przestrzeń dla młodych rolników i innowatorów, którzy chcą nadawać kierunek rozwojowi polskiego rolnictwa.

Integralną częścią targów Agro FARMA Expo 2025 będzie FarmTech Congress - platforma wymiany wiedzy

z udziałem ekspertów z zakresu zootechniki, weterynarii, prawnictwa, agrotechniki i ekonomii rolniczej. W programie: debaty, prelekcje i spotkania, które rzucą światło na realne problemy hodowców - od wyzwań rynkowych, przez zmiany legislacyjne, po kwestie zdrowotne i środowiskowe.

Oprac. M. Kula

■ CZOŁOWI EKSPERCI I LIDERZY BRANŻY AGRO NA JEDNYM WYDARZENIU

Będzie ważna konferencja

To będzie wydarzenie, które połączy naukowców i przedsiębiorców zajmujących się ekologicznymi uprawami i produkcją żywności. Konferencja ROL-EKO, która w październiku odbędzie się w Poznaniu, stanie się areną wymiany wiedzy i doświadczeń pomiędzy naukowcami, liderami branży czy pasjonatami nowoczesnego rolnictwa.

Wydarzenie organizowane będzie już po raz 25. Tematy wystąpień będą dotyczyć między innymi:

- technicznych aspektów produkcji roślinnej i zwierzęcej, a także uprawy roli i pielęgnacji upraw w gospodarstwach ekologicznych,
- zastosowania technik IoT i ICT oraz sztucznej inteligencji w sektorze rolno-spożywczym,
- automatyzacji i robotyzacji w rolnictwie,
- technik i technologii mających zastosowanie w przemyśle rolno-

spożywczym,

- ochrony roślin w rolnictwie ekologicznym, a także alternatywnych metod zwalczania chorób i agrofagów roślin uprawnych,
- produkcji żywności ekologicznej i marketingu produktów ekologicznych.

- ROL-EKO będzie wyjątkową okazją dla naukowców, by mogli przedstawić wyniki swoich badań przedsiębiorcom, a dla przedsiębiorców - by powiedzieli naukowcom, jakich badań potrzebują, by się rozwijać. Wierzmy, że z tego spotkania powstaną nowe projekty badawcze i innowacje, z których będziemy korzystać - mówi dr inż. Agata Bieńczyk z Łukasiewicza - PIT, organizatorka konferencji. ROL-EKO odbędzie się w dniach 22-23 października w Poznaniu.

(jan)

WIZYTÓWKA TECHNICZNA

materiały partnerów

Ładowarka SCHMiDT 3650: moc w kompaktowej formie

Ładowarka kołowa SCHMiDT 3650 łączy niewielką wagę (2700 kg) z imponującym udźwigiem do 1600 kg i wysokością podnoszenia 3080 mm. Dzięki kompaktowym wymiarom doskonale sprawdza się w miejscach, gdzie większe maszyny nie mają dostępu, a jej transport możliwy jest na lawecie do 3,5 tony. Komfort operatora zapewnia przestronna kabina z amortyzowanym siedzeniem, ogrzewaniem, radiem i kamerą cofania. Intuicyjny joystick oraz wyświetlacz w kierownicy gwarantują precyzyjną obsługę i pełną kontrolę pracy. Napęd hydrostatyczny i hydraulika Bondioli & Pavesi umożliwiają płynną, wydajną pracę i szybką wymianę osprzętu, co znacząco zwiększa efektywność. Sercem maszyny jest silnik Yanmar 47 KM spełniający normy EURO 5. SCHMiDT 3650 to uniwersalna ładowarka stworzona do całorocznej eksploatacji - niezawodna w rolnictwie, budownictwie, leśnictwie i pracach komunalnych. To sprzęt, który łączy nowoczesną technologię, moc i wygodę, gwarantując wydajność i bezpieczeństwo na każdym etapie pracy.



FOT. ADRIANA BARCICKA

Uprawiają borówkę na rynek szwajcarski

Gabriela i Krzysztof Królowie od ponad czterech dekad prowadzą najstarszą w województwie świętokrzyskim plantację borówki wysokiej. Dziś te przypominające polską jagodę owoce cieszą się ogromną popularnością, lecz gdy państwo Królowie zaczęli, były w Polsce praktycznie nieznane.

TEKST EWELINA JAMKA

Wszystko zaczęło się 43 lata temu od nieudanej uprawy ziemniaków na kwaśnej glebie. Gabriela Król, wówczas studentka ogrodnictwa na SGGW w Warszawie, miała zajęcia z dr. Kazimierzem Pliszka. Wtedy też zobaczyła po raz pierwszy długi pęd z niebieskimi owocami. Zainteresowanie wzbudziło pole doświadczalne z dużymi betonowymi kręgami, gdzie metodą prób i błędów poznawano wymagania agrotechniczne tej mało znanej w Polsce rośliny. To była borówka wysoka, nazwana później w latach 90-tych przez członków Stowarzyszenia Plantatorów Borówki Amerykańskiej właśnie borówką amerykańską, której uprawę na polski grunt przeniósł ze Stanów Zjednoczonych wspomniany dr Pliszka (dr nauk ogrodniczych, pracownik SGGW, zm. w 2008 roku).

- Pierwsze duże plantacje borówki powstawały wtedy m.in. na Podkarpaciu, w miejscowościach takich jak Leżajsk, Rzeszów, ale też na północy Koszalin, Gdańsk, one istnieją do dziś, a zakładała je Spółdzielnia Las - mówi Krzysztof Król, mąż pani Gabrieli.

- Będąc po szkole ogrodniczej, mając do dyspozycji kwaśne ziemie V, VI klasy, które mąż z czasem odziedziczył w gm. Bliżyn po rodzicach - jedyna myśl, jaka przychodziła do głowy, to zagospodarowanie ich borówką wysoką - wspomina pani Gabriela.

Borówki zamiast kurnika

W gospodarstwie Królow był wtedy jeszcze kurnik, w którym prowadzona była hodowla kur zarodowych. Jaja przekazywa-



Gabriela i Krzysztof Król od lat działają w Stowarzyszeniu Polskich Plantatorów Borówki. Jak mówią, uprawa borówki jest jak małżeństwo - żeby przyniosła owoce, trzeba ją naprawdę pokochać.

ne były do zakładu wylęgowego, gdzie wykluwały się brojlery.

- Niestety po tym, jak dostarczono nam paszę złej jakości, która zawierała zbyt duże stężenie grzybów, nasze nioski rozchorowały się. Ta sytuacja wpłynęła na decyzję o zakończeniu przygody z hodowlą drobiu zarodowego.

Dzisiaj w obejściu pozostały inne zwierzęta, takie jak owce, świniaki, konie, kaczki, gęsi kołudzkie, kieleckie i lande, kury zielononóżki - hodowane nie tylko po to, żeby coś smacznego zjeść i móc poczęstować tym turystów, ale także ze względu na obornik, bo uprawa borówki u Królow jest ekologiczna, bez grama nawozów mineralnych, co jest potwierdzone certyfikatem jakości wydanym przez Ekogwarancję - polską jednostkę certyfikującą, ale także przez BIO SUISSE ORGANIC - szwajcarską jednostkę certyfikującą.

Borówka potrzebuje kwaśnej gleby

Obecnie na potrzeby borówki przeznaczony jest areal ok.

2 ha. Zaczynali od 150 krzewów sprowadzonych z pola doświadczalnego SGGW z Prażmowa od dr Pliszki, które rosną do dziś. Później stopniowo były dosadzane kolejne rośliny. Aktualnie na jednym hektarze jest 3.333 krzewów, z czego w zależności od sezonu można uzyskać ok. 8-9 ton owoców w przypadku uprawy ekologicznej. Przy uprawie konwencjonalnej może to być nawet 30 ton z ha.

- Borówka potrzebuje kwaśnej gleby. Tereny gminy Bliżyn, w 70 proc. stanowiące obszar leśny, tworzą idealne siedlisko pod borówkę - mówi pani Gabriela, dodając, że jak każda roślina podczas uprawy ma swoje słabe strony. - Zimą borówka nie lubi nagłych, dużych spadków temperatury, szczególnie wtedy, gdy nie ma okrywy śnieżnej. Duża amplituda temperatury zimą bardzo jej szkodzi, jak każdej innej roślinie, której zostanie przerwany w ten sposób okres spoczynku zimowego. Latem z kolei niekorzystne są: nadmiernie wysoka temperatura, susza, brak opadów.

Borówka ma płytki system korzeniowy, dlatego najlepiej rośnie w miejscach, gdzie jest wysoki poziom wód gruntowych. Nie lubi zalewania korzeni. Przy jej uprawie konieczny jest system nawadniający. Gdy poziom wód gruntowych jest zbyt wysoki, można borówkę uprawiać na wałach, by korzenie nie były w wodzie.

Gdy jest zachwiana równowaga biologiczna, borówka atakowana jest przez różne szkodniki czy choroby. Ale stosowanie środków ochrony roślin w przypadku uprawy ekologicznej jest zabronione. Dlatego tak ważne jest ciągle obserwowanie roślin i zapobieganie rozprzestrzenianiu się zagrożeń.

Ekologiczna uprawa na rynek szwajcarski

Plantacja państwa Królów słynie z wysokiej jakości owoców, które trafiają na eksport, m.in. na rynek szwajcarski. Szwajcarska jednostka certyfikująca skrupulatnie kontroluje miejscową uprawę. Wymogi stawiane przed producentem są bardzo szczegółowe: sprawdzają nie tylko lokalizację m.in. jak daleko plantacja jest położona od drogi, czy w pobliżu uprawiane są inne rośliny, co mogłoby się przekładać na owocowanie, ale także czy są i w jakim wieku są na plantacji drzewa, żywopłoty, zagajniki, miejsca lęgowe dla owadów i ptaków, czy jest zbiornik wodny.

- Odbiorców mamy głównie hurtowych, ok. 5 proc. naszych owoców sprzedajemy detalicznie - mówi pan Krzysztof. - Zbiór, w zależności od sezonu, trwa 1-2 miesiące i przypada na okres letni. Jak są upały, to sezon jest krótki. W tym roku rozkładało się to w czasie, czemu sprzyjały okresy ciepłe, przeplatane deszczem.

Uprawa borówki wysokiej wymaga odpowiednich warunków, nie tylko kwaśnego podłoża, ale też regularnego podlewania. Ważne jest również nawożenie, zwłaszcza wiosną (azotowe) i jesienią (potasowe), oraz regularne przycinanie krzewów.

Już w październiku rośliny nawożone są obornikiem pozyskanym od zwierząt. Później stosowane jest ściółkowanie roślin trocinami, zrębkami z drzew iglastych czy sianem pozyskiwanym z łąk kwaśnych trzęślicowych, co sprzyja uprawie. Wiosną ściółka, rozkładając się, nie tylko dostarcza roślinom azot, ale zapobiega nadmiernemu zachwaszczeniu. Borówka lubi dużo substancji organicznej.

- Cięcie krzewów zaczynamy już w listopadzie, jak tylko spadną liście po przymrozkach - styczeń/luty i tak do maja. Oprysków czy nawozów mineralnych u nas nie ma. Poza tym stałe prace: koszenie, podlewanie, usuwanie chwastów. Kończymy je tuż przed zbiorami, by nie niszczyć owoców - dodaje pan Krzysztof.



FOT. E. JAMKA

▲ Zbiór odbywa się ręcznie, podobnie jak segregacja. Do odbiorców trafiają tylko wyselekcjonowane, najlepszej jakości owoce

Opłacalność na granicy

Jak twierdzą nasi ogrodnicy, z uprawą borówki jest jak z małżeństwem - trzeba się zakochać, by coś z tego było. Pracy jest ogrom, a zyski często niewspółmierne do ponoszonych kosztów.

- Kiedyś rentowność, jeśli chodzi o uprawę borówki, była na poziomie 90 proc., dziś jest to w granicach 20 proc. 30 lat temu cena za kilogram owoców była taka sama jak dziś (ok. 18 zł za kg w detalu), ale dziś koszty produkcji są nieporównywalnie wyższe. I one rosną z roku na rok. Brakuje chętnych do zbiorów, a mamy zbiór ręczny, choć już coraz bardziej powszechny i uzasadniony ekonomicznie jest zbiór kombajnowy. Stosuje go nasz syn, który otrzymał od nas plantację borówki wysokiej i ma obecnie ok. 10 ha. Koszty pracownika sezonowego polskiego czy też np. z Ukrainy są coraz wyższe i trzeba myśleć o innym sposobie zbioru owoców - mówi pani Gabriela.

Oprócz wysokich kosztów produkcji, rolnikom doskwiera brak przewidywalności cen, kosztowne jest też uzyskiwanie certyfikatów jakości.

- Wielkość owoców, ich smak w dużej mierze zależy od odmiany - u nas jest bardzo stara odmian Bluecrop - od niej zaczynaliśmy, najbardziej odporna i przystosowana do naszych warunków oraz Nelson, Brigitta. Poza tym bardzo istotny jest system nawodnienia - on decyduje o plonie, jak również wiedza. My się cały czas uczymy - podkreślają gospodarze z gm. Bliżyn.

Stowarzyszenie, do którego należą Królowie, zmieniło nazwę na Stowarzyszenie Polskich Plantatorów Borówki, ale w dalszym ciągu co roku organizuje szkolenia specjalizujące ogrodników w tej dziedzinie.

- Mimo 43 lat doświadczenia z każdego wykładu wyciągamy wiele istotnych informacji, które wdramy na plantację. Jak powiedział prof. A. Komosa, rolnik powinien na każdy hektar stosować więcej wiedzy niż nawozu. Całkowicie się pod tym podpisujemy - potwierdzają gospodarze.

3.333

krzewy borówki znajdują się na jednym hektarze. W zależności od sezonu można uzyskać ok. 8-9 ton owoców w przypadku uprawy ekologicznej, a w przy uprawie konwencjonalnej może to być nawet 30 ton z ha.

MINIKIWI

**- dziś zasadzisz,
zbierzesz po trzech latach**

Jesienne sadzenie drzew i krzewów owocowych ma wiele zalet. W tym okresie gleba jest wilgotna, co powoduje, że korzenie wybranych roślin szybciej się przyjmują i mają odpowiedni czas na ukorzenie przed zimą.

TEKST I ZDJĘCIA

DOROTA PIĘKNA-PATERCZYK

Wielkopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Poznaniu

Również szkółki i centra ogrodnicze proponują szeroki asortyment ciekawych gatunków. Może warto pokusić się i posadzić mało jeszcze znane, a niezwykle wartościowe dla naszego zdrowia krzewy owocowe.

Mam tutaj na myśli minikiwi inaczej aktinidię, jagodę kameczaką, świdośliwę lub jagodę goji. Są to rośliny mało jeszcze popularne, lecz nasycone cennymi dla ludzi bioaktywnymi związkami takimi jak: polifenole, witaminy, antocyjany, makro- i mikroelementy, amino-



kwasy, kwasy tłuszczowe i inne cenne składniki. Warto podkreślić, że owoce jagodowe wspierają odporność, działają przeciwzapalnie i przeciwutleniająco, chronią serce oraz układ krążenia. Ich spożywanie bardzo korzystnie wpływa na wzrok i funkcje mózgu oraz obniża ryzyko chorób.

Minikiwi zwane jest także aktinidią lub mniejszym kuzynem kiwi. Jego uprawa w Polsce nie jest jeszcze bardzo popularna. Uważa się, że jest to bomba prozdrowotnych składników. Zawiera bowiem antyoksydanty, witaminy C, B i E. Jest bogata w błonnik i pektyny. Dietetycy uważają, że zawartość witaminy C w owocach

OGŁOSZENIA


TECHNIK

**SKUP BYDŁA
SPRZEDAŻ CIELĄT**

SZYBKI ODBIÓR BYDŁA
MOŻLIWOŚĆ KREDYTOWANIA ZAKUPU

Zadzwoń!
508 223 035 lub 601 450 997



CIELĘTA TYLKO
Z POLSKICH HODOWLI


Ubojnia Gola

SKUP BYDŁA RZEŹNEGO
tel. kom. 517 955 204
UBÓJ BYDŁA Z KONIECZNOŚCI
tel. kom. 517 955 207
tel. do biura: 65 572 50 07, 797 701 885

SKUP TUCZNIKÓW tel. 509 134 177
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!


DANMAT
Daniel Grabiński

**KOREKCJA
RACIC**

tel. 517-139-166


**Garaze Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów**

Najniższe **CENY**
Różnorodne wymiary
Dogodne **RATY**
Transport i montaż
GRATIS cały kraj
Automatyka do bram



61 812 54 69 63 220 26 46 54 421 00 45 509 574 644
62 727 20 26 65 619 34 15 22 100 45 96 509 058 388
www.konstal-garaze.pl


MikroMasz

PŁATNE
GOTÓWKĄ
ODBIÓR WŁASNYM
TRANSPORTEM

KUPIĘ KAŻDY
CIĄGNIK ROLNICZY
ŁĄDOWARKĘ - KOPARKĘ
WÓZEK WIDŁOWY
mikromasz@vp.pl
tel. 694 400 305



minikiwi jest prawie 5 razy wyższa niż w owocach kiwi. Minikiwi zostało wprowadzone do uprawy towarowej przez naukowców z SGGW jako rezultat wieloletnich badań, a jego uprawa wspierana jest przez Stowarzyszenie Plantatorów Minikiwi.

Minikiwi wymaga zapylacza

Odmian minikiwi przybywa. W większości należą do roślin dwupiennych, czyli wymagających zapylacza. Oznacza to, że aby otrzymać owoce, należy posadzić obok krzewów żeńskich także męskie. Wyjątkiem są niektóre odmiany samopylne, takie jak np. Issai. Wybór odmiany zależy również od preferencji smakowych i oczekiwanego koloru owoców, a także od warunków klimatycznych, w których będą uprawiane. W swoim gospodarstwie sadowniczym w Pyzdrach minikiwi uprawiają Wiesława i Przemysław Kowalscy, o których pisaliśmy jakiś czas temu w Wieściach Rolniczych. Właściciele plantacji minikiwi podkreślają, że towarowa uprawa minikiwi nie należy do łatwych - *Podyktowane to jest dużymi potrzebami wodnymi i wrażliwością na wiosenne przymrozki. Do tego dochodzi jeszcze konstrukcja podtrzymująca same rośliny. To wszystko wymaga dużych nakładów finansowych. Nie możemy również zapomnieć o zbiorach. Gdy pierwsze owoce nabierają dojrzałości, niezwłocznie rozpoczynamy zbiory, ponieważ szybko opadają. Warto wiedzieć, że owoce minikiwi stanowią bombę pektynową. Poprawiają pracę układu pokarmowego i są polecane przy problemach jelitowych. Mają również działanie ochronne na wątrobę i układ sercowo-naczyniowy. Same owoce tej rośliny charakteryzują się lekko kwaśnym, ale przyjemnym smakiem. Jest to połączenie smaku kiwi i agrestu. Owoce mają delikatną, jadalną skórkę i mogą być spożywane w całości, przy tym nie wymagają obierania. Mogą mieć różny kształt oraz barwę skórki i miąższu. Najsmaczniejsze do spożycia są owoce w pełni dojrzałe, miękkie i pomarszczone.*

Wymagania klimatyczne, glebowe i wodne

Gatunek ten wytrzymuje zimę mrozy dochodzące nawet do - 30 stopni Celsjusza, ale jest niezwykle wrażliwy na wiosenne przymrozki. Dlatego w tym okresie wymaga okrycia. Lubi stanowisko słoneczne. Nie toleruje silnych wiatrów, dlatego warto zadbać i posadzić w sąsiedztwie drzewa, które stworzą osłonę. Preferuje gleby żyzne, lekko kwaśne. Najbardziej optymalne pH dla tej uprawy wynosi od 5,5 do 6,5. Ważne, aby gatunek ten uprawiać na glebach o prawidłowej strukturze, ponieważ gleby ciężkie, nieprzepuszczalne oraz piaszczyste i kamieniste nie będą odpowiednie dla prawidłowego wzrostu i rozwoju tej rośliny. Warto pamiętać, że system korzeniowy jest wrażliwy na zalewanie. W takiej sytuacji trzeba zwrócić uwagę na przepuszczalność i zasobność gleby w składniki pokarmowe. Minikiwi jest gatunkiem wymagającym regularnego podlewania.

Silne przyrosty wymagają podpór

Ze względu na silne przyrosty krzewów należy pomyśleć o podporach, które na plantacjach towarowych stają się koniecznością. Mogą to być słupki, pergole lub inny rodzaj wsparcia. Przy tym gatunku należy pamiętać o regularnym przycinaniu krzewów, co wpłynie na lepsze kwitnienie oraz owocowanie. W tym sezonie nasadzenia minikiwi w Pyzdrach zostały przycięte już 2 razy, ale ze względu na silne przyrosty właściciele wykonują kolejne przycinanie. Producenci zaznaczają, że w tym roku są duże przyrosty.

Pierwsze plony owoców uzyskuje się po 3-4 latach od posadzenia. Zbiory owoców przeprowadza się na przełomie lata i jesieni - zakładając, że z jednego pnącza można zerwać ich około 25 kg. Właściciele plantacji minikiwi w Pyzdrach, podążając za zmieniającymi się trendami, postanowili do nasadzeń wprowadzić gatunki mało znane, ale niezwykle wartościowe dla człowieka. Warto zatem pomyśleć i posadzić w swoim otoczeniu takie krzewy, które wniosą dużo korzyści zdrowotnych.

redakcja@wiescirolnicze.pl

OGŁOSZENIE

DREWNO KOMINKOWE
- sezonowane -

Do zakupu 2 ton węgla orzech
1 paleta drewna sosnowego za 1 zł

- ✓ GRAB
- ✓ BUK
- ✓ DĄB
- ✓ JESION
- ✓ BRZOZA
- ✓ OLCHA
- ✓ SOSNA

MATERIAŁY BUDOWLANE „WESOLEK”

Chocicza Sklep, ul. Składowa 14, tel. 606 235 136 | Chocicza, Skład Rolno Opalowy, tel. 660 625 324 | Piła, al. Poznańska 208, tel. 609 913 691 | Śrem, ul. Rolna 1a, tel. 602 639 800
Środa Wilk., ul. Brodowska 27, tel. 602 661 515 | Poznań, ul. Gdynska 39, tel. 608 074 391 | Gądk, ul. Dworcowa 2, tel. 696 014 934 | Konin, ul. Poznańska (trasa 92) tel. 600 038 874
Kalisz, ul. J. Piłsudskiego 17, tel. 660 625 321 | Września, ul. Sikorskiego 40, tel. 602 630 034 | Mylnia Nowe Miasto, ul. Poznańska, tel. 660 416 080

PROFESJONALNY TRANSPORT SAMOWYŁADOWCZY

Czynne pn. - pt. 7.00 - 17.00, sobota 7.00 - 13.00

ZAWÓD? ROLNICZKA

Żyje ze sprzedaży serów z koziego i krowiego mleka

W Wiedniu spędziła z rodziną blisko 20 lat, w Starym Waliszowie w Kotlinie Kłodzkiej jest od pięciu, ale chce zostać tutaj na zawsze. Mleko kozie i krowie A2A2 to baza wyjściowa do serów, które Elżbieta Operchalska najpierw kreuje, a potem sprzedaje w ramach RHD.

TEKST ANNA MALINOWSKI

Elżbieta Operchalska ma wykształcenie rolniczo-ogrodnicze, ale to, czego nauczyła się w szkole, przydaje jej się dopiero teraz. Zanim zamieszkała w Starym Waliszowie koło Bystrzycy Kłodzkiej spędziła blisko 20 lat w Wiedniu. Do decyzji o powrocie do Polski dojrzała ponad rok wraz z mężem Danielem, córką Aurelią oraz synami Julianem i Antonim. Dlaczego wrócili? - *Kocham Wiedeń, ale przychodzi czasami taki moment w życiu, że jest pewnych bodźców za dużo i mówimy sobie stop* - twierdzi z przekonaniem i spokojem Elżbieta Operchalska. Smak życia w naturze poculi w 2017 roku, kiedy to kupili dom na austriackiej wsi. Trzy lata później przyjechali do Starego Waliszowa, gdzie zastała ich najpierw pandemia, a po niej przysłała powódź. - *Nie dostaliśmy żadnego alertu, woda się podnosiła, przygotowaliśmy*

w owczarni boksy i zaczęliśmy ewakuować zwierzęta - wspomina rolniczka i wylicza: - Konie, krowy, świnia, osły, owce i to wszystko musieliśmy zmieścić w tej niewielkiej obórze.

Dzisiaj po pandemii i powodzi nie ma śladu, a żyjący tutaj ludzie i zwierzęta sprawiają wrażenie nie tylko zadowolonych, ale i szczęśliwych.

Kozy karpackie w rasie zachowawczej

Oprócz dwóch krów rasy jersey, dwóch cielaków, koni, osłów, Bazylego, czyli świnii wietnamskiej, emu, gęsi, kaczek i kur (nie licząc psów i kotów) są jeszcze, a może przede wszystkim - kozy. Jest to między innymi rasa karpacka, a więc zachowawcza. Na całe stado składa się 30 kóz dojnych, 28 niedojnych i ponad 20 młodzi. Programem zasobów genetycznych objętych jest 15 kóz i za tym idą dopłaty rzędu 950 zł na sztukę. Mleko tych zwierząt ma ok. 4% tłuszczu i jest na wagę złota, zwłaszcza dla osób z uczuleniami. Dziennie pozy-

▼
W serwowarni państwa
Operchalskich przerabia się

1300

litrów mleka miesięcznie





FOT. A. MALINOWSKI

skiwane jest prawie kilkadziesiąt litrów, część sprzedawana jest w przydomowym sklepiku i zaprzyjaźnionym sklepie w Bystrzycy w cenie 14 zł za litr. Trafiają tam też sery podpuszczkowe, twarogowe, dojrzewające, półtwarde i twarde, z ziołami, suszonymi pomidorami i przyprawami w cenie od 80 do 120 zł za kg.

Mówi się, że koza zje wszystko. - Oooooo nie! To nieprawda! Absolutnie nie. Koza jest wbrew pozorom bardzo wybrednym zwierzęciem. Ona lubi gałązki i to jest takie mylące, bo ona potrzebuje bardzo dużo celulozy - tłumaczy rolniczka.

Mleko A2A2

Krowy rasy jersey w gospodarstwie Elżbiety Operchalskiej i jej męża Daniela dają mleko typu A2A2. Charakterystycznym dla tego mleka jest wysoka zawartość tłuszczu (w ostatnich badaniach wykazano go 6,8%) oraz krótkie łańcuchy tłuszczowe. To właśnie ta druga cecha mleka przekłada się na jego łatwą przyswajalność przez ludzi.

Na użytek przetwórstwa mleka koziego i krowiego powstała serownia, w której przerabiane jest ok. 1200-1300 litrów mleka miesięcznie. Wyprodukowane sery sprzedawane są w ramach Rolniczego Handlu Detalicznego (RHD) tak w sklepiku przy gospodarstwie, jak na jarmarkach i u stałego odbiorcy, jakim jest zieleniak w Bystrzycy Kłodzkiej. Stałych klientów nie brakuje, więc na pytanie, czy można z tego żyć, gospodyni odpowiada z uśmiechem: - *Żyjemy, więc da się żyć!*

Zarówno kozy, jak i krowy zgłoszone są do programów krowa plus, dopłat dobrostanowych oraz programu rolnośrodowiskowego.

Rodzina z potencjałem

W gospodarstwie pomaga Aurelia (15) i Antoni (11). Najstarszy syn Julian (19) odbywa właśnie praktyki w Austrii. Pomimo że urodzili się w Wiedniu, dysponują umiejętnościami, które są bardzo przydatne we wspólnym prowadzeniu gospodarstwa. Aurelia ma talent pedagogiczny, więc potrafi np. przekazać technikę dojenia kóz bardzo zrozumiale i w bardzo krótkim czasie. Swoje plany na przyszłość wiąże ze studiami prawniczymi, ale nie wyklucza powrotu na wieś, bo potrafi obcować ze zwierzętami i lubi się nimi zajmować. Jej młodszy brat przyznaje, że za kozami nie przepada, ale cieszy się, że mają tak dużo i różnych zwierząt oraz że są fajną, szczęśliwą rodziną.

Elżbieta i Daniel gospodarstwo prowadzą razem, choć obowiązki mają między sobą podzielone. Ona zajmuje się lżejszymi zadaniami, a on tymi, które wymagają, jak mówi, „męskiej krzepy”. Poznali się w Wiedniu. Poznali i od razu zakochali w sobie. Jak to było z perspektywy Daniela? - *Zaiskrzyło od razu. Później spytała, czy zrobić jej remont. Tak zrobiłem i remontuję do dziś to tu, to tam...* - opowiada krzepki mężczyzna z poczuciem humoru.

W to, że zawód rolnika jest bardzo ciężki, nie wątpi bohater-



FOT. A. MALINOWSKI

ka spotkania ani na moment. A co jest dla niej w byciu rolniczką najtrudniejsze? - *Jest to bardzo ciężki kawałek chleba. Są lepsze momenty, są gorsze momenty... Zawsze trzeba wziąć tę perelkę* - mówi, a zapytana o tę jej jedną perłę dodaje: - *Nie mam jednej. Ja noszę naszyjnik!* (śmiech)

Trzy zdania na koniec

Na koniec spotkania Elżbieta Operchalska uzupełnia 3 zdania, których początek brzmi tak samo dla wszystkich kobiet z cyklu „Zawód? Rolniczka!”:

1. Gdybym jeszcze raz miała wybór to... *byłabym tu, gdzie jestem.*
2. Moim największym marzeniem jest... *aby dzieci dobrze wystartowały.*
3. Jeśli ktoś mówi mi, że jestem dzielną kobietą, to... *jestem z siebie jeszcze bardziej dumna.*

ZIOŁOWE WARSZTATY W CHOJNIE

Wąchały, dotykały i degustowały

Bazylia, mięta, rozmaryn, oregano, tymianek, kolendra, pietruszka, szczypiorek, koperek, majeranek, lubczyk i szalwia - to zioła, które były głównym tematem warsztatów ziołowych. Są to najczęściej używane przez nas przyprawy. Nie tylko wzbogacają smak przygotowywanych potraw, ale także odznaczają się różnymi właściwościami zdrowotnymi.

TEKST HONORATA DMYTERKO

Zielarsko lato pożegnała grupa pań z rawickich wiosek, które uczestniczyły w warsztatach ziołowych w Chojnie. Uczestniczki najpierw poznały tajniki tworzenia bukietów, m.in. z bazylii, rozmarynu, mięty, szalwii i rumianku w wykonaniu florystki Hanny Wróblewskiej. Potem wysłuchały porad Honoraty Dmyterko, jak uprawiać w sposób ekologiczny zioła w przydomowym ogródku, a następnie je prawidłowo przetwarzać, konserwować i przechowywać.

Uczestniczki warsztatów były świadkami wykonania, np. soli ziołowej, w skład której weszły takie zioła jak: bazylia, rozmaryn, oregano, tymianek, pietruszka, majeranek, lubczyk, cząber i szalwia. Była też słodka propozycja - cukier miętowy i lawendowy. Zobaczyły również, jak można szybko zrobić ziołowe grzanki, wykorzystując zarówno świeże zioła, jak i czerstwe pieczywo. Po spacerze ogródkowymi alejkami, podczas którego panie miały okazję zobaczyć, jak rosną zioła i jak pachną, przyszła kolej na degustację. Podano zupę krem z pieczonych warzyw z oliwą porową i wspomnianymi ziołowymi grzankami oraz bułeczki ziołowe z serowym smarowidłem.

Akcentem kończącym spotkanie był quiz dotyczący oczywiście ziół. Na laureatki czekały doniczki pachnącej bazylii.



DLACZEGO WARTO STOSOWAĆ ZIOŁA I PRZYPRAWY?

- są bogate w witaminy, minerały i przeciwutleniacze, które wspierają zdrowie
- dodanie ich do potraw wzbogaca smak dań, co może zachęcać do zdrowszego odżywiania
- wiele ziół i przypraw ma udokumentowane właściwości zdrowotne, m.in. przeciwzapalne, przeciwbakteryjne lub wspierające układ odpornościowy
- mogą być używane jako naturalna alternatywa dla soli i cukru, co pomaga w przygotowywaniu zdrowszych posiłków
- niektóre zioła i przyprawy, jak imbir czy kminek, mogą wspierać procesy trawienne
- aromat niektórych ziół, np. mięty czy lawendy, może działać relaksująco i redukować stres
- regularne ich stosowanie może wspierać naturalne mechanizmy obronne organizmu
- społeczeństwa, które na co dzień korzystają z ziół i przypraw, często cieszą się lepszym zdrowiem i dłuższym życiem.

„Podczas wakacji miałam ogromną przyjemność odwiedzić ten ogród i... przepadłam. Istne królestwo. Wszechobecna zieleń, rośliny, warzywa, zioła i kąci relaksu powodują, że chce się tam być i być. Wtedy zrodził się pomysł, aby zaprosić panie do tej zielonej krainy, a Honorata dodatkowo postanowiła uatrakcyjnić spotkanie o interesujące ziołowo-kulinarne propozycje. Trudno opisać słowami ten smak i gust kulinarny.”

Agnieszka Jeziorska z Gminnej Biblioteki Publicznej w Pakoślawiu, współorganizator spotkania



KIEDY UŻYWAĆ ZIOŁ ŚWIEŻYCH, A KIEDY SUSZONYCH?

Zioła świeże nie są odporne na działanie wysokiej temperatury. Powoduje ona, że ulatują z nich olejki eteryczne, a same zioła pod jej wpływem są oklapłe i tracą kolor. Z tego powodu dodaje się je do potrawy na samym końcu. Świeże zioła nadają bardzo przyjemnego aromatu, a także pełnią rolę dekoracyjną. Świeże zioła najlepiej posiekać ostrym nożem lub specjalnymi nożyczkami do ziół. Z kolei zioła suszone rozwijają pełnię swojego smaku nieco dłużej, dlatego warto dodawać je już na początku gotowania. Suszone zioła posiadają skoncentrowany smak, dlatego należy dodawać ich mniej. Jedna łyżeczka suszonych przypraw odpowiada 1 łyżce ziół świeżych.



ZASTOSOWANIE ZIOŁ W KUCHNI

Bazylia - idealnie pasuje do dań kuchni włoskiej, takich jak pizza, makarony czy sałatki z pomidorami i mozzarellą. Jest też dobrym dodatkiem do twarogu, gotowanych jajek oraz omletów. Dodaje aromatu zupom, daniom mięsnym, rybom, a także owocom morza.

Mięta - świetnie sprawdza się do letnich sałatek z sosem jogurtowym, w koktajlach i lemoniadach, dodając im orzeźwiającego smaku. Ponadto stosuje się ją do dań z twarogiem.

Rozmaryn - jest pysznym uzupełnieniem dań rybnych, z drobiem, jagnięciną, wieprzowiną czy wołowiną. Idealnie smakuje w towarzystwie pomidorów, grzybów, jajek, sera czy szpinaku.

Oregano - stosowane jest do różnego rodzaju sosów, a także wszystkich gatunków mięsa. Jest świetnym dodatkiem do sałatek warzywnych i często spotkać można je w daniach kuchni włoskiej, takich jak pizza czy makarony.

Tymianek - ma szerokie zastosowanie w kuchni francuskiej i kreolskiej. Jego delikatnie goździkowy posmak świetnie łączy się z jagnięciną, cielęciną, drobiem i rybami. Dodawany jest również do farszów i pasztetów. Często tymianek spotkać można w zupach i bulionach.

Kolendra - to niezastąpiony dodatek do zup i gulaszu. Często jest składnikiem ciast, deserów i innych wypieków piekarniczych. Idealnie komponuje się z jagnięciną i mięsem kozim, a także szynką i wieprzowiną.

Pietruszka - dodawana jest do gulaszu, wielu zup, sosów i past serowych. Smacznie komponuje się z ryżem, warzywami i daniami rybnymi. Często dodawana jest do jajecznicy czy omletów. Coraz częściej pojawia się w koktajlach.

Szczypiorek - w kuchni europejskiej używany jest zazwyczaj do sałatek na zimno, gulaszów, a także wielu zup. Ponadto posypujemy nim większość posiłków takich jak jajecznica, twaróg, kanapki czy zapiekanki.

Koperek - najczęściej Polacy posypują nim ziemniaki. Spotykany jest podczas kiszzenia kapusty lub ogórków, a także w wielu zalewach octowych. Idealnie komponuje się z jogurtem lub śmietaną, więc często stosowany jest do sosów i dressingów. Jest idealnym dodatkiem do łososia, krewetek czy pstrąga.

Szałwia - idealna do tłustych dań mięsnych, takich jak gęś, wieprzowina lub kaczka. Pasuje także do kurczaka oraz jako składnik kiełbasy. Idealnie komponuje się także z kremem z dyni.

Majeranek - to kolejny niezastąpiony składnik polskich dań. Idealnie sprawdzi się jako dodatek do dań mięsnych, zwłaszcza gulaszy, zapiekanek czy zup, gdzie jego delikatny korzenny smak łagodzi tłustość mięsa.

Lubczyk - ze względu na swój niepowtarzalny smak i aromat jest często stosowany w kuchni. Stanowi doskonały dodatek do wszelkiego rodzaju sosów, ryb, potraw mięsnych oraz owoców morza. Jest również popularnym składnikiem zup.

Kocanka włoska - zioło znane ze swojego intensywnego smaku i aromatu, który przypomina curry połączone z maggi oraz lekką nutką piołunu. Jest ciekawym dodatkiem do potraw, nadając im intensywnego zapachu i smaku. Świeże liście kocanki możemy dodawać do sałatek, majonezów, dań rybnych i z kurczaka. Doskonale pasuje do aromatyzowania ryżu, curry, rosółu i żurku.

Cząber (pieprznik) - jest chętnie używaną przyprawą do zup, potraw rybnych, dziczyzny, tłustych mięs, grzybów i roślin strączkowych. Stosuje się go głównie w daniach kuchni włoskiej i greckiej. Ma korzenny smak i ostry aromat.

KARTOFEL, PYRA, GRULA, BŪLWA, RZĘPA CZY ZIYMIOK TO REGIONALNE NAZWY ZIEMNIAKA. OD WIEKÓW WARZYWO TO KRÓLUJE NA POLSKICH STOŁACH.

ZIEMNIAK

- król jesieni

Jesień kojarzy się z wykopkami. To wtedy do piwnic i spiżarni trafiają pielęgnowane przez kilka miesięcy ziemniaki. Sposobów ich przygotowania jest wiele. Niewątpliwie to najważniejsze warzywo, bez którego trudno wyobrazić sobie polski obiad. Lubimy te pieczone w skórkach - najlepiej w ognisku, gotowane w wodzie lub na parze czy smażone - na przykład z rozmarynem. Pomysłów na dania z ziemniakami jest cała gama - od knedli i kopytek, na plackach ziemniaczanych kończąc.

Honorata Dmyterko



Placki ziemniaczane

Składniki: ■ 1 kg ziemniaków ■ 2 łyżki mąki pszennej ■ 1/2 cebuli ■ 2 jajka, sól ■ olej roślinny do smażenia

Wykonanie: ziemniaki obieram, ścieram na tarce według uznania - na małych lub większych oczkach. Solę je i odstawiam przynajmniej na 10 minut. W międzyczasie odlewam zbierający się sok. Przed wyrobieniem masy odciskam mocno ziemniaki, dodaję mąkę, drobno startą cebulę, jajka. Dokładnie mieszam. Rozgrzewam patelnię, wlewam olej. Nakładam porcję masy łyżką na rozgrzany olej i rozprowadzam na placek. Smażę na średnim ogniu przez ok. 2-3 minuty z każdej strony na złoty kolor. Odkładam na talerz wyłożony ręcznikiem papierowym. Smażę je bezpośrednio przed podaniem, by zachowały swoją chrupkość. Podaję na słodko lub ostro - z sosami, śmietaną, powidłami lub cukrem.



Prawie jak z ogniska

Składniki: ■ 1 kg średniej wielkości ziemniaków ■ ok. 8 łyżek mąki pszennej ■ 1 łyżeczka słodkiej papryki ■ 1 łyżeczka soli

Wykonanie: ziemniaki bardzo dokładnie szoruję, po czym delikatnie osuszam ręcznikiem papierowym - muszą być wilgotne. Nakłuwam je w kilku miejscach widelcem. Mąkę mieszam ze słodką papryką i solą. W tej mieszance obtaczam dokładnie ziemniaki i układam na blasze. Piekę około 1 godziny w 200 stopniach (czas pieczenia zależy od wielkości ziemniaków i w przypadku większych ziemniaków może się wydłużyć, a mniejszych skrócić). Upieczone ziemniaki mają chrupiącą skórkę i miękki środek. Idealnie pasują do mięs, sosów i surówek.



Prosto z „rajki”

Składniki: ■ 1 kg ziemniaków (najlepsze są te najmniejsze) ■ oliwa ■ przyprawy

Wykonanie: ziemniaki dobrze szoruję. Bez obierania ze skórki wrzucam do woreczka foliowego. Polewam je oliwą i posypuję ziołami (najlepiej świeżymi) według uznania (np. rozmaryn), solą i pieprzem lub przyprawą do ziemniaków. Zamykam woreczek i dokładnie potrząsam do momentu wymieszania wszystkich składników. Wysypuję na tackę do grillowania lub na blachę, ewentualnie zawijam w folię aluminiową i wkładam do ogniska lub piekarnika. Kiedy ziemniaki lądują w piekarniku zapiekam je w 180°C do miękkości, po czym do zrumienienia podkręcam temperaturę do nawet 220°C. Kiedy piekę je w ognisku lub na grillu - robię na „wyczucie”. Podaję z sosem, najlepiej czosnkowym lub koperkowym.



Czy wiesz, że...

W Polsce istnieją dwa monumenty poświęcone ziemniakowi - w Biesiekerzu oraz w Poznaniu, na Łęgach Dębińskich (Pomnik Pyry).



Faszerowane

Składniki: ■ 4 duże ziemniaki ■ 15 dag kabanosów lub chudego, parzonego boczku ■ 1 czerwona papryka ■ 150 ml kwaśnej śmietany ■ ostra mielona papryka ■ 2 łyżeczki posiekanej natki pietruszki ■ sól ■ pieprz mielony (biały, czarny, czerwony).

Wykonanie: ziemniaki umyć, gotować w osolonej wodzie, odcedzić i ostudzić. Kabanosy lub boczek pokroić w drobną kostkę. Umytą paprykę podzielić na ćwiartki, wykroić ogonek i gniazdo nasienne, pokroić w kostkę. Natkę wymieszać ze śmietaną, przyprawić na ostro pieprzem i papryką. Ziemniaki przekroić na pół, wydrążyć łyżeczką tak, żeby została warstwa o grubości około 1 cm. Wydrążony miąższ rozgnieść, wymieszać z kabanosami i kwaśną śmietaną, doprawić solą, pieprzem i papryką. Taką masą napęlić wydrążone ziemniaki i zapiekać przez około 10 minut w piekarniku nagrzanym do 200°C.



Czosnkowe z ziołową nutą

Składniki: ■ 1,5 kg ziemniaków ■ sól czosnkowa ■ pieprz ■ masło ■ gałązki świeżego rozmarynu i tymianku

Wykonanie: ziemniaki obieram (w przypadku młodych warzyw można pominąć ich obranie) i gotuję około 10 minut. Każdy ziemniak układam na kawałku natłuszczonej folii aluminiowej. Nakładam na niego plasterkę masła, posypuję solą czosnkową, pieprzem. Dokładam gałązki rozmarynu i tymianku. Zawijam. Można grillować lub zapiekać w piekarniku przez około 25 minut. Podaję z kefirem lub maślanką i sadzonym jajkiem.

Kuleczki „po wczorajszym” obiedzie



Składniki: ■ 0,5 kg mielonych ziemniaków (pozostałość po obiedzie lub ugotować w lupinie) ■ 1 jajko, zielony koperek ■ 1 łyżka mąki ziemniaczanej ■ bułka tarta ■ oliwa do smażenia

wykonanie: do ziemniaków dodaję jajko, mąkę ziemniaczaną, 3 łyżki bułki tartej, koperek, solę do smaku i dokładnie mieszam. Z masy ziemniaczanej formuję kuleczki. Obtaczam w bułce tartej i smażę, podobnie jak frytki w głębokim oleju. Odsączam z nadmiaru tłuszczu na ręczniku papierowym. Podaję z dowolnym sosem na zimno i surówkami.



Zapiekanka ziemniaczana z serem feta

Składniki: ■ 1 kg ziemniaków ■ 2 cebule ■ 1 ząbek czosnku ■ 20 dag gotowanej szynki ■ 20 dag sera feta ■ 1 łyżka masła ■ 2 łyżki oleju rzepakowego ■ 150 g śmietany kremówki ■ 200 g śmietany ■ 2 jajka ■ sól ■ świeżo zmielony pieprz ■ słodka papryka mielona ■ gałka muskatołowa ■ pietruszka do dekoracji.

Wykonanie: cebulę i czosnek obieram i kroję w kostkę. Rozgrzewam olej, na którym podsmażam na złoty kolor cebulę i czosnek. Następnie dodaję drobno pokrojoną szynkę. Umyte i obrane ziemniaki kroję na cienkie plasterki lub ścieram na tarce (do dania można wykorzystać również ugotowane ziemniaki, które nam zostały od ostatniego obiadu). Przekładam do wysmarowanej masłem formy lub naczynia żaroodpornego, przykrywam szynką z cebulą i czosnkiem. Następnie rozdrabniam połowę sera feta i rozkładam na powierzchni, przyprawiam solą i pieprzem. Przygotowuję masę - miksuję resztę sera feta ze śmietaną, solą, pieprzem, papryką, gałką muskatołową. Masą polewam zapiekankę - powinna dostać się też między ziemniaki. Zapiekam w nagrzanym do 200°C piekarniku około 45 minut. Posypuję posiekanym szczypiorkiem.

Wartości odżywcze ziemniaków (w 100 g):

- tłuszcz 0,1%
- białko 2%
- woda 75%
- skrobia 14-25%
- błonnik około 1,5%
- witaminy z grupy B-B1, B6 (pokrywają dzienne zapotrzebowanie w diecie), potas (obniża ciśnienie), magnez (składnik budulcowy zębów i kości, poprawia przemianę materii, łagodzi stany napięcia nerwowego), wapń, żelazo i fosfor.



FELIETON

Rolnik na receptę

**ANNA
MALINOWSKI**

dziennikarz

anna.malinowski@wiescirolnicze.pl



Są ludzie, do których ciągniemy, jak ćmy do światła. To, co nas w nich pociąga, to chociażby ich optymizm, spojrzenie na świat z przymrużeniem oka i radzenie sobie z problemami. Znać takiego człowieka to skarb i wiem coś o tym, bo mam go w swoim otoczeniu.

Krzysztofa znam od 4 lat. Współpracujemy ze sobą w ramach naszych gospodarstw, co daje nam możliwość nie tylko działania w temacie orki, siewu i koszenia, ale i wspólnego świętowania urodzin, imienin, dożynek czy Bożego Narodzenia. Ostatnią taką okazją było odebranie przez niego nowiutkiego ciągnika w ramach programu „Młody rolnik”.

Nie znam nikogo, kto byłby tak samodzielnym w swoim byciu rolnikiem, jak Krzysztof. On daje sobie radę z każdą awarią maszyny, z każdym załadunkiem siewnika tak w magazynie, jak i na polu i temu podobne. Nie narzeka, że prognoza pogody się nie sprawdza, nie marudzi, gdy zostaje sam na placu boju, gdy inni są na urlopie lub na L4. Gdy wchodzi do biura - robi się jaśniej, gdy odbiera telefon - robi się rażniej. Nie traci wiary ani w ludzi, ani w siebie nawet w sytuacjach, gdy jedno nieszczęście goni drugie. Pomocnym



jest mu w tym na pewno jego park maszynowy, w skład którego wchodzi takie perełki jak: dwa fortschritty, kirowiec, liaz (z dwoma kierownicami), dwie sześćdziesiątki, no i fabrycznie nowy case.

Czy jako rolnik miał sytuację, w której chciałoby mu się płakać? - Pełno takich jest... np. zeszłego roku w żniwa. Najpierw siadł silnik u jednego z moich fortschrittów, a zaraz po tym padł silnik w kombajnie. Chwilę później kupiłem liaz ST180, wyjechałem nim w pole i zauważyłem, że maszyna nie ciągnie. Dobrze, że miałem 300-konny silnik na zapasie, więc mogłem go zamontować - opowiada Krzysztof i dodaje: - No ale tak było rok temu. Teraz było wszystko dobrze... nie licząc wymiany pompy w kombajnie. (śmiech) Tacy ludzie jak Krzysztof powinni być przepisywani na receptę, gdyż działają na innych jak lekarstwo, czyli kojąco.

Gdy pytam go o przyzwolenie na napisanie tego felietonu i umieszczenie zdjęcia, mówi: - Kto nie ryzykuje, ten szampana nie pije. Krzysztof szampana nie pije, ale piwo w jego towarzystwie smakuje wybornie.

Już niebawem nagrywać będziemy reportaż w jego gospodarstwie. Na pewno będzie kojąco.

KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH

KGW w SPŁAWACH PIERWSZYCH (gm. Kraśnik, woj. lubelskie)



Pierwsze KGW w tej miejscowości powstało w marcu 1974 roku. Zrzeszało wówczas 21 członkiń. Jest to jedno z 9 kół działających na terenie gminy zarejestrowanych w ARiMR. Przez wszystkie lata działalności kolejnymi przewodniczącymi KGW były panie: Krystyna Witek, Zofia Nieradko, Alina Iskra, Barbara Paprocka. Obecnie funkcję przewodniczącej pełni Edyta Aleksandrowicz. Koło aktualnie zrzesza 26 osób, większość stanowią kobiety, ale są też mężczyźni, którzy dzielnie wspierają panie w aktywnej działalności KGW.

Opracowanie Andrzej Wojtan

Zachęcamy naszych Czytelników do nadsyłania grupowych zdjęć KGW na adres redakcja@wiescirolnicze.pl lub skorzystanie z formularza (kod QR poniżej).

Przesłanie zdjęcia wiąże się z automatycznym wyrażeniem zgody na publikację. W treści maila, oprócz nazwy KGW, prosimy podać imię, nazwisko i numer telefonu osoby przesyłającej. Miło nam będzie, jeśli w kilku zdaniach napiszą Państwo, ile KGW liczy członkiń oraz kto jest aktualnie przewodniczącą koła.



ZAMÓW PRENUMERATĘ

Imię i nazwisko:

Tel. kontaktowy:

Adres:

E-mail:

Prenumerata na okres: od 20.....r.
(wypełnij odpowiednie pola miesiąca i roku)

WYBIERAM:



Prenumerata
roczna:
koszt: 159 zł



Prenumerata
półroczna:
koszt: 89 zł



Pieniądze należy wpłacić na konto bankowe:

ING Bank Śląski S.A. ul. Sokolska 34, 40-086 Katowice.

Nr konta: **58 1050 1025 1000 0090 8444 0925**

Dane do wpłaty: **RP Digital Sp. z o.o.,**

w tytule: **„Opłata za prenumeratę Wieści Rolniczych”**

WIEŚCI ROLNICZE

Administratorem danych osobowych, zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej z dnia 27 kwietnia 2016 roku w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej L z 2016 r. nr 119 jest RP Digital Sp. z o.o., ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa, zwana dalej Administratorem.

Warunkiem złożenia zamówienia prenumeraty miesięcznika Wieści Rolnicze jest dobrowolne wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych zleceńodawcy.

ZGODA NA PRZETWARZANIE DANYCH OSOBOWYCH:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych:

☐ imię i nazwisko* ☐ adres zamieszkania*
☐ adres e-mail ☐ nr telefonu komórkowego*

przez Administratora Danych Osobowych, którym jest RP Digital Sp. z o.o.

w zakresie ich:

☐ zbierania* ☐ przechowywania*
☐ opracowywania* ☐ udostępniania*
☐ usuwania *

w celu:

- administracyjnym związanym z realizacją dostarczenia przesyłki, jaką jest miesięcznik Wieści Rolnicze

- przekazywania ofert marketingowych Administratora Danych Osobowych

- przekazywania newsletterów przez Administratora Danych Osobowych.

Podanie danych jest dobrowolne lecz niezbędne do złożenia zamówienia prenumeraty, podstawą przetwarzania danych jest moja zgoda.

Odbiorcami danych mogą być:

- Poczta Polska SA obsługująca przyjmowanie i dostarczanie przesyłek w imieniu ADO

- podmioty obsługujące płatności.

Mam prawo wycofania zgody w dowolnym momencie. Dane osobowe będą przetwarzane do ewentualnego odwołania zgody, a po takim odwołaniu, przez okres przedawnienia roszczeń przysługujących administratorowi danych i w stosunku do niego. Mam prawo żądania od administratora dostępu do moich danych osobowych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania (o prawie do przenoszenia danych, jeżeli przysługuje), a także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Danych Osobowych. W przypadku pytań dotyczących przetwarzania danych osobowych mogą się kontaktować z Administratorem Danych Osobowych pod adresem 00-838 Warszawa, ul. Prosta 51

*pole obowiązkowe

Podpis i data:

Zdjęcie wypełnionego druku wraz z potwierdzeniem przelewu prosimy przesłać do naszej redakcji w wybrany sposób:

- na adres e-mail: redakcja@wiescirolnicze.pl

- wiadomość poprzez messenger ([facebook.com/wiescirolnicze](https://www.facebook.com/wiescirolnicze))

- pocztą polską: Redakcja „WIEŚCI ROLNICZE”, ul. Kasprzaka 1A, 63-200 Jarocin

AUTOPROMOCJA

Przygotujemy kampanię na miarę twoich potrzeb!

Porozmawiaj ze specjalistami z biura reklamy Wieści Rolniczych



**PAULINA
JANUSZ-TWARDOWSKA**
dyrektor zarządzająca
Tel. 798 466 004



**PAULINA
ZAJĄC**
kierownik biura reklamy
Tel. 508 510 537



**ARTUR
ANTCZAK**
specjalista ds. reklamy
Tel. 508 318 922



**MONIKA
RUTKOWSKA**
specjalista ds. reklamy
Tel. 503 016 998



wiescirolnicze.pl

1,6 mln użytkowników miesięcznie

*realni użytkownicy GEMIUS MEDIAPANEL, V 2025

Dołącz do najlepszych!



Czytaj nasze serwisy tematyczne:
HODOWLA, UPRAWY,
TECHNIKA, CENY ROLNICZE,
NEWSY, SYLWETKI,
OGRODNICTWO, PRAWO I FINANSE